

Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła

# szkice nadobrzańskie

1(4) 2022

Babimost • Kargowa • Trzciel • Siedlec • Zbąszynek • Zbąszyń

Szkice Nadobrzezańskie  
– materiały z historii i kultury Regionu Kozła – rocznik  
popularno-naukowy (kontynuacja Szkiców Zbąszyńskich)

ADRES REDAKCJI

66-120 Kargowa, Rynek 16 (Biuro Regionu Kozła)  
tel. 502 060 231 lub 513 639 738  
e-mail: lgdrk@wp.pl

WYDAWCA

Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła

ISSN 1506-9133

REDAKTOR

Eugeniusz Kurzawa

PROJEKT OKŁADKI

Wojciech Olejniczak

SKŁAD I DRUK

Firma Reklamowa GRAF MEDIA

# Spis treści

- 5 Wstęp  
– Eugeniusz Kurzawa

## teksty i materiały

- 9 Królewski przywilej dla winiarzy babimojskich  
– Aleksander Waberski
- 12 Przyczynek do historii obszarów wodnych Zbąszynia  
– Zenon Matuszewski
- 23 Opinie Matuszewskiego – Postscriptum
- 26 Śladami bocianich gniazd w gminie Siedlec – Joanna Rostkowska,  
Ludwika Wita
- 37 Australijczycy z Dąbrówki, Trzciela i Zbąszynia...  
– Franciszek Stroński
- 44 Ważna półka z regionaliami – Zofia Mąkosa
- 49 Poetka, która zahaczyła o Trzciel: Anna Louisa Karschin.  
Portret domniemany – Barbara Nau
- 59 Rok Wybickiego – szansa Kargowej – Danuta Wróblewska
- 64 Tajemnicze wąwozy wokół Błędna – Zygmunt Kaczmarek
- 69 Winnice w Regionie Kozła – Przemysław Karwowski

## komunikaty

- 77 Poszukiwanie jedności, czyli co ma wspólnego matematyka  
z leczeniem nowotworów – Mirosław Lachowicz
- 79 Ul na osiem wesel – Tadeusz Mąkosa
- 81 Bitwa pod Deutschdammer
- 83 O, mowo chalimska

## recenzje

- 87 Niech nie zamilknie koziół – Mirosława Szott
- 91 Zaproszenie do zachwyty, czyli album o szlaku drewnianych  
kościółków – Mirosława Szott
- 92 Album drewnianych kościółków – Maria Świdorska-Wasik

- 94 Najlepsza książka 2017 roku – Krystyna Kamińska
- 96 Biblioteka w Trzcielu wydała książkę – Jadwiga Szylar
- 97 Biała dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend Regionu Kozła – Dawid Kotlarek
- 99 Na fotografii – „Pracowita prowincja”
- 101 Duch czasów – Joanna Kapica-Curzytek
- 102 Zostań rodzinnym archiwistą
- 104 „Czy Ziemia przetrwa inwazję człowieka?” – Ewa Klugmann-Radziemska
- 106 Inwazja człowieka na... Ziemię
- 108 Kawał kolejowej historii
- 109 Słowo zostaje. Bibliografia Regionu Kozła – Dawid Kotlarek

## kronika

- 113 Doktorat honoris causa
- 114 Laudacja – Jolanta Chwastyk-Kowalczyk
- 120 Zbąszynianin nagrodzony
- 121 Wybudzenia – Anita Rucioch-Gołek
- 123 Promocja nowej książki Zofii Mąkosy
- 125 Kalendarium zbąszyńskiego Teatru „S”
- 128 Zbąszynek na właściwych torach – Malwina Kubicka
- 130 Wystawy w galerii „Baszta”
- 130 Pożegnanie prof. Tadeusza Zgółki – Jerzy Bralczyk
- 132 Mistrz – koźlarz
- 133 Niestrudzony muzyk i organizator
- 135 Olimpijczyk – Stanisław Olejniczak nie żyje – Eugeniusz Kurzawa

## varia

- 139 Tęgie Głowy
- 140 Tęgie Głowy I. Kargowa, mediateka, 21 października 2017 – Eugeniusz Kurzawa
- 145 Tęgie Głowy II. Zbąszyń LO, 14 kwietnia 2018 – Eugeniusz Kurzawa

## Szanowni Czytelnicy,

po 20 latach – decyzją starosty i Kapituły Regionu Kozła – „Szkice Nadobrzańskie” zostają wznowione. Liczymy, że czasopismo w nowym kształcie tym razem utrzyma się przez następne (oby długie) lata. Pomysłodawcą i założycielem „Szkiców” jest Zenon Matuszewski ze Zbąszynia. Wybitny regionalista, z zawodu zaś zabytkoznawca, czyli potocznie mówiąc: konserwator zabytków. Jego pierwszym pomysłem były zeszyty popularno-naukowe wydane najpierw w Zbąszyniu, stąd ich nazwa „Szkice Zbąszyńskie”. Ukazały się tylko trzy numery, pierwszy w 1984 r. siłami PTTK w Zielonej Górze, drugi już w 1985 r., zaś trzeci dopiero w 1989 r. Powstanie w 1995 r. Regionu Kozła spowodowało, że redaktor naczelny poszerzył formułę periodyku i od 1998 r. zaczął wydawać „Szkice Nadobrzańskie”, jako czasopismo „gmin kozłarskich”. Drugi numer wyszedł w roku 2000, a trzeci i ostatni, ale najobszerniejszy, w 2002.

„Szkice” miały służyć popularyzacji wiedzy o Regionie. Matuszewski zwracał się zatem do autorów ze wszystkich gmin RK i zachęcał do pisania, przygotowywania ciekawych publikacji. Dotyczyły one historii, mówiły o oświacie, pokazywały zabytkową architekturę sakralną, biblioteki, ważniejsze rody itd. Informacje te z pewnością spełniły swoją rolę, przydały się, być może, podczas pisania prac licencjackich, magisterskich, monografii miast i wsi Regionu Kozła oraz kolejnych publikacji.

Zamierzamy kontynuować tematykę i wątki zapoczątkowane przez założyciela czasopisma, wzbogacając numery rocznika – bo taka częstotliwość została wstępnie zaplanowana – o nowe, ciekawe materiały. Periodyk będzie zatem miał charakter zbliżony do edycji sprzed 20 lat. Na początku zwykle szkice i artykuły popularnonaukowe oraz krótsze od nich komunikaty, następnie recenzje książek, spektakli, wystaw, które się odbyły w ostatnim czasie w Regionie, potem kronika ważniejszych wydarzeń w poszczególnych gminach oraz varia. Być może – na razie jest to zamiar – każdy numer byłby zamykany twórczością oryginalną, literacką, plastyczną.

Chcemy – z pomocą autorów-mieszkańców Regionu, ale i „wypożyczonych” ludzi pióra oraz „kozłarskich emigrantów”, którzy obecnie pracują na różnych uczelniach, w zakładach pracy, słowem rozsiani po całej Polsce – w miarę możliwości „opisać” naszą małą ojczyznę. Opisać, czyli: wyłuskać niebanalnych ludzi i pokazać ich życiorysy, wskazać ważne budowle, niepowtarzalne wydarzenia historyczne, na bieżąco zaś odnotowywać (choćby krótko) to, co dzieje się w kulturze każdej z sześciu gmin. Mamy ambicję zrecenzować ukazujące się od niedawna dość liczne wydawnictwa Regionu, ale też zauważać twórców i naukowców stąd pochodzących, którzy błysnęli „gdzieś w świecie”, zdobyli nagrody, tytuły, słowem coś osiągnęli.

Wszystko to jednak zależy od zasobów finansowych RK, jak też od ilości autorów i jakości tekstów. Bardzo bowiem liczymy, że mieszkańcy Regionu Kozła, zwłaszcza posiadający interesującą wiedzę, zechcą się nią podzielić na tych łamach (a pisać każdy może!). Bez takiej pomocy redakcja – nie posiadająca etatowej kadry – nie jest w stanie realizować tego ambitnego zamierzenia, jakim są „Szkice Nadobrzańskie”. Zachęcamy zatem do kontaktów z redakcją, biurem Regionu Kozła w Kargowej (Rynek), a przede wszystkim do pomocy w przygotowaniu następnego ciekawego numeru, pełnego obszernych materiałów problemowych, recenzji oraz zapisków kronikarskich. Wszystko to jest dla nas ważne. To co, POMOŻECIE?

 **Eugeniusz Kurzawa**

marzec 2022



*Piątek, 19 maja 2017 r. Zenon Matuszewski (z prawej) podczas swego benefisu z okazji 65 urodzin został odznaczony przez Radę Miejską odznaką Zasłużony dla gminy Zbąszyń. Wyróżnienie wręczył wiceburmistrz Marek Orzechowski. Pan Zenon dużo wcześniej został uhonorowany Nagrodą Regionu Kozła (2001). Jest wybitnym działaczem społecznym, regionalistą! Był dyrektorem Zbąszyńskiego Ośrodka Kultury, w tym czasie reaktywował działalność „Wesela Przyprostyńskiego”. Dokonał renowacji najważniejszego obiektu historycznego w mieście - wieży bramnej z 1627 r., zwanej basztą. Tuż obok niej, w 1977 r., uruchomił galerię „Kazamat 77”. Zredagował pierwszą po II wojnie próbę monografii miasta. Należał do inicjatorów powołania Liceum Garczyńskiego, założył Zbąszyńskie Towarzystwo Naukowo-Kulturalne. Napisał szereg publikacji historycznych, uruchomił periodyk „Szkice Zbąszyńskie”, przekształcony potem w „Szkice Nadobrzańskie” – pismo Regionu Kozła.*

Fot. Mateusz Basiński

teksty i materiały







Aleksander Waberski, regionalista związany z Babimostem, odnalazł w archiwach niezwykle ciekawy dokument – jest to wprawdzie kopia, ale uwierzytelniona – dotyczący królewskiego przywileju dla babimojskich winiarzy.

Pan Aleksander postanowił z tej ciekawostki historycznej zrobić prezent znakomitemu winiarzowi, twórcy słynnego ongiś „wina lotniskowego” – Januszowi Dradze, także z Babimostu. Tym sposobem opracowany dokument, oprawiony w ramki, trafił na ścianę mieszkania pana Janusza, ongiś (przypomnijmy) zwycięzcy winobranowego konkursu win w Zielonej Górze.

(red.)

## Królewski przywilej dla winiarzy babimojskich

Przywilej został nadany babimojskim winiarzom przez króla Rzeczypospolitej Stanisława Augusta w Warszawie 8 czerwca 1777 roku. Z innego dokumentu przechowywanego w aktach archiwum GStA PK w Berlinie (sygn.: XVI. HA, Rep. 32, Nr 117) wynika, że delegacja babimojszczan gościła w Warszawie na początku czerwca 1777 roku. Przedstawiciele miasta skarżyli się przed królem Poniatowskim na starostę, który nałożył na miejskich winiarzy dodatkowe opłaty oraz zakaz wyszynku wina. Starostą babimojskim od 1773 do 1784 roku był książę kurlandzki Karol Ernest Biron. Widać skarga winiarzy trafiła do królewskiego ucha, skoro uzyskali oni prezentowany tutaj przywilej.

Treść dokumentu została wpisana do księgi miejskiej Babimostu, która

w 1820 roku przechowywana była w Sądzie Ziemskim w Międzyrzyczcu. Tam urzędnik sądowy Węclewski 9 lutego 1820 roku potwierdził zgodność odpisu z treścią przywileju. Odpis podpisał Ignacy Stramelski, od 1811 do 1837 roku burmistrz Babimostu.

Dla poszerzenia informacji można dodać, że babimojska winnica miała powierzchnię ok. 57 hektarów. To jest udokumentowane w archiwach od 1860 do 1892 roku. W XVIII wieku było podobnie. A więc do każdej zagrody w mieście należało dodać średnio 1900 m kwadratowych używanych pod uprawę winorośli. To jest ok. dwóch dzisiejszych działek budowlanych. Winnica położona była po obu stronach drogi wyłotowej do Kargowej — w okolicach

dzisiejszego ronda – skrzyżowania z obwodnicą. Obecna oczyszczalnia ścieków i plac składania gruzów to też teren byłej winnicy.

Pod koniec XIX wieku babimoj-szczanie często już nie wyciskali soku

z zebranych winogron i nie produkowali z niego wina, lecz sprzedawali plony z winnic winiarzom z Cigacic lub Zielonej Góry.

 **Aleksander Waberski**

A oto oryginalna treść przywileju winiarzy, czyli co król nakazał swemu staroście:

Kopia z Kopii  
Kopia Wierzytelna

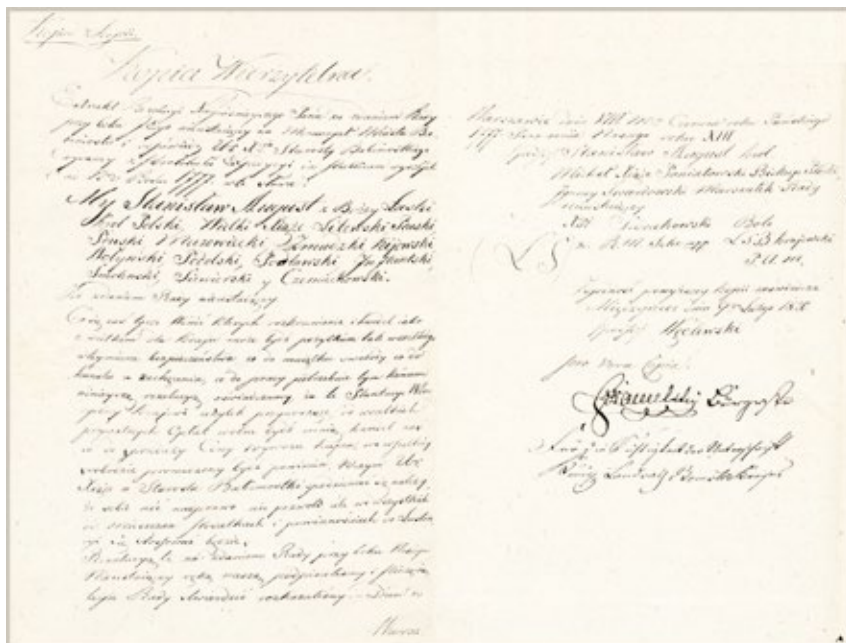
Extrakt Rezolucyi Najiaśniejszego Pana za zdaniem Rady przy boku Jego nieustaiący na Memoriał Miasta Babimostu i odpowiedz Ur Xcia Starosty Babimostkiego wydany z Protokołu Expedycyi in Publikum wszystkich ad Ncy Roku 1777. w te słowa:

My Stanisław August z Bożey Łaski Król Polski, Xsiaże Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smolenski, Siewierski y Czerniechowski.

Za zdaniem Rady nieustaiący. Co się zaś tycze Winic których rozkrzewienie i handel iako z wielkim dla Kraju może bydź pożytkiem tak wszelkiego w tey mierze bezpieczeństwa, co do maiątku swobody, co do handlu a zachęcenia, co do pracy potrzebnie tym końcem niniejszą rezolucyą oświadczamy, że te Plantacye Win ogólny Krajowi użytek przynoszące, od wszelakich prywatnych Opłat wolne bydź maią, handel zaś co do sprzedaży Ceny Wywozu Kupna, we wszelkiej swobodzie prowadzony bydź powinien, W czym Ur Xiaże a Starosta Babimostki spodziewać się należy że sobie nic nad prawo nie pozwoli, ale we wszystkich od Mieszczan Podatkach i powinnościach do Lustracyi się stosować będzie.

Rezolucyą te za zdaniem Rady przy boku Naszym Nieustaiący ręką naszą podpisaliśmy i pieczęcią teyże Rady stwierdzić rozkazaliśmy. –

Dan w Warszawie dnia VIII Mca Czerwca roku Pańskiego 1777. Panowania Naszego roku XIII



[podpis:] Stanisław August król.  
 Michał Xiąże Poniatowski Biskup Płocki,  
 Ignacy Twardowski Marszałek Rady Nieustającej  
 XM Sierakowski Boto

(LS) z. R. M. Sekr: mpp LSB Krajewski P. A. M.

Zgodność powyższej Kopii zaświadcza  
 Międzyrzecz dnia 9go Lutego 1820.

[podpis:] Węclewski  
 pro vera Copia.  
 Stramelski Bürgermeister  
 Für die Richtigkeit der Unterschrift  
 Königlicher Landrath Bomster Kreises

[Za zgodność podpisu królewski starosta powiatu babimojskiego]

Prezentowana niżej publikacja Zenona Matuszewskiego ukazała się w 2012 r. (Internetowy Kantor Wydawniczy Muzeum Regionalnego Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła w Zbąszyniu). Od tej pory dokonały się w Zbąszyniu nowe odkrycia archeologiczne, których siłą rzeczy autor nie mógł odnotować 10 lat temu. Jednakże niedawno, w publikacji pt. „Początki Zbąszynia” („Podkoziółek” 2019 nr 1, s. 14), uzupełnił on swoje opinie na temat powstania grodu w Zbąszyniu. Ponieważ obecnie, ze względu na chorobę, nie mógł sam dokonać poprawek w niniejszej pracy, postanowiliśmy – pod jego artykułem – wydrukować owe najnowsze uwagi w sprawie grodu pt. „Opinie Matuszewskiego – Post-scriptum”; powstały na podstawie tekstu w „Podkoziółku”.

(red.)

## Przyczynek do historii obszarów wodnych Zbąszynia

Przystępując do badań przeszłości i rozwoju określonego obszaru, musimy bezwzględnie pamiętać, że jego topografia podlegała ustawicznym zmianom dokonywanym przez działalność człowieka, ale i też dzięki naturalnym procesom, które zmieniały na przestrzeni wieków ten krajobraz. Najważniejszym zmianom podlegały obszary, na których istnieją rzeki a zwłaszcza jeziora.

Jeziora, z punktu widzenia skali geologicznej, należą do utworów krótkotrwałych powstałych w okresie zlodowacenia i jak się szacuje, przez 10-11 tys. lat zniknęło ok. 2/3 ich powierzchni. Naturalne odkładanie na dnie jeziora materii w postaci szkieletów i szczątków zwierząt

i roślin doprowadza do zmian głębokości zbiornika, powoduje powolne wypływanie i jego ładowienie. Szacuje się, że tempo gromadzenia się osadów w zbiornikach wynosi średnio od 0,5 do 1 mm na rok. Ten proces intensywnego wzrostu żyzności, tzw. eutrofizacji, prowadzi z kolei, zwłaszcza w przypadku jezior płytkich, do niekorzystnych i nieodwracalnych zmian w naturalnym ekosystemie – do tzw. sukcesji. Obok zarastania następują intensywne zakwity glonów i sinic, zmniejsza się przezroczystość wody, pogarsza się jej smak i zapach, a zmniejszanie się ilości tlenu w wodzie powoduje stopniowe wymieranie ryb i innych organizmów. W ostatnich dziesięcioleciach obserwujemy

wyraźny, przyspieszony wzrost żywności wód, co spowodowane jest przedostawaniem się do nich ścieków komunalnych, przemysłowych oraz powierzchniowym wymywaniem nawozów z przyległych pól.

Zbąszyń i najbliższe jego okolice należą właśnie do tych regionów, gdzie następowały znaczne zmiany krajobrazu i topografii terenu ze względu na istniejące tu obszary wodne – rzeka a głównie jezioro. Powierzchnia jeziora ulegała powolnemu zmniejszaniu. W średniowieczu jezioro musiało być ogromne, skoro XV-wieczny kronikarz Jan Długosz pisze: „Blandno”

bardzo rozległe jezioro Wielkopolskie, które, jak twierdzą, rozległością góruje nad jeziorem Gopło [...] przylegające do miasta Zbąszyń, w ryby bardzo bogate”<sup>1</sup>. Pisze też, że „jezioro to od jego początku do końca przepływa rzeka Obra”. Z zapisu tego wynika, że Obra wpływała do jeziora od południa, a wypływa w północnych jego obszarach – tak więc zupełnie inaczej niż jest to obecnie. Wysoki stan wody w rzece i jeziorze wpływał, jeszcze w XX wieku, na częste zalewanie obszarów położonych niżej Zbąszynia, co widoczne jest na zachowanych zdjęciach i widokówkach.



1. Rozlewisko Obry. Widok na śródmieście Zbąszynia od strony Nowych Domków.

(Fot. w: Jonas O., Bentschen, Stadt und Schloss, Bentschen 1909, s.56)



2. Rozlewisko Obry. Widok Nowych Domków od strony śródmieścia Zbąszynia.

(Fot. w: Jonas O., Bentschen, Stadt und Schloss, Bentschen 1909, s.32)



3. Rozlewisko Obry od strony wschodniej Zbąszynia; pocz. XX w.

(Ze zbiorów P. Napierały)



4. Rozlewisko Obry. Widok Nowych Domków od strony śródmieścia Zbąszynia; pocz. XX w.

(Ze zbiorów P. Napierały)

Tempo zmniejszania powierzchni wodnej jeziora, poprzez jego zarastanie, odnotowane jest w publikacjach. W latach 70. XX wieku przewodniki podają, że powierzchnia akwenu wynosi 760 ha<sup>2</sup>. A już 10 lat później w encyklopedii PWN jezioro ma powierzchnię 746 ha<sup>3</sup>. Być może tak poważne zmniejszenie powierzchni związane było z wybudowaniem w 1954 r. jazu wodnego na wypływie rzeki Obry z jeziora w Perzynch. Celem tej inwestycji – jak wyjaśnia zarządzający tym jazem Ryszard Krawczyk, dyrektor Gospodarstwa Rybackiego sp. z o.o. w Zbąszyniu –

było utrzymanie niskiego stanu wody jeziora, co miało z kolei zabezpieczać okoliczne tereny przed wylewami i podtopieniami.

Na zarosłych obszarach pojeziernych utworzyły się pokłady wapna jeziornego i torfu. W latach 1980-2010 w północnej części jeziora czynna była Kopalnia Wapna Jeziornego i Torfu. Według informacji Tadeusza Ptaka – prezesa Spółdzielni Usług Rolniczych w Zbąszyniu – kopalnia działała najpierw jako jednostka organizacyjna tej spółdzielni, później jako samodzielna spółka BUDROL – SUR Zbąszyń. W całym okresie swojej działalności wydobyto ok. 1 mln ton wapna i 700 m sześć. torfu.

Istnienie w okolicach Zbąszynia dużych obszarów bagiennych poświadczają też nazwy topograficzne. I tak między Przyprostynią, Zakrzewkiem a Bełęcinem było bagno zwane Moczydło. Pod Chobienicami, w okolicy Grójca, bagno Sosnowebloto. Ponadto uwiecznione to zostało w nazwach miejscowości: Chlastawa (=błoto), Lutolek Mokry, Podmokle Wielkie, Rybojady<sup>4</sup>.

Zbąszyń leży nad Obrą i Jeziorem Błędno w bardzo specyficznym obszarze, gdzie przyspieszone zarastanie powierzchni wodnych związane jest również z podjętymi na szeroką skalę w dolinie Obry pracami regulacyjnymi i melioracyjnymi. Jak pisze Konstantyn Jan Hładylowicz, „była Obra jeszcze w połowie XVIII wieku niezwykle zabagniona. Od Kościana do Kopanicy łożysko Obry [...]

prawie zupełnie zniknęła i rzeka rozlewała się szerokim jeziorem, tworząc bagna i topiele nie do przebycia. Cesarze niemieccy (np. Fryderyk w 1157 r.) wielce się tym chełpili, gdy się im udawało przebyć moczarowate miejscowości Obrzy<sup>55</sup>. Natomiast w „Starożytnościach polskich” czytamy: „Nie było może rzeki w całej dawnej Polsce, któraby wylewami swemi tyle czyniła szkody, ile Obrza. Będąc prawie bez koryta i spadku, wody jej błąkały się na wszystkie strony, wilgotniały niezmiernie pola i zamieniały je w niedostępne strugi i błota”<sup>56</sup>.

Rzeczywiście musiał być to bardzo ważny problem, skoro był w XVIII w. przedmiotem debat władz Polski przedrozbiorowej. W roku 1755, jak podaje Edmund Callier, Sejm podjął następującą uchwałę: „Na żądanie urodzonych posłów wielkopolskich, przedkładających nam, iż przez powstanie i ustawiczne budowanie na rzece Obrze wielu młynów podnoszenia, dla zatrzymania wody, grobli, przeszło mil dwadzieścia kraju jest zatopionego i grunta te żadnego nie przynoszą pożytku, przeto zalecamy Komisji Skarbu Koronnego [...] młyny te poznać”<sup>57</sup>. Doprowadzono do likwidacji 6 młynów, w tym zbąszyńskiego, który, jak pisze w 1851 r. Czesław Pieniążek, „był jedną z najgłówniejszych przyczyn zatopów równin wyżej leżących, albowiem podniósłszy wody do 6 stóp nad poziom zwyczajny koryta, hamował spadek na 9000 sążni w górę”<sup>58</sup>. Niestety działa-

nia te nie przyniosły spodziewanych efektów.

Kompleksowo problemem tym zajęły się porozbiorowe już władze pruskie, które poprzez Izbę Wojenno – Dominalną w Poznaniu w 1793 r. podjęły prace pomiarowe związane z melioracją Wielkiego Łęgu Obrzańkiego. Zakrojone na szeroką skalę roboty rozpoczęły się w 1799 r., a zakończyły w 1806 r. W tym czasie wykopano blisko 160 km kanałów, z których najdłuższymi były kanały: Północny (57,6 km) i Południowy (53,9 km), a łączny koszt powstania wszystkich kanałów wyniósł 109 253 talarzy<sup>9</sup>. Po przeprowadzeniu w latach 1810-12 pierwszej gruntownej kon-



5 A. Promenada



5 B. Plaża miejska z palcem zabaw dla dzieci

5 A. B. Zamarznięte rozlewisko jeziora w styczniu 2011 r.

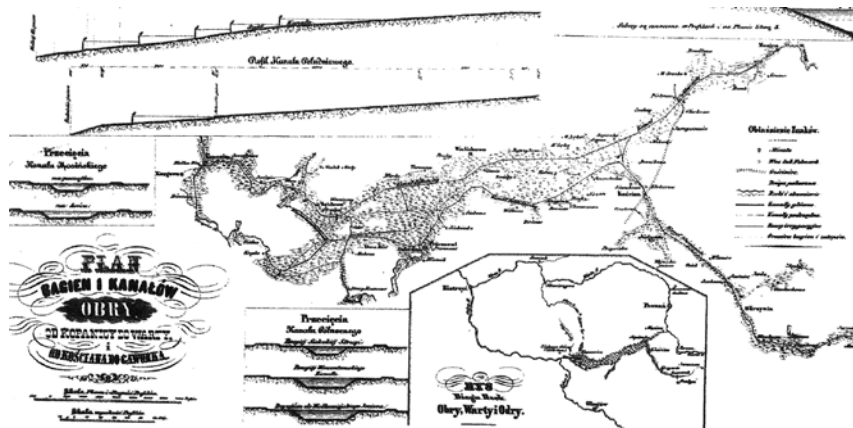
(Fot. archiwum UM w Zbąszyniu)



serwacji kanałów dokonano w pocz. lat 20. XIX w. nowych pomiarów niwelacyjnych i na ich podstawie podjęto decyzję o budowie kolejnych kanałów melioracyjnych. Między innymi w latach 1830-1831 wykopano kanał Środkowy (30,7 km). W 1842 r. po powołaniu Towarzystwa Melioracji Obrzańskich, jak podaje Czesław Pieniążek, opracowano „projekt ameliaracji”<sup>10</sup>, przez budowniczego

a przede wszystkim prowadzono bieżącą konserwację kanałów.

Po opracowaniu w 1905 r. nowego projektu odprowadzania wód na podstawie kilkudziesięcioletnich obserwacji wodowskazowych i notowaniach ombrometrycznych (wykazały one błędne spływy jednostkowe i spadki podłużne kanałów przyjęte przez Henninga przy opracowaniu projektu) przystąpiono do jego wdra-



6. Projekt „amelioracji” bagien i kanałów Obry opracowany przez Henninga i Szczepanowskiego w 1842 r.

(w: Pieniążek Czesław, op. cit., s.132)

Henninga i inspektora kanałowego Szczepanowskiego. Projekt miał uregulować poziom spadków i kierunki odpływu wody wykonanymi już oraz nowymi, uzupełniającymi sieć, kanałami. Dalsze prace rozpoczęto po objęciu kierownictwa robót przez inspektora kanałowego Wernekincka pod koniec 1853 r. Wykopano kilka odcinków nowych kanałów melioracyjnych, wybudowano jazy i mosty,

żania. Niestety pełną realizację tego projektu przerwała pierwsza wojna światowa.

W dalszych latach, już w wolnej Polsce jak i w czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu, koncentrowano się głównie na pracach konserwacyjnych i renowacyjnych istniejącej sieci kanałów melioracyjnych.

Podjęte prace melioracyjne począwszy od końca XVIII w. przez



te dziesiątki lat ich trwania doprowadziły do w miarę oczekiwanych rezultatów. Ogromne połacie Łęgu Obrzańskiego przestały być zalewane i zaczęto je wykorzystywać rolniczo. Dorzecze Obry o pow. ok. 7076 km<sup>2</sup> zostało tak uregulowane, że odpływ wód odbywa się odtąd w trzech kierunkach: w kierunku wschodnim do Warty koło Mosiny, zachodnim do Odry pod Cigacicami oraz północnym do Warty koło Skwierzyny.

Wszystkie te działania doprowadziły też, poprzez obniżenie poziomu wód, do najmniej chyba spodziewanego skutku, jakim jest znaczne przyspieszenie naturalnego procesu zarastania zbiorników wodnych, zwłaszcza jezior.

Skoro znamy proces zarastania obszarów wodnych (a zwłaszcza jezior), ich przyczyny i skutki, spróbujmy odtworzyć dawny zasięg obszarów wodnych Zbąszynia. Do realizacji tego zadania wykorzystamy wiedzę, że zarastanie jezior rozpoczyna się od powstawania mokradeł (bagna, trzęsawiska, moczary), później torfowisk i podmokłych łąk. Wystarczy zatem na mapie terenu okolic Zbąszynia odnaleźć zaznaczone takie miejsca i w ten sposób wyznaczyć, z niewielkim prawdopodobieństwem popełnienia znaczącego błędu, dawny zasięg obszarów wodnych na tym terenie.

Do tego celu nie możemy jednak wykorzystać współczesnych map i podkładów geodezyjnych, bo w ostatnich dekadach wiele obszarów przy-

ległych do rzeki i jeziora w Zbąszyniu zostało sztucznie podwyższonych poprzez nawiezenie ziemi. Stało się tak m.in. w pobliżu plaży miejskiej, przystani żeglarskiej, obszaru łąk pomiędzy śródmieściem miasta a Placem Wolności, rozwidlenia ul. Mostowej i Topolowej, terenu sklepu „Biedronka” czy łąk przy ul. Dolnej.



7. Nawożona ziemia na łąki pomiędzy śródmieściem miasta a Pl. Wolności; marzec 2012 r.

(Fot. z archiwum autora)



8. Podwyższone tereny łąk pod sklep „Biedronka” przy ul. Mostowej; marzec 2012 r.

(Fot. z archiwum autora)

Nie dysponujemy też niestety starszą kartografią, która byłaby nam pomocna. Najstarsza mapka Zbąszynia w skali 1:7000 z 1795 r., znana jedynie z odrysu umieszczonego przez J. Krasonia w monografii Zbąszynia<sup>11</sup>, obejmuje tylko niewielki obszar miasta



9. Odrys mapy Zbąszynia z 1795 r.

z jeziorem i rzeką. Zaznaczone są tu obszary mokradel, trzęsawisk i bagien.

Ostatecznie do kompleksowego zrealizowania naszego zadania wykorzystamy mapę Zbąszynia i okolic, w skali 1:25 000 z zaznaczonymi poziomiami i znakami topograficznymi, wykonaną na podstawie pomiarów w 1891 r. a wydaną w 1919 r.<sup>12</sup>.

Analizując szczegółowo tę mapę, można spostrzec, że wody zarówno jeziora jak i rzeki położone są na wysokości 52,8 m n.p.m. Natomiast same tereny bagiennne, mokradła i trzęsawiska przylegające bezpośrednio do brzegu jeziora i rzeki nie przekraczają poziomicy 55 m n.p.m. A zatem poziomica ta wyznaczy nam granicę zasięgu dawnych obszarów wodnych Zbąszynia.

Jest to stosunkowo łatwe w przypadku zachodniego brzegu jeziora, gdyż tutaj teren, począwszy od Nądni w kierunku Nowej Wsi Zbąskiej,

podwyższa się nawet do 80 m n.p.m. Brzeg wschodni ma charakter bardziej nizinny, choć niewielkie wypiętrzenia terenu, nieco oddalone od dzisiejszego brzegu jeziora i rzeki, na linii Perzyny, Przyprostynia, Zbąszyn, Nowy Dwór, a później wzniesienia w pobliżu Strzyżewa (tu wysokości do 77 m n.p.m.), dają też stosunkowo łatwą możliwość wyznaczenia zasięgu obszarów wodnych.

Najtrudniej ustalić zasięg obszarów wodnych w części północnej, gdzie jezioro jest najszersze, a jednocześnie jest tam krajobraz typowo równinny, bez niewielkich nawet wzniesień. Ponadto realizowane prace ziemne od końca lat 60. XIX w. związane z przeprowadzeniem linii kolejowej, pobudowaniem stacji i licznych obiektów towarzyszących kolei, zmieniły całkowicie ten teren. Analiza mapy wykazuje, że zarówno po południowej jak i północnej stronie torowisk i obiektów kolejowych występują bagna i mokradła, a więc były niegdyś zapewne obszarem wodnym. Musiał jednak być ten obszar już wówczas na tyle stabilny, że zdecydowano się właśnie w tym miejscu na te wszystkie inwestycje. Jest prawdopodobne, że i wtedy, już wcześniej wytyczoną groblą (?), przebiegała trasa łącząca grody w Nądni i Zbąszyniu.

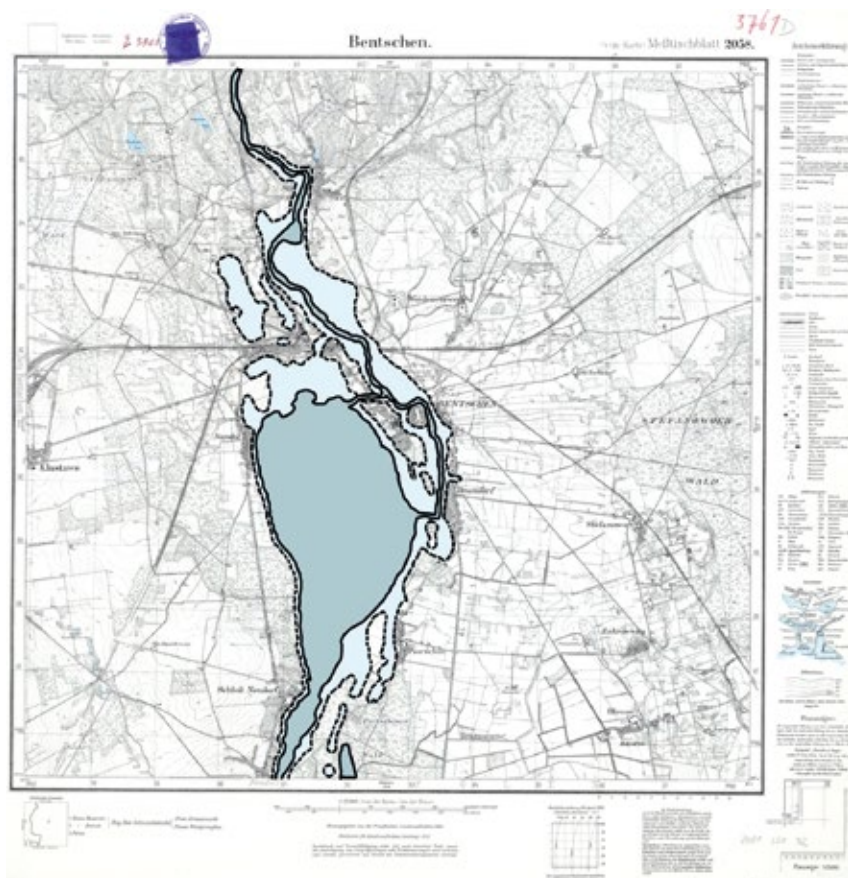
Przedstawiony, prawdopodobny, zasięg obszarów wodnych, wyznaczony poziomicy 55 m n.p.m. wg mapy z końca XIX w., wskazuje, że powierzchnia jeziora była o wiele większa

niż obecnie, co potwierdzałoby wcześniej już cytowany XV-wieczny zapis kronikarski Jana Długosza „Blandno bardzo rozległe jezioro Wielkopolskie”.

We wschodniej, a zwłaszcza północno-wschodniej części jeziora zlokalizowane były liczne wyspy, przez

które przebiegał m.in. średniowieczny „solny szlak handlowy” prowadzący z Halle nad Saawą przez Gubin, Zbąszyń, Poznań, Gniezno, Inowrocław, Toruń i dalej do Prus Wschodnich.

Na jednej z tych wysp, którą dziś zajmuje śródmieście Zbąszynia, usytuowany był gród, który otrzymuje już



10. Zasięg obszarów wodnych Zbąszynia we wczesnym średniowieczu wyznaczony wg poziomicy 55 m n.p.m. (linia przerywana – kolor jasnoniebieski) oraz linia brzegowa J. Błędno i rzeka Obra wg mapy z końca XIX w. (linia ciągła – kolor ciemnoniebieski )

(Graf. komp. P. Napierała)



11. Zasięg obszarów wodnych Zbąszynia we wczesnym średniowieczu na tle dróg i szlaków handlowych (wg XVIII-wiecznej mapy D.F. Stolzmana) oraz grodów wczesnośredniowiecznych.

(Graf. komp. P. Napierała)



12. Linia brzegowa J. Błędno i rzeka Obra wg mapy z końca XIX w. na tle schematycznego ówczesnego układu dróg i linii kolejowych. Liniją ciągłą zaznaczono drogi, podwójną linie kolejowe.

(Graf. komp. P. Napierała)



13. Szlak handlowy Halle-Toruń

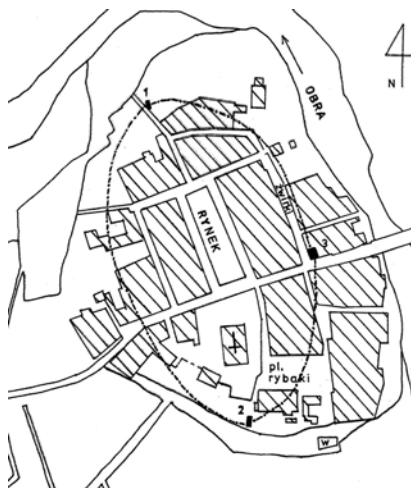
(w: „Gazeta Wyborcza”,  
Poznań z dn. 5.04.2002 r.)

we wczesnym średniowieczu status kasztelanii – ważnej jednostki organizacyjnej tworzonego państwa polskiego pierwszych Piastów. Był na tyle ważny, zwłaszcza w kontekście przebiegających tędy traktów handlowych, że umiejscowiono tutaj w 1240 r. komorę celną<sup>13</sup>, a nieco później, bo w 1243 r., książę Przemysław I gród rozbudował i umocnił. Istnienie owego grodu już w XI w. potwierdzają prace archeologiczne przeprowadzone w 1992 r. przez Jarosława Lewczuka<sup>14</sup>, który przedstawił też rekonstrukcję jego wielkości i położenia.

Być może, że gród ten wyglądał tak, jak prezentowany na szkolnej planszy dydaktycznej przedstawiającej gród wczesnośredniowieczny z wydzieloną częścią siedziby kasztelana i kaplicą grodową.

Wczesnośredniowiecznej metryki grodu zbąszyńskiego zlokalizowanego w śródmieściu dzisiejszego miasta dowodzą również znaleziska podczas prowadzonych przez Andrzeja Krzyszowskiego prac archeologicznych na terenie działki nr 22274 w Zbąszyniu – Rynek 14 w 2003 r.<sup>15</sup>

Wyznaczony zasięg jeziora uzasadnia, do tej pory dość niejasne, usytuowanie wczesnośredniowiecznych grodów w Nądni i w Przyprostyni jako wspomagających i ochraniających ważny gród zbąszyński. Potwierdza też zapis Jana Długosza, że przez jezioro „od jego początku do końca przepływa rzeka Obrą” – stąd informacja podawana w dotychczasowych publikacjach, że miasto Zbąszyń lokowane zostało w zakolu Obrzy<sup>16</sup>, staje się nieaktualna i przyjąć należy, że lokacja miasta odbyła się na terenie dawnego grodu kasztelańskiego położonego na wyspie. Takie przekształcenie grodu kasztelańskiego w miasto przed 1314 r. zdarzyło się w Wielkopolsce w 15 przypadkach<sup>17</sup>. Na wschód od owej wyspy, na dość wysokim brzegu, zlokalizowana była osada targowa (dziś ul. Przedmieście św. Wojciech i ul. Powstańców Wlkp.), która była prawdopodobnie faktycznym podgrodzem. Wprawdzie o jej istnieniu



14. Przybliżony zasięg grodu wczesnośredniowiecznego na tle współczesnej zabudowy śródmieścia Zbąszynia (wg Jarosława Lewczuka) 1, 2, 3 – wykopaliska archeologiczne



15. Gród wczesnośredniowieczny – plansza szkolna

dowiadujemy się dopiero z zapisków historycznych z pocz. XVI w., to zwanie „św. Wojciecha” wskazuje, że ma wczesnośredniowieczną metrykę, bo wówczas, po męczeńskiej śmierci i kanonizacji bpa Wojciecha, wobec rozszerzającego się kultu świętego, wiele miejsc i osiedli nazwano jego imieniem<sup>18</sup>.



Ta najprostsza zastosowana metoda, wyznaczająca dawny zasięg obszarów wodnych Zbąszynia, wymaga uzupełnień opartych o niezbędne badania geologiczne, które w zdecydowanie precyzyjniejszy sposób ustalą jej faktyczny, dawny zasięg. Niemniej jednak metoda w pełni udowadnia, jak istotne dla obiektywnego i rzeczywistego ukazania przeszłości i rozwoju określonego obszaru jest poznanie zachodzących tam zmian

krajobrazu, dokonywanych zarówno dzięki naturalnym procesom jak i bardziej lub mniej odpowiedzialnej działalności człowieka.

marzec 2012 r.

 **Zenon Matuszewski**

Za udostępnienie materiałów do tego opracowania dziękuję prof. Krzysztofowi Rzepie i Przemysławowi Napierale. Z.M.

---

## Przypisy

- <sup>1</sup> Długosz Jan, *Roczniki czyli Kroniki Sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1961, ks. 1, 2, rozdział Choreografia, s.141.
- <sup>2</sup> Linkowski Zdzisław, Zierke Franciszek, *Nowy Tomyśl i okolice*, Poznań 1972, s. 6. *Przewodnik po Polsce*, Warszawa 1976, s. 95.
- <sup>3</sup> *Encyklopedia Powszechna PWN*, wydanie III, Warszawa 1987, T. 4, s. 843.
- <sup>4</sup> Hładyłowicz Konstantyn, Jan, *Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX wieku*, Lwów 1932, s. 177, 179, 180, 215.
- <sup>5</sup> j.w., s. 34.
- <sup>6</sup> *Starożytności polskie. Ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadłowym zebrane*, wyd. Jędrzej Moraczewski, Poznań 1852, T. II, s.201.
- <sup>7</sup> Callier Edmund, *Powiat kaliski w XVI stuleciu*, Poznań 1887, s. 107.
- <sup>8</sup> Pieniążek Czesław, *O Bagnach nad Obrą i o projekcie ich osuszenia* [w:] *Przegląd Poznański*. Pismo Sześciotygodniowe, T. XIII, Poznań 1851, s. 117-157.
- <sup>9</sup> j.w., s. 125.
- <sup>10</sup> j.w., s.180.
- <sup>11</sup> Krasoń Józef, *Zbąszyń do przełomu wieku XVI i XVII*, Zbąszyń 1935, za stroną tytułową.
- <sup>12</sup> Kopia mapy znajduje się w moich zbiorach. W 1940 r. opublikowano ją ponownie, uwzględniając aktualizacje dokonywane w latach 1933, 1934 i 1939.
- <sup>13</sup> Weymann Stefan, *Ćla i drogi handlowe w Polsce Piastowskiej*, Poznań 1938, s. 105.
- <sup>14</sup> Lewczuk Jarosław, *Sprawozdanie z ratowniczych badań wykopaliskowych przeprowadzonych na stanowisku nr 1A w Zbąszyniu w dniach 12-20 października 1992 r.*, mps, Urząd Miejski w Zbąszyniu.
- <sup>15</sup> Krzyszowski Andrzej, *Nowe materiały wczesnośredniowieczne ze Zbąszynia* (ul. Rynek 14), [w:] *Wielkopolskie Sprawozdania Archeologiczne*, VIII, Poznań 2007, s. 105-112.

- <sup>16</sup> Zob: Krasoń Józef, op. cit. s. 31; Kowalenko Władysław, *Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej (od VII do XII wieku)*, Poznań 1938, s. 323; Wędzki Andrzej, *Zbąszyń*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, Wrocław 1982, t. 2, s. 97.
- <sup>17</sup> Górczak Zbyszko, *Najstarsze lokacje miejskie w Wielkopolsce (do 1314 r.)*, Poznań 2002, s. 34.
- <sup>18</sup> Zob. Nowacki Józef ks., *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej*, T. II *Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1963, s. 637.

---

**Zenon Matuszewski**, pedagog, zabytkoznawca. Absolwent zabytkoznawstwa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wybitny działacz i animator społeczny, wieloletni dyrektor Zbąszyńskiego Ośrodka Kultury i gimnazjum w Zbąszyniu, autor i redaktor wielu pozycji dot. regionalistyki, związany ze Zbąszyniem.

---

## Opinie Matuszewskiego – Postscriptum

Zenon Matuszewski: – Grody powstawały w miejscach, przez które przebiegały ważne traktory handlowe. Przez Zbąszyń przebiegał bardzo istotny w owym czasie tzw. trakt solny. Przy szlakach handlowych powstawały najpierw miejsca odpoczynku dla podróżujących kupców, a jeśli taki punkt okazał się dobry i przydatny, to szybko się rozwijał; w przeciwnym przypadku „znikał”. Często też handlarze wykorzystywali do celów „postojowych” istniejące już osady zlokalizowane w grodach. Były to początkowo niewielkie jednostki osadnicze.

Zdaniem historyka, pierwotnie najstarszym grodem nie był ten zlokalizowany w Zbąszyniu, ale w Przyprostyni! Jednak przebiegający nad północnym brzegiem jeziora szlak handlowy („solny”) niejako wymusił

powstanie nowego grodu, z lepszą lokalizacją, bardziej korzystną dla kupców. Pobudowano więc nowy gród na jednej z wysepek Błędna, przy zachodnim brzegu akwenu. Powstał w miejscu, gdzie rozwidła się szlak handlowy. Był poza tym jeszcze mały gród w Nądni, zwany gródkiem, który pełnił rolę strażnicy i wspólnie z grodem w Zbąszyniu kontrolował przebiegający tędy szlak handlowy. Czas powstania Nądni określa się na I poł. XIII w.

Gród zbąszyński szybko się rozrastał, czemu sprzyjało naturalne, bezpieczne i obronne położenie na wyspie (obecnie jest to Rynek wraz z uliczkami i cmentarz przykościelny). Systematycznie umacniany gród musiał być jednostką na tyle dużą i odpowiednią, że pierwsi władcy stworzonego we wczesnym średnio-

wieczu państwa wykorzystali go do utworzenia tu kasztelanii (łac. castellum – zamek), a więc ośrodka władzy terenowej pierwszych Piastów. Zaliczany był wówczas do naczelných ośrodków grodowych tego rozpoczynającego swój byt państwa, takich jak Gniezno, Poznań, Ostrów Lednicki, Kruszwica czy Giecz. O jego znaczeniu świadczą m.in.: zlokalizowanie tu komory celnej i dbałość o ten gród choćby Przemysław I, który go rozbudował i umocnił.

– A zatem gród zbąszyński został wybudowany na jednej z wysepek ok. połowy XI w. – podsumowuje Z. Matuszewski. – Nie mogło to być na terenie późniejszej i do dziś częściowo zachowanej twierdzy Zbąskich, jak dotąd utrzymywano, bo przeprowadzone w tym miejscu sondażowe prace archeologiczne wykazały, że najstarsze zachowane ślady pochodzą z późnego średniowiecza i nie mają żadnych wcześniejszych!

Jak wyglądał ów gród? Wobec braku jakichkolwiek przekazów możemy pokusić się, na podstawie materiałów porównawczych i ustaleń zielonogórskiego archeologa Jarosława Lewczuka, na pewną fantazję. Tak sugeruje Z. Matuszewski. Otóż wskazuje on, że każdy wczesnośredniowieczny gród posiadał dwie zasadnicze części: kasztel (zamek) i podgrodzie służebne. – W zbąszyńskim kasztelu była siedziba kasztelana, który mieszkał z najbliższymi współpracownikami i bardzo często z rodziną. Była też kaplica grodowa

(kościółek). Istnienie jej w Zbąszyniu jest źródłowo potwierdzone. Lokalizacja kaplicy lub kościółka w tradycji całego średniowiecza była niezmienna – opowiada Matuszewski. Zatem tam, gdzie dziś stoi kościół parafialny, było najprawdopodobniej miejsce pierwotnego kasztelu (zamku) z kaplicą (kościółkiem?). Ale żeby to potwierdzić, konieczne są wykopaliska! Na podgrodziu natomiast znajdowały się miejsca przeznaczone dla wojów (rycerzy). Wielkość grodu została przedstawiona pod koniec lat 90. XX w. przez archeologa Jarosława Lewczuka i budzi zdziwienie u wielu osób. Zbąszyń mógł być wtedy duży!

– Lecz nie koniec na tym – uważa Matuszewski. – Na sąsiedniej wyspie, na północ od tej, która stanowiła siedzibę kasztelana, istniała osada służebna, odkryta niedawno podczas ratowniczych badań archeologicznych prowadzonych przez Mirosława Andrałowicza z Poznania. Wykopaliska przeprowadzono w związku z budową drogi wzdłuż budynków szkolnych przy ul. Mostowej. Ta osada służebna to dzisiejsze osiedle Na Kępie. Odkryto tu m. in. warsztaty produkujące uzbrojenie.

Mamy gród, jego lokalizację, podgrodzie, osadę służebną, lecz co w takim razie z miastem?

Miasta w Wielkopolsce zasadniczo powstawały nie na tzw. surowym korzeniu (czyli od podstaw, zakładane przez zasadźcę), tylko stawały się nimi przede wszystkim istniejące już osady targowe, które uzyskiwały



prawa miejskie. W ślad za aktem nadania praw miejskich konsekwentnie przeprowadzano zmianę układu przestrzennego (z rynkiem i siatką ulic), wzorując się na Magdeburgu (stąd nazwa: lokacja na prawie magdeburskim). W Wielkopolsce znanych jest 13 przypadków, kiedy dotychczasowy gród zmienił się w miasto. I tak było w przypadku Zbąszynia. Rynek i obecna siatka ulic to efekt przeprowadzonej regulacji zabudowy po pożarze w XVI w. Jak wyglądała wcześniej? Nie wiadomo.

Kiedy dobra zbąszyńskie przechodzą z rąk króla w ręce prywatne, wówczas nowy właściciel – Zbąski,

nie rozbudowuje już istniejącego kasztelu (z całą pewnością drewnianego), tylko zaczyna budowę swojej siedziby na kolejnej wyspie położonej opodal miasta (ok. 250 m). Powstaje gotycki, murowany zamek, przebudowany przez późniejszych właścicieli w renesansową twierdzę. Dziś dawna wyspa jest po prostu parkiem miejskim. Tak wyglądają w skrócie początki Zbąszynia. Żeby jednak poznać prawdę, warto by przeprowadzić, co sugeruje Z. Matuszewski, kompleksowe badania archeologiczne. Zwłaszcza na starym mieście.

Zapis: (red.)

# Śladami bocianich gniazd w gminie Siedlec

## O bocianie białym

Bocian biały *Ciconia ciconia* przedstawiciel rodziny bocianowate. Do tej rodziny zalicza się również bociana czarnego *Cicobia nigra*, którego także możemy spotkać w gminie Siedlec. Długość ptaka waha się w granicach 95-110 cm, rozpiętość skrzydeł wynosi 170 – 210 cm, dorosłe osobniki ważą od 2,5 kg do 4,4 kg. Większe wymiary mają z reguły samce (Kruszewicz 2010). Młody bocian ma nogi i dziób koloru czarnego do pierwszego pierzenia się, po około roku pojawia się barwa czerwona zarówno dzioba jak i nóg. Dorosłe osobniki mają ciało pokryte białymi piórami, jedynie lotki w skrzydłach mają ubarwienie czarne. Natomiast dziób i nogi są koloru czerwonego. Dorosły osobnik wydaje głos klekocząc, dzieje się tak w wyniku szybkiego uderzenia obu szczęk. Głos młodych bocianów może przypominać miauczenie lub kwiczenie. Przeciętna długość życia bocianów wynosi od 8 do 9 lat, znane są też przypadki, kiedy bocian mający 33 lata dochował się jeszcze potomstwa, rekordzista dożył 39 lat.

Dieta bociana jest bardzo zróżnicowana. Pożywieniem mogą być owady, np. szarańcze, pasikoniki, chrząszcze, nawet dżdżownice. sma-kołykiem są myszy, norniki, krety.

W skład diety bociana wchodzi też pisklęta ptaków, jaszczurki, węże i ryby. Bocian kojarzy się nam z ptakiem, który obowiązkowo w swojej diecie umieszcza żaby. Jednak chętniej zjada inne zwierzęta, a płazy jedynie na przedwiośniu, kiedy jeszcze nie ma owadów i gryzoni. I w dzisiejszych czasach jest coraz mniej płazów, więc trudniej je znaleźć. Bocian nie jest wybredny, bowiem czasem zjada nawet padlinę, gdy nie może znaleźć innego pokarmu. (Kruszewicz 2010). Informacji na temat pokarmu zjedanego przez bociany dostarcza analiza tzw. Wypluwek, czyli wyplutych przez ptaka niestrawionych części pokarmu, np. sierści gryzoni, łusek ryb, chitynowych pancerzy owadów, względnie kości zwierząt, które zjadł, ale ich nie strawił.

Ptaki zasiedlają tereny, które dostarczą im pożywienia i umożliwią im wychowanie potomstwa. Dlatego można je spotkać na terenach, gdzie jest dużo zbiorników wodnych, łąk, pastwisk, mokradeł, pól i ugorów.

## Gniazda

Gniazdo bocianie to bardzo masywna konstrukcja. Ptaki zaakceptowały obecne warunki i jak kiedyś towarzyszą człowiekowi, budując gniazda w jego sąsiedztwie. Wcześniej wybierały do konstrukcji gniazda da-

chy pokryte słomą. Jednak czasy się zmieniły i dziś trudno byłoby znaleźć takie miejsce. Dachów krytych strzechą zaczęło ubywać, pojawiły się za to domy kryte eternitem, blachą lub dachówką. Wobec takiego wyboru ptaki zaczęły budować swoje gniazda na słupach energetycznych. W 1995 r. odnotowano, że w Polsce 40% gniazd bocianich było usytuowanych na słupach energetycznych. A 10 lat później nastąpił znaczący wzrost liczby bocianich gniazd na słupach energetycznych i wynosił 63% (Szulc-Guziak 2009). Z tego powodu energetycy mają więcej problemów, ale starają się pomagać ptakom, budując platformy do budowy gniazd. Boćki przeważnie akceptują takie rozwiązanie i budują na nich gniazda. Platforma sprawia, że gniazdo jest stabilniejsze, bezpieczniejsze. Czasem jednak bociany giną w wyniku porażenia prądem, gdy zahaczają o druty linii energetycznej.

Gniazdo jest najczęściej usytuowane na wysokości od 10 do 20 m nad powierzchnią ziemi, a minimalna tolerowana wysokość wynosi 2-3 m nad ziemią. W Polsce znaleziono dwa przypadki budowy gniazda bezpośrednio na ziemi – w 1986 r. na Opolszczyźnie i w 1996 r. na łąkach nad Biebrzą (<http://www.bocianopedia.pl/bociany-i-bocki/bociani-rok-czyli-od-przylotu-dosejmikow-i-dalekiej-podrozy/zajmowanie-i-budowa-gniazda/7>).

Budowa gniazda od podstaw wymaga od obu osobników ciężkiej

pracy. Gniazdo bocianie jest obszerne, za podstawę konstrukcji ptaki wybierają patyki i gałęzie różnej grubości i długości, następnie dokładają lepiszcze, którym przeważnie jest błoto, darnń, sierść zwierząt, słoma, siano, suche trawy, kłocza perzu, a nawet coraz częściej można spotkać w gniazdach folie, sznurki, czasem szmaty. Szczególnie niebezpieczne są sznurki plastikowe służące do wiązania snopów lub bel siana. Ptaki czasem zbierają sznurki do gniazda, co często kończy się źle dla piskląt. Pisklęta zaplątują się w sznurki, niekiedy się uduszą lub sznurek zaplącze się np. na nodze i powoduje martwicę kończyny. Dlatego plastikowe sznurki należy zbierać z miejsc, gdzie spotykamy bociany. Podczas sprzątania gniazd bocianich napotkano na takie ciekawostki w gnieździe jak spodnie gospodarza.

Bociany przeważnie wracają do swoich gniazd. Zaraz po przylocie (koniec marca, początek kwietnia) rozpoczynają rekonstrukcję gniazda. Z każdym rokiem zwiększa ono swoje wymiary oraz ciężar. Gniazdo może ważyć od 200 kg nawet do dwóch ton, średnio waży około 500 kg. Średnica gniazda corocznie się powiększa, przekraczając niejednokrotnie 2 metry; służy bocianom przez wiele pokoleń. Udokumentowanym gniazdem bocianim o 100-letniej historii jest budowla na kościele w miejscowości Kościerzycy w powiecie Brzeg, o którym wiadomo z zapisków w parafialnej kronice (<http://www.bocianopedia>).

pl/bociany-i-bocki/bociani-rok-czyli-od-przylotu-do-sejmikow-i-dalekiej-podrozy/wychow-mlodych-i-wyloty-z-gniazd/54). Można również spotkać gniazda na drzewach lub kominach. Takie właśnie były w gminie Siedlec. W Wielkiej Wsi istniały gniazda na drzewie – topoli oraz na kominie gorzelnii. W Jaromierzu w obrębie gospodarstwa Zdzisława Brudno ptaki miały gniazdo na akacji. Wcześniej w tym gospodarstwie była drewniana stodoła kryta strzechą. W połowie lat siedemdziesiątych gospodarz zmienił pokrycie dachowe, a gniazdo przeniesiono na pobliską akację. Podcięto gałęzie, wykonano platformę i przełożono gniazdo. Ptaki już tego samego roku zaakceptowały gniazdo. Okazało się w trakcie prac remontowych dachu, że na stodołę w gnieździe było jajo i gospodarze przenieśli je do nowego gniazda, para jednak wyrzuciła jajo. Samica jeszcze zniosła dwa jaja i lęg zakończył się sukcesem.

### Bocianie wędrowanie

Bocianie wędrowanie z Europy na zimowiska odbywa się dwiema „drogami”. Bociany gnieżdżące się na zachód od Łaby na zimowiska fruną przez Cieśninę Gibraltarską i zachodnią Afrykę. Natomiast bociany z Polski i wschodniej Europy wędrują na zimowiska przez cieśninę Bosfor i Azję Mniejszą do środkowej i południowej Afryki (Dzwonkowski 1996). Ptaki miałyby znacznie krótszą trasę, frunąc przez Morze Śródziemne, jed-



*Zdjęcie 1. Młode bociany na starym kościele ewangelickim w Kopanicy (sierpień 2021 r).*

Fot. Joanna Rostkowska

nak z tej drogi nie korzystają. Frunąc nad lądem, wykorzystują wstępujące prądy powietrza, które powstają w lecie nad lądem wskutek ogrzania się powietrza od powierzchni ziemi lub skał. Takie kominy powietrzne są pomocne ptakom, bowiem bociany posługują się lotem szybowcowym, dzięki czemu mają więcej siły, nie muszą stale machać skrzydłami. Wznoszą się w czasie takiego lotu ślizgowego powstałego dzięki ciepłym prądom powietrza od 100 do maksymalnie 2500 m nad ziemią. Kiedy bocian traci wysokość, szuka kolejnego komina powietrznego, który go wzniesie wysoko. W ten sposób

ptaki są w stanie przelecieć dziennie ok. 250 km, a w wyjątkowo sprzyjających warunkach maksymalnie mogą pokonać do 500 km na dzień. Wędrówka odbywa się w dzień, kiedy masy powietrza mogą się ogrzać. W nocy powietrze jest chłodniejsze i prądy wstępujące nie powstają.

Odlot ptaków zaczyna się już w połowie sierpnia i jest poprzedzony zbieraniem się w duże grupy, tzw. Sejmiki, liczące około 50 sztuk. W czasie sejmików ptaki zbierają się na żerowiskach i intensywnie żerują, kumulując energię na długą wyprawę. Powrót do Polski odbywa się pod koniec marca lub początek kwietnia, czasem nawet przedłuża się do połowy kwietnia. Przeważnie samiec wraca z zimowiska jako pierwszy. Nasze bociany pokonują corocznie trasę liczącą około 8 do 10 tysięcy km. Wędrówka na zimowisko zajmuje im średnio 50 dni, natomiast powrót około 30 dni. Głównym pokarmem na zimowiskach są sarańcze (Kruszewicz 2010).

### **Lęgi i pielęgnacja młodych**

Tuż po przylocie z zimowisk ptaki przystępują do zasiedlenia gniazda. Okazuje się, że bocian jest wierny gniazdu, a nie partnerce. Zaakceptuje tę partnerkę, która będzie pierwsza w gnieździe. Czasem dochodzi do walki o gniazdo lub o partnera. Gniazdo jest pilnie strzeżone przez właścicieli, którzy zajęli je jako pierwsi. Zdarzają się walki o gniazdo w okresie lęgowym. Ptaki zaciekle bronią swojej własności, a atakująca

je para innych bocianów potrafi walczyć przez wiele godzin lub nawet dni. Partnerka zwykle się przygląda sytuacji z pozycji gniazda. Gdy dojdzie do zmiany partnera, a wcześniej były złożone jaja, to te jaja są wyrzucane i składane następną.

Bociany przeważnie wracają na swoje tereny, do swoich gniazd. Młode osobniki wracają na tereny gdzie przyszły na świat i tam poszukują wolnych gniazd. Okres rozrodczy ptaki uzyskują w wieku 4 lub 5 lat.

Już z początkiem kwietnia ptaki naprawiają gniazdo aby niezwłocznie złożyć jaja. Przy rekonstrukcji gniazda biorą udział oboje rodzice, tak samo przy wysiadywaniu jaj i karmieniu piskląt. Wysiadywanie jaj trwa przeważnie około 33 lub 34 dni. Ptaki składają 3 lub 4 jaja, rzadziej 6 sztuk (<http://www.bocian.org.pl/bocian-bialy/o-bocianie>). Jaja są składane przeważnie co dwa dni. Najwcześniej pierwsze jajo może być złożone około połowy kwietnia, jednak najczęściej jest składane na koniec kwietnia. Zdarza się zaobserwować znoszenie ostatnich jaj w połowie maja lub nawet pod koniec maja czy na początku czerwca. Jaja są koloru białego, mniejsze od jaj gęsi domowej.

Po wykluciu się piskląt oboje rodzice jeszcze przez dwa miesiące karmią i pielęgnują swoje potomstwo w gnieździe. Gdy młode podrastają, potrzebują bardziej urozmaiconego pokarmu. Jeśli przykładowo w gnieździe są 4 młode bociany, to rodzice muszą dostarczyć im dziennie około

3 kg pokarmu. Nazbieranie tak dużej ilości pożywienia zajmuje około 10 godzin dziennie spędzonych na żerowisku. Zaznaczyć należy, że po opuszczeniu gniazda przez młode osobniki rodzice jeszcze przez około 3 tygodnie karmią młode i je doglądają (Szulc-Guziak 2009).

Młode bociany wykluwają się z jaj niejednocześnie już od połowy maja, bardzo szybko rosną, a rodzice naprzemiennie dostarczają maluchom pokarm. Na początku są to głównie dżdżownice. Po około 3 lub 4 tygodniach po wykluciu młode stoją już w gnieździe, a po 7 tygodniach mają rozmiary dorosłego ptaka. Dwumiesięczne bociany potrafią samodzielnie latać. Wtedy opuszczają gniazdo i udają się na żerowiska, najczęściej jeszcze pod kontrolą rodziców.

Młodziociane osobniki pozostają w Afryce przez okres dojrzewania płciowego, około 2 do 4 lat. Jed-

nak wiele z młodych osobników ginie w czasie podróży jak również w Afryce. Szacuje się, że około 30% osobników młodych ginie podczas przelotów. Przyczyną jest m.in. stosowanie środków ochrony roślin zwalczających szarańczę. Zjadając zatrute owady, ptaki przyplacają to życiu. Ponadto padają łupem hien i psów pustynnych, bowiem z powodu braku drzew nocują na ziemi. Czasem tubylcy polują na bociany, wykorzystując ich mięso jako źródło pokarmu (<http://www.bocianopedia.pl/bociany-i-bocki/bociani-rok-czyli-od-przylotu-do-sejmikow-i-dalekiej-podrozy/sejmiki-bocianie-roz-poczete/222>).

### Liczebność bocianów

Liczebność bocianów szacuje się na podstawie spisu bociana białego np. z 2004 r. Wynikało z niego, że w Polsce były wówczas 52 tysiące par lęgo-



Zdjęcie 2. Porównanie wielkości jaja bociana białego z jajem żurawia i jajem kury. Jajo bocianie widoczne na zdjęciu zostało wyrzucone z gniazda 4 kwietnia 2021 r. w Kopanicy.

Fot. Joanna Rostkowska



Zdjęcie 3. Młode bociany na gnieździe w Kopanicy (sierpień 2021 r).

Fot. Joanna Rostkowska

wych. Na podstawie danych ze spisu bociana białego w Polsce w 2014 roku odnotowano, że żyło u nas 45 tysięcy bocianich par, nastąpił zatem spadek ich liczby o około 15-20%. Przyczyny tego tkwią w zmieniającej się strukturze gospodarowania gruntami (osuszanie terenów podmokłych, zasypywanie oczek wodnych, bagien, likwidacja łąk, wzrost zabudowy jednorodzinnej i przemysłowej). Przewagę nad Polską w zakresie ilości bocianich par lęgowych po roku 2015 ma Hiszpania, gdzie odnotowano 48 tysięcy par lęgowych tych ptaków ([// media.energia.pl/pr/296008/](http://media.energia.pl/pr/296008/)) polska-stracila-pozycje-lidera-w-europie-pod-wzglem-liczby-bocianow).

Długość życia i przeżywalność ocenia się na podstawie obrączkowania ptaków w poszczególnych grupach wiekowych.

- 60-75% młodych bocianów ginie po wylocie z gniazd w danym roku,
- do 5 roku życia przeżywa około 50%,
- starsze osobniki – śmiertelność wynosi około 20-25%,
- osobniki ponad 20-letnie stanowią zaledwie 2%.

Na tej podstawie można wysnuć wniosek, że średnia długość życia bocianów waha się między 8 a 9 lat (wyłączając ptaki z pierwszego lęgu, które zginęły) (<http://www.bocianopedia.pl/bociany-i-bocki/bociani-rok-czyli-od-przylotu-do-sejmikow-i-dalekiej-podrozy/sejmiki-bocianie-roz-poczete/222>).

## Bocian czarny

Bocian czarny od kilku lat gnieździ się w gminie Siedlec, na obszarze leśnictwa Belęcin. Nazwa ludowa tego ptaka brzmi: hajstra. Bocian czarny ma upierzenie czarne na głowie, szyi, plecach i skrzydłach, natomiast podbrzusze i pierś są białe. Czarne pióra mienią się fioletowo-zielonkawo-miedzianym połyskiem. Młode osobniki mają dziób zielonoszary natomiast nogi są bladoróżowe. Gabaryty ciała są zbliżone do bociana białego (Sokołowski 1992).

Jest ptakiem, który unika siedzib ludzkich, gnieździ się na terenie lasów ze starodrzewiem, gdzie są solidne drzewa z rozłożystą koroną. Wybiera najczęściej dęby, rozłożyste olsze. Ma w zwyczaju budowę jednocześnie kilku gniazd odległych nieraz



o kilka kilometrów. W każdym roku wybiera inne gniazdo do rozrodu. W Polsce obserwuje się tendencję wzrostową tego gatunku. W 1966 r. jego populacja wynosiła około 500-530 par lęgowych, w roku 2000 oszacowano stan na ponad 1000 par (Jakubiec, Szymoński 2000). Ciekawym spostrzeżeniem jest bardzo powolna synantropizacja bociana czarnego.

Pokarm zdobywa w lasach z mokrądnymi pod osłoną drzew, chętnie też wybiera bagna oraz rzeczne rozlewiska, gdzie może łatwo zdobyć ryby, szczególnie lubi piskorze, młode szczupaki, karasie, które stanowią podstawę jego pokarmu. Zjada również żaby, traszki, gady, wodne owaady i pijawki (Sokołowski 1992).

Lęgi trwają nieco dłużej niż bociana białego i wynoszą od 32 do 38 dni. Nieco później odlatują – w końcu sierpnia, a przylot zdarza się pod koniec kwietnia. Bocian czarny odlatuje do północnej i środkowej Afryki, nie przekracza równika. Sposób lotu jest inny niż bociana białego, który szybuje nad masami ciepłego powietrza. Bocian czarny leci nad Morzem Śródziemnym i wykorzystuje do tego siłę mięśni. Dziennie ptaki mogą pokonać dystans do 500 km.

Mogą również gnieździć się na obszarach górskich, w Polsce można je spotkać w Sudetach i Karpatach.

Bocian Czarny w leśnictwie Belęcina ma zainstalowaną kamerę, w sezonie można oglądać bociany na żywo. W wyszukiwarce YouTube można wpisać „bocian czarny Wolsztyn”.

Bociany mają imiona Skarlet i Tytus. Zostały zaopatrzone w obrączki oraz nadajniki. Przykładowy link umożliwiający obserwację bociana czarnego w gminie Siedlec: [https://www.youtube.com/watch?v=RLT\\_soZ-PcE](https://www.youtube.com/watch?v=RLT_soZ-PcE)



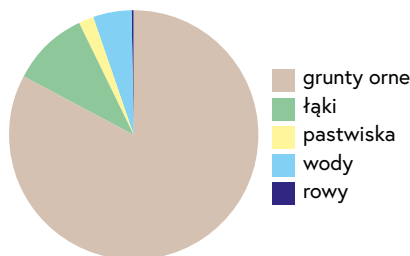
Zdjęcie 4. Bocian czarny na gnieździe w leśnictwie Belęcina 2021 r.

Fot. Andrzej Szymankiewicz

## Warunki dla bocianów w gminie Siedlec

Zajmuje powierzchnię 20.464 tys. ha, zamieszkuje w niej 12.574 mieszkańców. Z ogólnej powierzchni gminy grunty orne stanowią 11.198 ha (54,7%), łąki 1.396 ha (6,78%), pastwiska 236 ha (1,2%), wody płynące (w tym również jeziora) 633ha, (3,3%), rowy 24 ha (0,1%). Struktura użytkowania gruntów wskazuje na rolniczy charakter gminy Siedlec, bowiem grunty orne stanowią 54,72% ogólnej powierzchni gminy.





Wykres 1. Struktura użytkowania gruntów w gminie Siedlec w 2019 r.

Usytuowanie terenu gminy Siedlec na obszarze nizinnym w dolinach rzecznych i w obrębie jezior sprawia dogodnie miejsce dla żerowania bocianów. Przez teren gminy przepływa rzeka Obra oraz mniejsza – Szarka. W obrębie gminy znajduje się 6 jezior (Małe Linie, Wąchabnowskie, Kopanickie, Wielkowiejskie, Chobienickie, Grójeckie). W gminie funkcjonuje 1496 gospodarstw rolnych o średniej powierzchni 9,27 ha. Dla zachowania terenów jak najmniej przekształconych, utrzymywania pastwisk i łąk, jest wskazane ekstensywne gospodarowanie i zachowanie małych i średnich gospodarstw rolnych. Mało korzystne jest stosowanie dużej ilości nawozów, szczególnie azotowych, bowiem to prowadzi do zaniku jednych gatunków roślin i pojawianiu się gatunków bardziej azotolubnych. Niekorzystne z punktu przyrodniczego jest zakopywanie oczek wodnych, zaorywanie pastwisk i miedz oraz wycinanie drzew i krzewów dziko rosnących. To prowadzi do ubożenia całych ekosystemów. Wraz ze zmianą charakteru środowiska (np. osuszanie

terenu) dochodzi do zmiany typu roślinności i rodzaju organizmów. Tereny często podmokłe lub okresowo podtapiane stanowią zasobne źródło pokarmu nie tylko dla bocianów. Tam gdzie są zasobne w pokarm żerowiska, występuje najwięcej bocianów. Podmokłe łąki, bagna, trzcinowiska, roślinność nadbrzeżna naturalnie zatrzymują wody deszczowe, przeciwdziałają obniżaniu się poziomu wód gruntowych. Przez cały sezon wegetacyjny łąki upiększają krajobraz różnorodną kwitnącą roślinnością. Szczególnie ważne dla ptaków są łąki i pastwiska regularnie koszone, na których łatwiej im znaleźć pokarm, czasem nawet martwe zwierzęta, które zostały zabite np. przez kosiarki. Na takich terenach zwierzęta zdobywają około 70% pokarmu. Miejscem żerowania bocianów są też pola uprawne, szczególnie w czasie takich prac polowych jak orka, koszenie rzepaku i zbóż czy podorywka. Wraz z pracującymi w polu maszynami można spotkać bociany szukające pożywienia. Zauważono pewną prawidłowość, że tam gdzie są łąki i pastwiska, zwłaszcza podmokłe, położone blisko gniazd bocianich, para wychowuje więcej piskląt. Badania i obserwacje dowodzą, że ptaki potrafią przefrunąć na żerowisko około 5,8 km od gniazda (maksymalnie 10 km), jeśli znajdują miejsce bardziej zasobne w pokarm (Jakubiec, Szymoński 2000).

W gminie Siedlec na 27 miejscowości tylko w 7 wsiach nie ma gniazd bocianich (Bełęcín, Chobienice, Kar-

na, Mariankowo, Nowa Tuchorza, Reklinek i Wielka Wieś). W Wielkiej Wsi było gniazdo bocianie na topoli, ale w 2006 r. w wyniku silnego wiatru drzewo się przewróciło. Potem ptaki zrobiły gniazdo na kominie gorzelni, jednak i ono uległo zniszczeniu. Podobnie w Karnej gniazdo było usytuowane na słupie, ale spadło i się rozsypało. Obecnie gniazda znajdują się w 22 miejscowościach, a w Kopanicy są 2 – jedno na dachu b. kościoła ewangelickiego, a drugie od 2011 r. na słupie energetycznym.

Umieszczenie gniazd bocianich w gminie:

- 2 gniazda na kominie (jedno w Borui na czynnym kominie kurnika, a drugie w Reklinie na oranżerii już nieczynnej),
- 2 gniazda na drzewie (w Tuchorzy Starej na kasztanowcu, w Grójcu Małym na akacji),
- 4 gniazda – słup betonowy (2 gniazda w Tuchorzy, 1 w Grójcu Wielkim oraz w Kielkowie),
- 19 gniazd na słupie energetycznym w pozostałych miejscowościach.

 **Joanna Rostkowska**

---

**Joanna Rostkowska** jest absolwentką Akademii Rolniczej w Poznaniu na kierunku kierunku rolniczym. Uzyskała tytuł doktora na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Pracuje jako nauczyciel przyrody, biologii i chemii w Szkole Podstawowej w Kopanicy. Zainteresowania przyrodnicze, zdrowie człowieka, odżywianie i aktywny tryb życia. Mieszka w Kopanicy.

---

## Literatura

- Dzwonkowski R.J. 1996. Ptaki chronione w Polsce cz. 1. Nowa Era
- Jakubiec Z. Szymoński P. 2002. Bociany i bocki PTPP „pro-Natura” Wrocław
- Kruszewicz A.G. 2010. Ptaki Polski Tom 1
- Sokołowski J. 1992 Ptaki Polski Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne Warszawa.
- Szulc-Guziak D. 2009. Boci@n Materiały edukacyjne PTPP :pro Natura” Wrocław

## Strony internetowe:

- (<http://www.bocianopedia.pl/bociany-i-bocki/bociani-rok-czyli-od-przygotu-do-sejmikow-i-dalekiej-podrozy/zajmowanie-i-budowa-gniazda/7>).
- <http://www.bocianopedia.pl/bociany-i-bocki/bociani-rok-czyli-od-przygotu-do-sejmikow-i-dalekiej-podrozy/wychow-mlodych-i-wyloty-z-gniazd/54>
- <http://www.bocian.org.pl/bocian-bialy/o-bocianie>).
- (<http://www.bocianopedia.pl/bociany-i-bocki/bociani-rok-czyli-od-przygotu-do-sejmikow-i-dalekiej-podrozy/sejmiki-bocianie-rozpozete/222>).
- <http://media.energia.pl/pr/296008/>)polska-stracila-pozycje-lidera-w-europie-pod-wzgledem-liczby-bocianow).

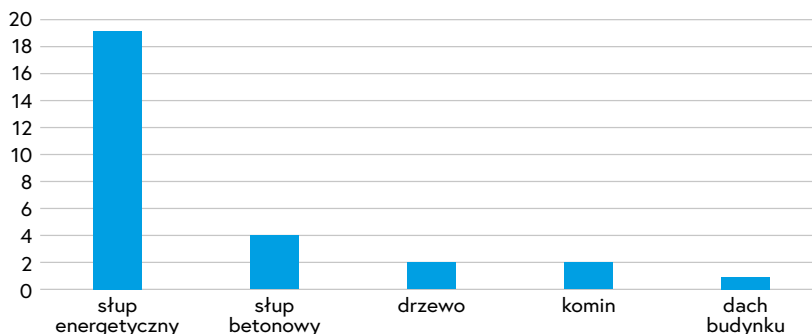
# Miejsca umieszczenia gniazd bociana białego w gminie Siedlec w latach 2000-2020

Liczba gniazd w latach 2000–2020 wynosi od 24-28 i nie ulega dużej zmianie. Zajmowane gniazda przed każdym sezonem lęgowym są naprawiane i powiększają się. Istnieją gniazda od wielu sezonów lęgowych niezajmowane i służą tylko do przesiadywania, np. gniazdo w Grójcu Małym, Wojciechowie, Jażyńcu, Jaromierzu. W tym czasie kilka gniazd uległo całkowitemu zniszczeniu, np. w Grójcu Małym, Wielkiej Wsi, Kiełpinach i Karnej. Nowe gniazda powstały w Wojciechowie, Tuchorzy Starej, Grójcu Wielkim i w Jażyńcu.

Liczba par bociana białego zależy od bazy gniazd, jaka znajduje się na obszarze Gminy Siedlec (obecnie 27). W ostatnich latach obserwujemy zmniejszoną ilość bocianów – poniżej 20 par w sezonie. Nie wszystkim wra-

cającym na lęgowiska bocianom udaje się utworzyć parę, pozostają wtedy samotne, stanowią zagrożenie dla istniejących już par. Dlatego w każdym sezonie lęgowym występują pojedyncze bociany w gniazdach.

W 2005 roku na skutek wielu czynników bociany osiągnęły bardzo mały sukces lęgowy. Na 18 par tylko połowa wyprowadziła młode, inne bociany straciły jaja i pisklęta, kilka par w ogóle nie przystąpiło do lęgów, rodziny rozpadły się na skutek śmierci bociana. Rok 2013 okazał się tragiczny dla młodych bocianek. Optymalna ilość par (23) mogła wyprowadzić ok. 60 młodych. Zimno w maju i czerwcu oraz ulewne deszcze latem spowodowały zaziębnienie młodych. Padło aż 50 piskląt. Taka sytuacja zaistniała w całej Polsce.

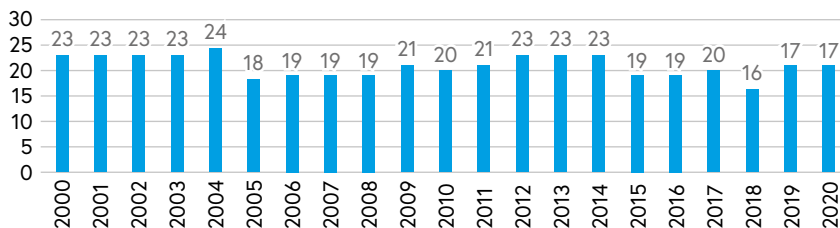


Wykres 1. Miejsca umieszczenia gniazd bociana białego w gminie Siedlec w latach 2000-2020.

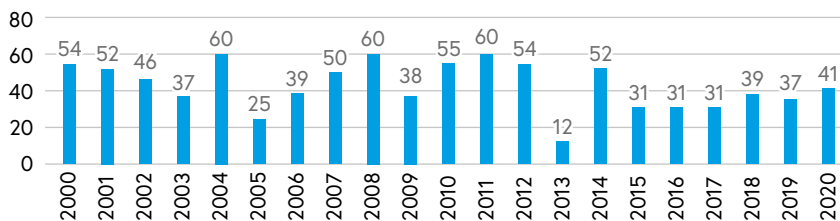
Średnia liczba młodych przypadająca na parę powstaje od par bocianów z sukcesem lęgowym oraz par bez sukcesu lęgowego. Średnią powyżej 2,0 możemy uznać za dobrą na naszym terenie. Niska średnia ilość bocianów

przypadająca na parę nie musi wynikać z małej liczby par przystępujących do lęgów. Może wynikać z wielu czynników klimatycznych i środowiskowych.

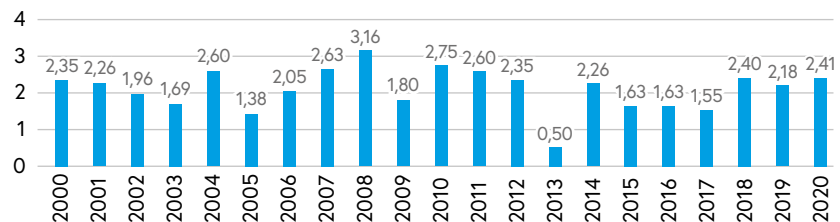
 **Ludwika Wita**



Wykres 2. Bezwzględna liczba par bocianów w gminie Siedlec w latach 2000-2020



Wykres 3. Łączna liczba młodych bocianów wyprowadzonych z gniazd w gminie Siedlec w latach 2000-2020.



Wykres 4. Średnia liczba młodych na parę w gminie Siedlec w latach 2000-2020

**Ludwika Wita** ukończyła Akademię Rolniczą w Poznaniu (Wydział Rolniczy). Nauczycielka przyrody, biologii i WDŻ w Szkole Podstawowej i Gimnazjum w Siedlcu. Od 2000 roku w szkole prowadzi program edukacyjny „Bocian”, którego celem jest m.in. inwentaryzacja bocianów w gminie Siedlec. Obecnie na emeryturze

# Australijczycy z Dąbrówki Wlkp., Trzcienia i Zbąszynia...

Wieś Kłępsk leży ledwie 2 km od granicy z gminą Babimost. Ale jest to już inna gmina, sulechowska mianowicie. Oprócz tego, że jest w niej przepiękny drewniany kościół poewangelicki, Kłępsk zapisał się w historii pewnym istotnym wydarzeniem.

To stąd w XIX wieku grupa 125 osób – w tym wielu z dzisiejszego Regionu Kozła – wyruszyła do Australii pod przywództwem lokalnego pastora Augusta Kavela. Miejscem zbiórki był port w Cigacicach. 8 czerwca 1838 r. barkami odrzańskimi emigranci wyruszyli drogą wodną do Hamburga. Podróż trwała trzy tygodnie. Stamtąd zabrał ich na drugą półkulę statek „Catharina”, dziś legenda dla wszystkich potomków emigrantów. Odbił z portu 21 września 1838 r., do Adelajdy przybył 25 stycznia 1839 r. Trzy lata później, w 1841 r., statkiem „Skjold” popłynęła następna grupa (wyjazd 3 lipca 1841, przybycie na kontynent 27 października 1841 r.), kolejne fale wyjazdów następowały w latach 1844, 1854, 1876 i in.

Oto słowa napisane przez Stanisława Kramarczuka, kustosa polskiego muzeum w Polish Hill River w Australii. Zapis znalazł się w 1993 r., w księdze pamiątkowej kościoła w Kłępsku. „W 1838 r. z Kłępska wyjechało do Australii wiele

rodzin luterzańskich (pod przywództwem pastora Kavela). Oprócz ludności niemieckiej emigrowali także Polacy. W południowej Australii założony został w 1838 r. nowy Kłępsk (Klemzig). Obecnie osada ta już nie istnieje. Pozostał jedynie mały kościółek, podobny do drewnianego kościoła w Kłępsku w Polsce”. Klemzig powstał na przedmieściach Adelajdy, z czasem jednak został wchłonięty przez rozrastającą się, dziś przeszło milionową metropolię. Co jednak ciekawe – oficjalnie Adelajda została założona dopiero w 1840 r., a zatem po powstaniu nowego Kłępska.

## Skąd pochodzili?

Wedle współczesnych materiałów autorstwa potomków kolonistów można szacować, iż emigranci wywodzili się z trzech dzisiejszych regionów, a wówczas prowincji pruskich: przede wszystkim Brandenburgii (Ziemi Lubuskiej), Wielkopolski i Śląska, zwłaszcza Dolnego. Ale także z obecnych Niemiec. W jednej z prac wymienia się 58 miejscowości. Od małych i większych wiosek jak np. Niwiska, Urzuty, Przytok, Okunin, Smardzewo, Skąpe, Kije, Nietkowice, przez miasta, m.in. Międzychód, Międzyrzecz, Świebodzin, Sulechów, Krosno, Zielona Góra, Kozuchów, Żary, Żagań, aż po Wrocław.

Z niemieckich obecnie miejscowości mówi się m.in. o: Dauban, Rothenburg, Görlitz.

Nie brakowało wśród wyjeżdżających przedstawicieli gmin dzisiejszego Regionu Kozła. Źródła wskazują, iż byli to mieszkańcy miast takich jak Zbąszyń, Kargowa, Babimost, Trzciel oraz Brójce. A ponadto wsi: Kręcko, Kosieczyn, Dąbrówka Wielka (dziś Wielkopolska) – w obecnej gminie Zbąszynek, a ponadto Chwalim. Spora reprezentacja, trzeba przyznać, zwłaszcza wiele osób opuściło Dąbrówkę Wlkp.

Po zapewne udanej pierwszej wyprawie ruszyły do Australii kolejne fale wyjazdów. Wielkość każdego z nich wahała się prawdopodobnie w granicach 200-250 osób (można znaleźć takie i inne szczegóły w dobrze zachowanych archiwach, gdyż Australia nie przeżywała wyniszczającej I i II wojny światowej i zachowała historyczną dokumentację).

### **Dlaczego emigrowali?**

Ważne wydaje się ustalenie powodów, dla których tyle osób, w powtarzających się nieregularnie rzutach, opuściło rodzinne ziemie, gdzie nie wiodło im się wcale źle. Wyjeżdżali raczej ludzie zamożni (o czym dalej), których stać było na opłacenie podróży, na zabranie ze sobą pewnego dorobku na start w nowych warunkach. Wiedzieli bowiem, iż ze względu na odległość wyjeżdżają na zawsze.

Otóż jednym z powodów poniekąd ucieczki była sytuacja religijna

w Prusach. W 1817 r. król Fryderyk Wilhelm III wydał zarządzenie mające na celu zjednoczenia dwóch kościołów protestanckich, ewangelickiego (luteranckiego) i reformowanego (kalwińskiego) w jeden ujednolicony, niemalże państwowy kościół. 25 czerwca 1830 r. monarcha ogłosił proklamację unii kościołów. Luterancki pastor Klepska August Kavel, absolwent teologii na Uniwersytecie Berlińskim, nie chciał się pogodzić ze zmianami i wpiery zrezygnował ze stanowiska przełożonego gminy ewangelickiej, a potem wszczął przygotowania do wyjazdu. Niekoniecznie od razu do Australii. Nie pomogło przy tym późniejsze wycofanie się króla z pomysłu unii kościelnej. Kavel konsekwentnie planował opuszczenie Prus. Początkowo zamysłał osiedlenie się wraz z wiernymi w... Rosji nad Morzem Czarnym. Podróżował nawet w tym celu na ziemie polskie w ówczesnym zaborze rosyjskim. W 1836 r. z kolei przymierzał się do emigracji do Stanów Zjednoczonych. Do emigracji do Australii przekonał go w końcu angielski filantrop George Fife Angus, jeden z pionierów osadnictwa w południowej Australii i założycieli Kompanii Południowoaustralijskiej.

### **W jakich warunkach płynęli?**

Wiadomo, iż pierwsza grupa osadników na statku „Catharina” liczyła 125 osób. Z danych archiwalnych wynika, iż statek miał wyporność 350 ton (jest też wersja, że 370), został zbudowany

w Kilonii w 1810 r., a jego kapitanem był P. Schacht. Z dobytku zabranego przez emigrantów warto odnotować m.in.: 125 beczek wody, 180 paczek cygar, 10 beczek tabaki, 20 tys. sztuk cegieł, 10 pakunków z krzesłami, 8 baranów, 14 owiec, 2 żłoby, sprzęt do nurkowania, 28 bali skompresowanego siana, 40 worków owsa, skrzynię szkła i szkła specjalnego, skrzynię butów, szczotki, grzebienie, skrzynię cienkiego makaronu, beczkę cykorii, szynki.

W 1841 r. statkiem „Skjold” popłynęło 247 osób. Także w tym wypadku zachowały się materiały historyczne dość skrupulatnie opisujące stronę fizyczną emigracji. Na przykład druga fala emigrantów zawarła w Hamburgu, porcie wyjściowym, 11-punktową umowę z firmą transportową Ross Vidal. Firma zobowiązywała się przewieźć 200-240 pasażerów w ciągu 180 dni z Hamburga do portu Adelajda, zapewniając im środki utrzymania podczas podróży. I tak prowizja wynosiła 3/4 funta chleba okrętowego, 3/4 funta wołowiny albo podwójnie tygodniowo 1/2 funta wieprzowiny, 1/2 funta grochu, fasoli, jęczmienia lub mąki, albo ziemniaków. Poza tym rano kawę, wieczorem herbatę! Pokazuje to standard życia, do jakiego byli przyzwyczajeni emigrujący. Dwoje dzieci w wieku 8-14 lat uznawano za jedną dorosłą osobę, dzieci poniżej 1 roku życia nie brano pod uwagę. Cena całego rejsu została ustalona na 1,1 tys. talarów w gotówce pruskiej

dla 200 osób, wśród których miało być 70 dzieci poniżej 14 lat. Gdyby grupa była większa, to doliczano po 25 talarów za każdą osobę.

Informacje powyższe wyraźnie świadczą o tym, iż za granicę nie wybierała się gromada biedaków, ale prawdopodobnie osób na swój sposób zamożnych, lecz co istotniejsze, potrafiących planować, myślących perspektywicznie. Emigranci udowodnili to zresztą szybko, gdyż druga grupa przybyła do Australii została na miejscu serdecznie przyjęta przez osiedleńców z „Cathariny” w nowej osadzie Klemzig. Zbudowano ją na wzór starego Klępska, wzdłuż jednej ulicy, stawiając pośrodku kaplicę. W publikowanych obecnie książkach i materiałach potomków pierwszych i kolejnych osadników pojawiają się często mapki z podziałem nowej ziemi na działki, z zaznaczeniem, gdzie kto zamieszkał.

### **Wątki tyjące Regionu Kozła**

Nie wszyscy emigranci byli ewangelikami. Ci z terenów „polskich” (czyli starostwo babimojskie, Ziemia Zbąszyńska, powiat międzyrzecki) w znacznej mierze byli zapewne katolikami, jednakże skorzystali z nadarzających się okazji do wyjazdu. W ich przypadku prawdopodobnie o emigracji decydowały względy ekonomiczne. W okresie pierwotnego osadnictwa w Australii, jak wynika z badań przeprowadzonych w 1958 r. przez Leona Paszkowskiego, Polacy trzymali się razem. Zbiorowość tę tworzyły

grupy ze Zbąszynia, Babimostu i Dąbrówki Wlkp. zamieszkałe w miejscowości Sevenhill, kilkadziesiąt kilometrów od Adelajdy. Paszkowski podaje, że w tych okolicach mieszkało 56 rodzin o nazwiskach mających polskie brzmienie. Z tego powodu część Sevenhill nazywano nawet w jakimś okresie Polish Hill River. Jako dowód katolickiego rodowodu tej grupy emigrantów może świadczyć zbudowanie tam kościoła rzymskokatolickiego św. Stanisława Kostki, zaś w latach 1873-85 nawet polskiej szkoły. Z czasem polska mowa zanikała, następowała asymilacja. W 1954 r. tylko jedna ze staruszek, nazwiskiem Seipelt, pamiętała, iż pochodzi „z Germanii z parafii Zbąszyń”.

W pierwszej wyprawie zanotowano cztery zbąszyńskie nazwiska: Karol Antoni Wódka, Jan Galaś (prawdopodobnie potomek hollenderskich osadników z okolic Zbąszynia), Ferdynand Boerke i Jan Schulz. Ponadto – oprócz owych czterech rodzin zbąszyńskich – w pierwszym rzucie wyjechali również mieszkańcy sąsiednich miejscowości. Samuel Auricht (wycofał się w Hamburgu po śmierci dziecka), Jan Graetz, Krystian Rothe i Wilksch z Chlastawy, Jan Matter i Krystian Kappler z Kosieczyna, z Trzciela Jan Hahkn i Fryderyk Hamdorf, z Nowej Borui Dorota Pfitzner. Natomiast w 1844 r. wyjechało aż 31 osób z Dąbrówki Wlkp., potem z tej wsi odnotowano wyjazdy jeszcze w 1854 r. i 1876 r. (osiem rodzin).

Ireneusz Koźlicki ze Zbąszynia w latach 2000. przypadkiem spotkał na Rynku swego miasta dziewczynę, która okazała się być Australijkę. Przyjechała dowiedzieć się, dlaczego w tradycji rodzinnej mówi się o polskich korzeniach, choć w dokumentach stoi, iż jest potomkinią Niemców. Kobieta nosiła nazwisko Galash (w dokumentach wyjazdowych zapewne Galaś zmieniono na Galasch). Dopiero w Zbąszyniu dowiedziała się, iż pochodzi z rodziny polskiej lub spolszczonej, jednak wówczas Polska była pod zaborem pruskim, stąd urzędowe dane mówią o obywatelach Prus, i dlatego pojawia się w dokumentach niemiecka pisownia jej nazwiska.

### **Powstają publikacje**

Rzecz o emigracji do Australii Niemców i Polaków, ewangelików i katolików, napisał nieżyjący już katolicki proboszcz Mieczysław Pohl ze Zbąszynia. Opublikował ją w 1984 r. na łamach lokalnego periodyku „Szkice zbąszyńskie” (nr 1). Może była to pierwsza krajowa publikacja o Australijczykach z pogranicza dawnej Brandenburgii i Wielkiego Księstwa Poznańskiego? Autor korzystał z klasycznych dzieł Oskara Kolberga, Józefa Krasonia – autora monografii Zbąszynia wydanej w 1935, czy niemieckiego monografisty tegoż miasta z okresu zaborów O. Jonasa. Jednakże cytuje również takie pozycje jak R. G. Butlera „Family History 1814 – 1975” i K. Schultza „Gotlieb und



Hedwig Schulz of Walton” (Adelajda 1980).

Podobne dzieła, wydane w latach 1981 i 1995, leżą w Łęgowie Sulechowskim (do tej parafii należy obecnie kościół w Kłępsku) na plebani księdza Olgierda Banasia. „Henschke Heritage” na 556 stronach oprawionych w twardą okładkę mówi o rodzinie Henschke w Australii. Podobna jest książka „Descendents of Christian Lange in Australia”, o rodzinie Lange. Na biurku O. Banasia widać też publikację M. Pohla z licznymi podkreśleniami gospodarza.

Co ciekawe i charakterystyczne, zdaje się, iż ukazało się zdecydowanie więcej takich i podobnych prac w Australii niż w Polsce. Tego rodzaju książki (także artykuły, publikacje, broszurki) opracowane bardzo dokładnie, z mnóstwem zdjęć, drzewami genealogicznymi, mapkami, reprodukcjami, świadczą o żywym zainteresowaniu korzeniami obecnych Australijczyków, potomków kilku fal wyjazdowych z dzisiejszego pogranicza lubusko-wielkopolskiego. U nas zaś jakby zabrakło zainteresowania, a może i wiedzy...

– W 150-lecie tej emigracji przyjechała do Kłępska delegacja Australijczyków razem ze swoim pastorem, ale ja przyszedłem tu dopiero w 1990 r., więc ich nie spotkałem. Wspominał ich jednak poprzedni proboszcz, jak i mieszkańcy – opowiedział mi ks. Banaś. Już za jego kadencji Australijczycy zaczęli się pojawiać regularnie. Przez ostatnie lata było w Kłępsku

35-40 wycieczek z antypodów. O. Banaś, człowiek skrupulatny, mający pod opieką drewnianą kłępską perelkę, założył księgę wpisów dla odwiedzających ów zabytek. Jest to pięć zeszytów, piąty właśnie się zapełnia.

Ze zapisów gości odwiedzających kościół w Kłępsku proboszcz wyłuskał wpisy osób z Australii. Zrobił z nich odbitki ksero i złożył w specjalną zszywkę. Dołożył dwa listy, które otrzymał od Barrego Browna z Nowej Zelandii. Oba po polsku! Pochodzą z początku lat 90., a Nowozelandczyk zapowiada w nich wizytę w Polsce. Z pieczętki wynika, iż jest on „Tour Co-ordinator”, czyli organizatorem wycieczek. I rzeczywiście, od jego wizyty u Banasia Kłępsk zaczęły „najeżdżać” zorganizowane grupy australijskie. Powyższy akapit wskazuje przy okazji ekonomiczny walor ruchu turystycznego na trasie Australia – Europa. Musi być rzeczywiście spory, skoro jakiemuś B. Brownowi opłaciło się nauczyć nieznanego i trudnego języka, żeby dla zainteresowanych organizować wyjazdy do Polski (choć mogły zadziałać tu też inne, niezbrane względy).

## Sumując

Z perspektywy lat, a właściwie już wieków, należy ocenić, iż większą świadomość narodową i język zachowali niemieccy potomkowie emigrantów, niż polscy. Widać to chociażby po wpisach w księdze kościoła w Kłępsku. Niektóre z nich są wprawdzie „australijskie”, ale napi-

sane zostały po niemiecku. Innym przykładem może być trójjęzyczna tablica (czyli także po niemiecku), w 2001 r. przywiezionej do Chociul przez potomków rodziny Henschke, która wyemigrowała z tej wsi. Notabene nikt w Chociulach nie był zainteresowany zamontowaniem ufundowanej na antypodach pamiętki! Australijczycy zwrócili się o pomoc do ks. Banasia, a ten umieścił ją w kościele w Kłępsku. Można sądzić, iż rodowici Niemcy okazali się na emigracji odporniejsi na asymilację, było ich zresztą więcej, założyli swoje szkoły, w codziennych kontaktach mówili po niemiecku, a w grudniu 1847 roku w Barossa pojawiła się pierwsza niemieckojęzyczna gazeta. Kościółki w stylu kłępskiego powstawały w rejonie osadnictwa jak grzyby po deszczu. Tymczasem zbąszyński proboszcz M. Pohl ubolewał, iż katolicycy potomkowie emigrantów, a nawet już sami emigranci od razu po przyjeździe do Australii potrafili opowiedzieć się jako luteranie.

Na zakończenie należy dodać, iż opisane tu wydarzenie, to pierwsze, z 1838 r., stało się (po felietonie niżej podpisanego) inspiracją do tzw. rekonstrukcji historycznej. Niemałą rolę w tym odegrał proboszcz O. Banaś, który zorganizował parafialną społeczność. Dokładnie 125 osób znanych z imienia i nazwiska przebrało się za protestantów (po zakupach w lumpeksach i wypożyczeniach w Lubuskim Teatrze), z dziećmi, prowiantem i tobołkami wsiadło na

konne wozy i wyruszyło z Kłępska do portu Cigacice. Tam oczekiwały barki rzeczne, które zabrały wyjeżdżających Odrą „do Hamburga”. Proboszcz Banaś odgrywał rolę pastora Kavela. Rekonstrukcja cieszyła się ogromną popularnością i znacznym oddźwiękiem w mediach, nakręcono nawet filmy „Exodus w nieznanie” (2008) i „Podróż w czasie i przestrzeni. Exodus w nieznanie II”, a wydarzenie jeszcze powtórzone. Wówczas też pojawili się prawdziwi tzw. staroluteranie z Niemiec, którzy dowiedzieli się o widowisku i chcieli w nim uczestniczyć.

Ubocznym poniekąd skutkiem wyjazdu dawnych kłępszczań do Australii okazały się współcześnie – ale zapewne znane od lat, może i wieków – świetne wina australijskie. Po prostu emigranci (może ci z Chwalimia?) zabrali ze sobą sadzonki winorośli, które się znakomicie przyjęły w ciepłym klimacie Australii. Dolina Barossa, leżąca około 60 km od miasta Adelajda, gdzie założono Klemzig, słynie na cały świat ze swoich win. Ale to temat na inną opowieść.

 **Franciszek Stroński**

**Polskie publikacje na temat emigracji do Australii**

*Emigracja z Kłępska i okolic do Australii w 1838 roku.* [Materiały konferencyjne, Sulechów, 3-5 VII 2009 r.]. Pod red. Anitty Maksymowicz. Sulechów: Gmina Sulechów; Zieleną Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej 2009, 254 s.: il.

- Maksymowicz Anitta: *Auswanderung aus dem Brandenburgisch-Schlesischen Grenzgebiet nach Sudaustralien im 19. Jahrhundert*. [Übersetzung aus dem Polnischen Grzegorz Załoga]. Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2009, 80 s.: il.
- Maksymowicz Anitta: *Emigracja z pogranicza Brandenburgii, Śląska i Wielkopolski do Australii Południowej w latach 1838-1914*. Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego 2011, 382 s.: il., portr.
- Maksymowicz Anitta: *Emigration from the Brandenburg-Silesian-Posen Borderland to South Australia in the 19th century*. Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej 2010, 100 s.: il., mapa, portr.
- Między obawą a nadzieją. Emigracja z terenów obecnej Ziemi Lubuskiej do Australii w XIX wieku*. [Katalog wystawy czasowej], Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, 18 V – 26 VIII 2007. Tekst Anitta Maksymowicz; tł. na ang. Zbigniew Adaszyński. Zielona Góra: Muzeum Ziemi Lubuskiej 2007, [12] s.: il.

# Ważna półka z regionaliami

W każdej bibliotece można znaleźć regał, półkę, a nawet dział wydawnictw regionalnych. O swoich wsiach, miasteczkach, gminach i powiatach piszą lokalni pasjonaci historii oraz pracownicy naukowci badający przeszłość i współczesność małych ojczyzn.

Jakiegokolwiek cele sobie stawiają piszący i finansujący te wydawnictwa, raczej nie liczą na to, że pewnego dnia w bibliotece przed regałem z literaturą regionalną stanie pisarka lub pisarz, spojrzy na grzbiety książek łakomie jak na ciasta w cukierni i zacznie wyciągać na światło dzienne dawno nietknięte monografie, kartkować je i szukać tematu do bestsellerowej powieści, w której znajdzie się miejsce na miłość, intrygę, zdradę i cierpienie. A wszystko będzie się działo w swojskim Zbąszyniu, Trzcielcu, Kargowej albo Babimoście.

W moim przypadku było trochę inaczej. Najpierw pojawił się w głowie pomysł, a dopiero potem stanęłam, spojrzałam i zaczęłam szukać. I tak już od co najmniej sześciu lat wyciągam na światło dzienne rzadko wypożyczane publikacje o historii regionu, by tworzyć powieści o fikcyjnych bohaterach oraz prawdziwych ludziach i miejscach. Właśnie o takich książkach, dla mnie cennych z uwagi na zawarte w nich bogactwo wiadomości, chcę wspomnieć. Ze względu na zasięg tego czasopisma skupię się na wydawnictwach, które

się ukazały nad Obrą lub w jej okolicach.

Czytelnicy moich dotychczasowych powieści z historią w tle wiedzą, że ich akcja zaczyna się w Kargowej i Chwalimiu, dlatego nikogo nie może dziwić, iż jedną z ważniejszych pozycji, z których czerpałam wiedzę, jest „Historia Kargowej” pod redakcją naukową prof. Wojciecha Strzyżewskiego. Podczas pracy nad kolejnymi tomami „Wendyjskiej winnicy” wielokrotnie sięgałam do rozdziałów autorstwa profesorów Leszka C. Belzyta i Roberta Skobelskiego.

W przypadku pierwszego z naukowców, dzięki jego drobiazgowym badaniom mogłam m.in. opisać zasługi Carla Lichtensteina, właściciela fabryki czekolady w Unruhstadt, czyli późniejszej Kargowej, oraz jego tragiczne losy w czasach hitleryzmu, a także wspomnieć o historii parafii katolickiej i księdzu Wdowczyku, czy wymienić prawdziwe nazwiska zaangażowanych członków NSDAP.

Z kolei lektura rozdziału „Kargowa po drugiej wojnie światowej”, napisanego przez Roberta Skobelskiego, zaowocowała m.in. literacką opowieścią o tym, co się działo w miasteczku i jego okolicach tuż po wkroczeniu Armii Czerwonej w końcu stycznia 1945 roku, wysiedlaniu Niemców, przybywaniu na te tereny polskich przesiedleńców, budowaniu polskiej administracji i organizowaniu szkolnictwa.

Gdyby nie zaangażowanie Stefana Petriuka w odkrywanie i utrwalanie dziejów małej ojczyzny, moja wiedza byłaby dużo uboższa. Dzięki wiadomościom zawartym w jego monografii „Unrugowa i Kargowa. Miasto powstałe w czasach tolerancji, podczas istniejących napięć między Polakami i Niemcami” oraz cennemu zbiorowi pocztówek i fotografii w publikacji „Gmina Kargowa na dawnych pocztówkach” na pewno nie udałoby się tak dokładnie odtworzyć świata, w którym żyli bohaterowie „Cierpkich gron”, pierwszej części „Wendyjskiej winnicy”.

Akcja „Winnego miasta” i „Doliny nadziei”, czyli drugiego i trzeciego tomu wspomnianej trylogii, dzieje się w latach powojennych. W tym wypadku bogatego materiału dostarczyły mi „Kargowskie wspomnienia. Historia Kargowej we wspomnieniach mieszkańców” pod redakcją Eugeniusza Kurzawy. Zawarte w tej publikacji relacje przesiedleńców pozwoliły oddać klimat tamtych czasów i emocje ludzi wyrwanych ze swego środowiska i rzuconych na obcą ziemię.

W kreowaniu wątków Wielkopolan, Janki Kaczmarek oraz Stefana Kubiaka, pomogła mi monografia „Siedlec w XX stuleciu” Mariana Śmiałka, opisująca m.in. wojenne losy mieszkańców Siedlca i okolicznych wsi, wypędzenia mieszkańców, osiedlania w ich miejsce niemieckich gospodarzy, oskarżenia Polaków o działalność szpiegowską i prześladowanie byłych powstańców wielkopolskich.

O ile wykorzystanie wyżej wymienionych pozycji wydaje się oczywiste, to nie było takim sięgnięciem do opracowania „50 lat Towarzystwa Miłośników Ziemi Babimojskiej”. Prócz ciekawości skłoniła mnie do tego prośba Janusza Jaskulskiego, kustosa w Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu, członka Stowarzyszenia Muzyków Ludowych w Zbąszyniu i popularyzatora muzyki koźlarskiej. Otóż Janusz Jaskulski zasugerował mi wprowadzenie koźlarskiego wątku do „Winnego miasta”. Potraktowałam to jako żart, gdyż w mojej wyobraźni nie mieściło się połączenie losów pół-Wendyjki, pół-Niemki Matyldy Neumann z grą na koźle. Poczulałam się jednak prowokowana do działania, czego wynikiem było powstanie wątku Hanki. Pewnego dnia przyjaciółka zaprosiła Matyldę i jej męża na dożynki w rodzinnym Nowym Kramsku. Jeden z rozdziałów „Winnego miasta” to niemal wierne odzwierciedlenie artykułu z „Głosu Wielkopolskiego”, którego skan znalazł się w jubileuszowej publikacji Towarzystwa Miłośników Ziemi Babimojskiej. Tym razem jednak to ja zażartowałam z pana Jaskulskiego, gdyż koncert koźlarza stał się tłem do intymnego zbliżenia dwójga bohaterów.

Jeszcze inaczej było z legendą o dzikich gęsiach z Elisental, czyli dzisiejszej osady nad jeziorem Małe Liny. Najpierw historia kochanków, Elizy i Jakuba, powstała jako rezultat ćwiczeń literackich i jako taka została

odłożona do symbolicznej szuflady, potem w okrojonej postaci znalazła się w „Cierpkich gronach”, a jeszcze później znowu w pierwotnej formie została włączona do zbioru pod tytułem „Biała dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend z Regionu Kozła” w opracowaniu Eugeniusza Kurzawy.

Osobne miejsce chcę poświęcić monografii „Karszyn we wspomnieniach i źródłach historycznych” Tadeusza Mąkosy, bo choć o Karszynie w „Wendyjskiej winnicy” nie piszę, to pojawiają się w niej niektóre karszyńskie postacie, jak choćby ksiądz Franz Wecker kupujący świece w jednym ze sklepów w Unruhstadt, a także ksiądz Jan Walter, inny duchowny, wspólny dla powojennych dziejów Kargowej i Karszyna. Jego losy opisane przez T. Mąkosę posłużyły do wzbogacenia wątku fikcyjnej postaci Kazika Tokarskiego, który „poznał” księdza Waltera podczas organizowania obrony przed nacjonalistami ukraińskimi na Wołyniu, a potem spotkał go jako pierwszego polskiego księdza w katolickiej parafii w Kargowej. Inną z wielu inspirujących historii pochodzących ze wspomnianej książki obdarzyłam Tereskę, żonę Stefana Kubiaka, która została arestowana za to, że za roznoszenie plotek pobiła miejscowego funkcjonariusza UB. Udało się jej uniknąć więzienia, bo była na tyle sprytna, że tego czynu dokonała, kiedy nie było świadków, a w śledztwie uparcie trwała przy wersji, że ów plotkarz chciał ją zgwałcić.

Monografia Karszyna stała się szczególnie przydatna, kiedy pisałam tekst odczytu dla Muzeum w Neuruppin w Niemczech. Odczyt zatytułowany „Obcy w waszych domach” zawierał przede wszystkim pochodzące z opracowania T. Mąkosy wstrząsające fragmenty losów Polaków, którzy po wojnie osiedlili się w poniemieckich domach. Ludzie ci, przepędzani przez okupantów z miejsca na miejsce, stracili domy, dobytek, a nierzadko bliskich. Przybywali na Ziemię Zachodnie nie z chęci zdobycia bogactw albo przeżycia przygody. To wojna wywołana przez Niemcy i ZSRR zniszczyła ich dotychczasowe życie i zmusiła do opuszczenia swoich małych ojczyzn.

Nie fragmentarycznie, a bardzo wiernie wykorzystałam jeszcze jedną historię z monografii Karszyna. Znalazła się w antologii „Taniec pszczoł i inne opowiadania o czasach wojny”. Opowiadanie mojego autorstwa nosi tytuł „Buty małej Renate” i przedstawia wydarzenia, które miały miejsce w Karszynie w związku z wejściem do wsi żołnierzy Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku, oraz ich dalszy ciąg w 2013 roku.

Praca nad kolejną powieścią, dwutomową „Makową spódnicą”, to nowa okazja do poszperania na półce z wydawnictwami regionalnymi, a przede wszystkim powrót do „Historii Kargowej”, zaś w niej do fragmentów odnoszących się tym razem do siedemnastowiecznych dziejów miasta. Tu materiału do tworzenia

fabuły dostarczyły rozdziały napisane przez profesorów Leszka C. Belzyta oraz Marcelgo Tureczka. Wiedzę z nich zaczerpniętą uzupełniłam dzięki lekturze opracowań dotyczących tych samych czasów, ale już nie Kargowej. Mowa tu o monografiach „Obra. Zarys dziejów” Kazimierza Wawrzynowicza, „Trzciel. Studia z dziejów miasta” pod redakcją Marcelgo Tureczka oraz „Międzyrzecz i ziemia międzyrzecka. Szkice z przeszłości” Andrzeja Kirmiela. W ostatniej z wymienionych publikacji znalazłam m.in. wiadomości dotyczące życia codziennego w wielkopolskim dworze i organizacji dworskiego gospodarstwa, a we wszystkich istotne dla powieści informacje związane z przebiegiem wojny ze Szwedami i jej skutkami dla Wielkopolski.

Omówiłam tu niektóre z książek o tematyce regionalnej dla mnie ważnych z uwagi na budowanie świata przedstawionego w powieści. Nie wyobrażam sobie pisania bez możliwości korzystania z dorobku naukowców i pasjonatów lokalnej historii. I choć twórcom owych dzieł zapewne przyświecały bardziej szczytne cele, mam nadzieję, że nadając ich pracom nowe przeznaczenie, zasłużyłam na życzliwy uśmiech.

 **Zofia Mąkosa**

50 lat Towarzystwa Miłośników Ziemi Babimojskiej, red. Ewelina Wozińska, Katarzyna Rudnicka, Maria

Waligóra, Zbigniew Woziński, Babimost 2016.

Belzyt Leszek Cezary, *Kargowa w okresie nowożytnym*, [w:] *Historia Kargowej i zarys dziejów miasta partnerskiego Weissenberg*, red. Wojciech Strzyżewski, Kargowa 2013.

*Biała dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend z Regionu Kozła*, red. Eugeniusz Kurzawa, Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła, 2019.

*Kargowskie wspomnienia. Kargowa we wspomnieniach mieszkańców*, red. Eugeniusz Kurzawa, Gminna Biblioteka Publiczna im. Eugeniusza Paukszty w Kargowej, Kargowa 2012.

Kirmiel Andrzej, *Międzyrzecz i ziemia międzyrzecka. Szkice z przeszłości*, Drukarnia Ligatura, Zielona Góra 2015.

Mąkosa Tadeusz, *Karszyn we wspomnieniach i źródłach historycznych*, Gminna Biblioteka Publiczna im. Eugeniusza Paukszty w Kargowej, Kargowa 2013.

Petriuk Stefan, *Unrungowa i Kargowa – Miasto powstałe w czasach tolerancji, podczas istniejących napięć między Polakami i Niemcami*, Stefan Petriuk 2005.

Petriuk Stefan, *Gmina Kargowa na dawnych pocztówkach*, Stefan Petriuk 2011.

Skobelski Robert, *Kargowa po drugiej wojnie światowej*, [w:] *Historia Kargowej i zarys dziejów miasta partnerskiego Weissenberg*, red. Wojciech Strzyżewski, Kargowa 2013.

Śmiałek Marian, *Siedlec w XX stuleciu*, Siedlec 2009.

Trzciel. *Studia z dziejów miasta*, red. Marcei Tureczek, Trzciel: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy, 2008.

Tureczek Marcei, *Dzieje rozwoju przetrzennego Kargowej w czasach nowożytnych*, [w:] *Historia Kargowej i zarys dziejów miasta partnerskiego Weissenberg*, red. Wojciech Strzyżewski, Kargowa 2013.

Wawrzynowicz Kazimierz, *Obra. Zarys dziejów*, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Wolsztyn, 2007.

---

**Zofia Mąkosa**, pisarka, emerytowany pedagog, urodzona w Kargowej, w młodości związana z Chwalimiem. Autorka trylogii „Wendyjska winnica”, dwukrotnie za nią nagradzana Lubuskim Wawrzynem Literackim, oraz najnowszej powieści „Makowa spódnica”.

---



# Poetka, która zahaczyła o Trzciel: Anna Louisa Karschin. Portret domniemany

Na zachodniej ścianie kościoła Zofii w centrum Berlina znajduje się tablica nagrobna z inskrypcją: „Kennst Du, Wandrer, sie nicht, so lerne sie kennen”. „Nie znasz jej, wędrowcze, więc ją poznaj”. Dotyczy kobiety niezwyklej, której życiorys wart jest naszego poznania, tym bardziej, że los związał jej młode lata m.in. z Trzcielą, Świebodzinem, także Wschową i Głogowem.



Oświeceniowa poetka niemiecka – Anna Louisa Karsch, bo o niej mowa, nie doczekała się w polskich opracowaniach literatury niemieckiej dłuższej wzmianki. Nie ma też

przekładu choćby niewielkiego wyboru jej wierszy. Nic dziwnego, choć czytana i dzisiaj w swoim kraju, nie jest uważana za wybitną twórczynię, a wielka sława, przekraczająca w pewnym okresie jej życia granice Prus, nie trwała długo. Życie Anny Louisy, będące ilustracją niebywałego awansu społecznego i kulturalnego, obfitowało jednak w tyle interesujących zdarzeń, których areną był także nasz region, że warto pokusić się o próbę jej bliższego poznania. Z uwagi na niewielką ilość rzetelnych materiałów źródłowych w języku polskim skazani jesteśmy na domysły, domniemania.

## Gdzie się właściwie urodziła?

Anna Louisa przyszła na świat 1 grudnia 1722 r. w miejscu o nazwie – jak podaje niemiecka encyklopedia – Meierhof „Auf dem Hammer”, gdzieś między Sulechowem a Krosnem. Profesor Jerzy P. Majchrzak identyfikuje Hammer (Kuźnia, Kuźnica) z wioską Przetocznicza w gminie Skąpe. Babimojski regionalista Aleksander Waberski podpowiada precyzyjniej osadę śródleśną Przetoczniczy Młyn – powołując się na Annemarie Nagel w niemieckiej publikacji z 1997 („Heimatgeschichtliche Blätter Für

den Kreis Züllichau-Schwiebus”), która pisze też, że Karsch urodziła się nad Mühlenfließ, co oznacza młyńską strugę. Być może to rzeczka Olobok – dodaje Waberski. „Nad potokiem przy młynie ujrzała światło dzienne jako córka szynkarza i byłej pokojówki szlachcianki” – notuje A. Nagel.

Urodziła się jako trzecie dziecko Christiana Dürbacha – piwowara i karczmarza z podzielonogórskiej Świdnicy. Trudno dzisiaj zlokalizować miejsce, gdzie w Świdnicy mogła stać karczma. Z niektórych źródeł wynika, że ojciec przyszłej poetki dzierżawił też dość oddaloną od tej miejscowości farmę mleczną w pobliżu polskiej granicy i być może to jest ów Przetocznicki Młyn, w którym, jak czytamy w jej napisanym w 1761 r. poetyckim życiorysie pt. „Belloisens Lebenslauf”, urodziła się (cytat w wolnym przekładzie):

...bez uroczystej prośby  
Parafian, bez kapłańskiego błagania,  
Pod dachem krytym strzechą  
Ujrzałam pierwsze światło dnia.  
Rosłam wśród jagniąt i gołębi,  
I kóz aż do piątego roku życia.

Nie nazwa miejscowości jest dla poetki ważna, ale związek z prostym wiejskim życiem i bujną przyrodą, bo to one będą źródłem jej pierwszych zachwyków, a później poetyckich inspiracji, czego dowodzą dalsze słowa: „Skowronek śpiewał Belloise // A ona jemu odśpiewywała...”. Słowik i skowronek często występujące w jej

utworach – są śpiewakami z natury, a nie dzięki kształceniu w sztukach, dlatego Anna Louisa Karsch jako poetka samorodna, bez formalnego wykształcenia, chętnie się z nimi identyfikuje, bowiem: „Bez muzy, bez sztuki i pism // Śpiewa skowronek unoszący się w powietrzu”. Warto w tym miejscu nadmienić, że użyte w tytule imię Belloise, pod którym ukrywa się poetka, powstało z określenia „La Belle Louise”, czyli piękna Louise. Może ono świadczyć o jej nieco ironicznym dystansie do własnej urody, czemu da także wyraz w trakcie berlińskiej rozmowy z królem Fryderykiem Wielkim.

### W Trzcielu się ukształtowała

Po przedwczesnej śmierci ojca sześćioletnia Anna Louisa znalazła się w Trzcielu u brata swej babki, miejscowego urzędnika, Martina Fetke. Krewny ów, dostrzegłszy inteligencję dziewczynki, jej ciekawość świata oraz wrażliwość na piękno natury, nauczył ją czytania, pisania i podstaw łaciny. Otworzyło to przed małą Anną świat książek, po którego ścieżkach był bez wątpienia pierwszym, ciepłym przewodnikiem. W jego domu „przy ulicy Pasterskiej (...) przeżyła najszczęśliwsze lata”, uważa Norman Diering, autor wydanego w Holandii w 1995 r. albumu wspomnieniowego o Trzcielu pt. „Tirschtigel in alten Ansichten”. Dodaje: „Dom był typowym mieszczkańskim domem z dwojgiem drzwi wejściowych, z dwoma podwójnymi oknami

po prawej i lewej stronie, z mansardowym dachem i widocznym półpiętrzem”. Stoi do dzisiaj. Szkoda, że został odremontowany bez troski o zachowanie historycznego charakteru. Czasami zajeżdżają obok autokary z niemieckimi turystami, co potwierdza obecność tej oświeceniowej poetki w świadomości dzisiejszych niemieckojęzycznych czytelników. O okolicach Trzciela poetka-pasterka pisała: „Jak zielony jest las, jak kolorowe łąki, jak czysty i klarowny jest strumień”.

Matka Anny Louisy nie pochwałała nauk niekochanej córki z obawy



o jej zdrowie psychiczne i po pięciu latach zabrała ją z Trzciela do domu. No właśnie – do domu, czyli gdzie? To jest ciągle sprawa niewyjaśniona. Jest wielce prawdopodobne, że do Świebodzina, bo tam, w wyniku drugiego jej zamążpójścia przeniosła się rodzina. Wiemy, że Anna, już jako dwunastolatka, musiała wspomagać rodzicielkę w opiece nad nowym przyrodnim rodzeństwem. Pracowała też jako służąca oraz pasażerka na pobliskich pastwiskach.

W 1735 roku umiera w Trzcielu Martin Fetke, zostawiając swej siostrze, babce Anny Louisy, dom i majątek. Rodzina dokonuje jego zakupu od babki i przeprowadza się do Trzciela. Tam, dwa lata później, umiera ojczym przyszłej poetki, a ona sama w wieku 15 lat zostaje oddana do sąsiedniej wsi jako dziewczka służebna. Zaszczepiona przez trzcielskiego krewnego miłość do książek nie tylko nie wygasła z upływem lat, ale umocniła się. Znajomy pasterz i hodowca bydła, Johann Christoph Grafe, przynosił jej, jak wiemy z listów poetki do berlińskiego wydawcy, książki, które czytała w ukryciu przed matką i babką, może nawet wśród krów na pastwisku. Skąd pochodziły te książki i pisma? Prawdopodobnie z zasobów własnych Grafego, który ponoć układał też własne wersety, a także dzielił się z Anną swoimi doświadczeniami edukacyjnymi, wszak jako mężczyzna mógł się kształcić. To właśnie jemu za kilka lat, już jako mężatka, zadedykuje przyszła poetka

swój pierwszy zachowany utwór pt. „Życzenia noworoczne pasterzowi”.

### **Bez miłości stałam się kobietą**

Nastoletnia Anna, osoba o żywej inteligencji i żadna wiedzy, musiała włożyć wiele starań, by swoje zamiłowania czytelnicze ukrywać przed rodziną! Jej pasje i zainteresowania nie znajdowały zrozumienia i aprobaty wśród najbliższych. Była z tym sama. W roku 1738 kończy się dzieciństwo Anny Louisy. Zostaje, jako szesnastolatka, wydana za mąż.

Pierwszym mężem przyszłej poetki był świebodziński sukienik Michael Hirsekorn. W utworze skierowanym później do kanonika Rochowa („An den Domherrn von Rochow”) Anna Louisa tak naświetla swoje pierwsze małżeństwo: „Bez miłości, którą często opisuję // Bez czułości stałam się kobietą!”. Smutne i gorzkie to słowa napisane z perspektywy lat przez dojrzałą już kobietę, uznaną poetkę.

Hirsekorn nie akceptował zainteresowań książką młodej żony, ani jej pierwszych prób poetyckich, wręcz je niszczył. Traktował ją okropnie i kiedy w roku 1749 wprowadzono w Prusach ustawę o prawnej możliwości rozwiązania związków małżeńskich, para się rozstała. Różne źródła różnie podają, z czyjej inicjatywy podjęte zostały kroki rozwodowe. Poetka odeszła od Hirsekorna po jedenastu latach małżeństwa bez środków do życia. Dwójka z trojga ich dzieci została przy ojcu, jedno

zmarło. Czwarte, które dopiero miało przyjść na świat, zostało przez ojca zawczasu wydziedziczone.

Anna Louisa była pierwszą rozwódką w Prusach!

Wiele kobiet przechodzi w swych małżeństwach gehennę, ona zdecydowała się na radykalny krok mimo niekorzystnych dla niej konsekwencji. To świadczy o sile charakteru, odwadze i niezgodzie na poniżanie w czasach, gdy kobiety nie miały zbyt wiele praw. Wkrótce (po roku), pod naciskiem matki, Anna wyszła powtórnie za mąż, za wędrownego czeladnika krawieckiego Daniela Karscha. Zamieszkała z nim w polskiej przygranicznej Wschowie. To małżeństwo także nie było udane, bo krawiec okazał się alkoholikiem i rodzina, powiększona o troje kolejnych dzieci, cierpiała straszną biedę. Poetka nie poddaje się jednak i aby podreperować domowy budżet, wykorzystuje swoją umiejętność i łatwość rymowania, układając na zamówienie okolicznych mieszkańców wiersze z okazji pogrzebów, wesel i innych uroczystości rodzinnych. Często sama je na tych uroczystościach wykonuje. Możemy przypuszczać, że owe umiejętności to efekt zarówno świebodzińskiego „poezjowania”, jak też intensywnego udziału w religijnych praktykach, na które znaczący wpływ miał popularny wówczas pietyzm. Akcentował on rolę serca i indywidualnego, wewnętrznego przeżywania spraw wiary. Podstawową formą kultu były tzw.

godziny śpiewu, w czasie których wykonywano pieśni, nierzadko improwizowane.

A.L. Karsch zaczyna powoli zdobywać w mieście i jego okolicach pewną popularność, a nawet wzbudza



zainteresowanie osób wykształconych, na stanowiskach. Grono pastorów, a przede wszystkim ich żon, rozpowszechnia wśród ludzi wieści o utalentowanej kobiecie. Efektem tego staje się spotkanie z rektorem miejscowej szkoły – Ribovem, który, doceniwszy rymotwórczy i improwizatorski talent Anny Louisy, wspiera ją książkami. Być może jest wśród nich niemieckie wydanie dzieł Anakreonta z roku 1743, do którego będzie się odwoływać w późniejszym

okresie twórczości. Poetka oddaje się lekturze dzieł popularnych w Niemczech twórców z G. Klopstockiem na czele, co ma istotny wpływ na jej twórczość. W miejscowych gazetach pojawiają się sporadyczne publikacje jej pieśni.

Wędrowny tryb życia poetki, związany z uczestnictwem w uroczystościach, które uświetnia swoimi pieśniami, sprawia, że poznaje realia życia ludności polsko-pruskiego pogranicza (ten okres twórczości zaczyna wzbudzać dzisiaj coraz większe zainteresowanie niemieckich badaczy). Dzięki pomocy protestanckich znajomych rodzina przenosi się w 1755 roku do Głogowa, który w owym czasie był twierdzą. Jak podaje „Encyklopedia Ziemi Głogowskiej”: „Tutaj 13 V 1758 wraz z trójką swych dzieci przeżyła dramatyczny pożar miasta, co opisała w liczącym 300 wersów utworze »Dwie ody na wielki pożar Głogowa«”. Kiedy w 1756 roku wybucha wojna siedmioletnia, a Fryderyk II Wielki wkracza do Saksonii, Anna Louisa pisze na jego cześć okolicznościowe wiersze patriotyczne, które są drukowane w gazetach i w formie ulotek. Przedstawia go jako władcę największego ze wszystkich wielkich, wcielenie woli Bożej, mądrego i potężnego króla pokoju. Wieść o utworach dociera do Berlina na królewski dwór.

Jednak w domu Anny Louisy dzieje się bardzo źle: mąż pije coraz więcej, umiera z biedy i zimna dwójka ich starszych dzieci. Jest to dla niej

bardzo dojmujące i tragiczne przeżycie. Poznane w mieście rodziny szlacheckie i oficerowie doprowadzają, na prośbę Anny Louisy, do powołania jej męża – alkoholika do wojska. A więc poetka ponownie wzięła swój los we własne ręce. Tak powoli kończy się jej drugie nieudane małżeństwo, zawarte pod presją matki. Wkrótce los kobiety radykalnie odmieni pewna ważna znajomość.

### **Baron ulega urokowi wierszy**

Rudolfa Gottharda von Kottwitz, pana na podzielonogórskich Bojadłach, poznała Anna Louisa Karsch pod koniec roku 1760 w Głogowie, w salonie generałowej von Wreech, gdzie niekiedy recytowała swoje wiersze i śpiewała pieśni. Baron jechał przez Głogów do Berlina, następnie zamierzał zatrzymać się we Wrocławiu. Podobno słyszał już wcześniej o poetce i pragnął ją w Głogowie odnaleźć i poznać. Dzięki swoim znajomościom udało mu się to. Kottwitz, jeszcze przed pamiętnym występem poetki w salonie generałowej, przesłał jej przez służącego lepszy kapelusz i lepsze odzienie, co wprawiło ją, jak zanotuje potem córka, Caroline Louise von Klenke, w euforię. Zauroczony występem baron podarował Annie tabakierkę, w której po trzech dniach znalazła jeszcze jeden dar – kilka sztuk złota. Odwdzięczyła mu się panegirykiem. Ujęty nim arystokrata spytał, jak może uszczęśliwić poetkę. Odpowiedziała, że wycieczką do Berlina, wciąż bowiem obawiała

się spotkania z mężem pijanicą, który włóczył się w okolicy. Von Kottwitz, dostrzegłszy talent Anny Louisy, umożliwił jej wyjazd do stolicy w 1761 roku. Po drodze odwiedziła Bojadła i wystąpiła w salonie barona przed zaproszoną szlachtą. Bez przesady można stwierdzić, że poznanie pruskiego arystokraty z Bojadł miało fundamentalne znaczenie dla dalszej kariery A. L. Karsch, choć przyznać trzeba, że w Berlinie nie pojawiła się jako osoba nieznaną. Poprzedziła ją sława poetki chwalcącej czyny władcy, zagrzewającej patriotycznego ducha narodu. Wkrótce posypały się zaproszenia na inne salony z ambasad i od arystokracji. Mówi się, że dopiero w Berlinie stała się Anna Louisa poetką. Obracała się wśród wybitnych przedstawicieli niemieckiej literatury. Ona, córka karczmarza-piwowara z prowincjonalnej Świdnicy, zawarła znajomość z G. E. Lessingiem, Mendelssohmem, J. G. Sulzerem, późniejszym wydawcą jej wierszy, i J. W. L. Gleimem. Uwagę tego ostatniego zwrócił na nią prof. Karl Ludwig Ramler, który uchodził wówczas w Berlinie za „sędzię sztuki” i udzielił poetce wiele cennych wskazówek literackich. Nabrała Anna Louisa w Berlinie literackiej i obyczajowej ogłady, dużo czytała i rozwijała swój poetycki warsztat. Lansowana była jako wybitna „poetka naturalna”.

Warto wtrącić, że poznany wówczas W. L. Gleim, ważna postać ówczesnego życia literackiego Niemiec,



był tłumaczem i entuzjastą Anakreonta – starożytnego greckiego poety, piewcy miłości, wina, przyrody i życia towarzyskiego, a także, jak można mniemać, miłośnikiem twórczości Safony, do których poetka nawiązywała w swojej twórczości. Pierwsze pełne tłumaczenie na język niemiecki greckiego poety, z jego wydatnym udziałem i pod auspicjami, pojawiło się, o czym była mowa wcześniej, w 1743 roku. Za sprawą Gleima życie Anny Louisy nabiera jeszcze szybszego tempa.

### Róża dla pruskiej Safony

J. W. Ludwik Gleim, starszy od niej o trzy lata, krótko po przybyciu poetki do Berlina zaoferował jej roczny pobyt (od jesieni 1761 do jesieni 1762) w swoim domu w Halberstadt oraz w Magdeburgu, a ona z zaproszenia skorzystała. Była pod urokiem tego mężczyzny, czego dowodzą wiersze do niego skierowane. Czuliła się przez niego doceniana jako poetka, za jego też sprawą została okrzyknięta niemiecką Safoną. Dostępne polskie źródła nieprecyzyjnie określają, kiedy zdarzyła się uroczystość nadania tego tytułu i wręczenia niemieckiej Safo okolicznościowego medalu; czy w czasie owego pobytu w Halberstadt, czy trzy lata później, po ukazaniu się na literackim rynku tomu jej poezji. Przyjmijmy, że było to tej jesieni w Halberstadt, w salonie, w którym zgromadzili się zaproszeni goście z wyższych sfer, wśród nich znani literaci. Gleim prawdopo-

dobnie wygłosił laudację na jej cześć, a potem wręczył różę. Anna Louisa Karsch, karczmarzówna pochodząca z prostej świdnickiej rodziny, tak boleśnie doświadczana przez los, przeżywa chwilę tryumfu. I ta piękna róża... utrwalona przez nią w wierszu, który zacytuję w swoim wolnym tłumaczeniu:

„Gdy poeta w miesiącu wina  
dał jej różę”

W czas winnych zbiorów do róży  
Mówi winogron kiść:  
Skąd jesteś różo i dokąd  
Zamierzasz iść?  
Jesień zrodziła mnie złota  
Róża im na to rzecze,  
By mógł mnie zerwać poeta  
I dać poetce.

„Als ein Dichter im Weinmonath ihr  
eine Rose gab”

Die reife Traube hört ich jüngst  
zur Rose sprechen:  
Wo kommst du her? wo willst du hin?  
Sie sprach : Mich gab der Herbst.  
Ein Dichter soll mich brechen,  
Für eine Dichterin.

Poeta nie mógł odwzajemnić rodzącego się ze strony Anny Louisy płomiennego uczucia, bo jej pleć nie należała do sfery jego erotycznych zainteresowań. Szansa na miłość została pogrzebana, ale nie na przyjaźń. Ich korespondencja liczy ok. 2 tysiące listów będących odbiciem życia

społecznego i towarzyskiego Berlina, a także problemów i stanów emocjonalnych. Wydana w wyborze w 1996 roku pod tytułem „Mein Bruder in Apoll”, uważana jest za bardziej wartościową pod względem literackim w twórczości poetki niż wiersze.

Zawiedziona kobieta opuściła dom w Halberstadt i wróciła do Berlina. Zanim to jednak nastąpiło, przebywała przez jakiś czas w Magdeburgu, gdzie nawiązała kontakt z pruskim dworem królewskim. W tym samym czasie na uniwersytecie w Helmstedt mianowano ją honorowym członkiem tamtejszego Towarzystwa Naukowego.

### Zaszczyt – audjencja u króla

Po powrocie do Berlina 11 sierpnia 1763 r. spotkał Annę niebywały zaszczyt. Przyjął ją na audjencji król Fryderyk II Wielki, na którego cześć pisała niegdyś w Głogowie utwory pochwalne. Poetka zdała Gleimowi dokładną relację z jej przebiegu. Władca dopytywał się o pochodzenie poetki, która wyjawiała wówczas, że jej ojcem był świdnicki piwowar Christian Dürbach. Dopytywał o miejsce urodzenia, wykształcenie i wychowanie, lektury, życie rodzinne i dzieci. Gdy zapytał, czy jej córka jest ładna, odpowiedziała, że jest przeciętnej urody: „bo nie miała pięknej matki”. Na pytanie, kto uczynił ją poetką, odpowiedziała, że natura i zwycięstwa Jego Wysokości. W czasie rozmowy padła ze strony władcy obietnica, że zapewni jej środki do życia – dom

i pensję. „Chcę Cię znów zobaczyć, chcę się troszczyć o Ciebie” – rzucił monarcha. Niestety, przyrzeczenia za swojego żywota nie dotrzymał. Annemarie Nagel pisze, że Fryderyk II wysłał jej raz 2 talary, które poetka odważnie odesłała królowi z rymowaną odpowiedzią:

Zwei Taler kein grosser König,  
Die Mädchen nich mein Glück,  
Das ist mir viel zu wenig,  
Drum send' ich sie zurück.

W wolnym tłumaczeniu:

Dwóch talarów nie daje żaden wielki  
król,  
szczęścia mi one nie dadzą.  
To dla mnie zbyt mało,  
dlatego odsyłam je z powrotem.

Lub:

Żaden król wielki poetce  
talarów dwóch nie daje,  
zbyt mało to dla jej szczęścia,  
dlatego odsyła mu je.

Przyrzeczenie zrealizował dopiero jego następcą na tronie – Fryderyk Wilhelm II – polecając wybudować dla poetki w 1787r., a więc 24 lata później, niewielki dom w Berlinie. W domu tym odwiedzi Annę Louise w przyszłości J. W. Goethe i nawiązał ze sobą korespondencję.

Rok po audjencji, a więc w 1764 r., wyszły drukiem pierwsze tomy wierszy poetki – w Stuttgarcie i w Berli-



nie, a kilka lat potem w Lipsku. Honorarium za pierwsze wydanie było ogromne, bo wynosiło 2 tysiące talarów (dziś, podobno, równowartość 100 tys. euro). Wynikało to w dużej mierze z faktu, że wiersze wyszły w ramach subskrypcji, a subskrybentom zależało na tym, żeby w wydaniu znalazły się przede wszystkim utwory panegiryczne wcześniej im dedykowane. Miało to wpływ na kształt i jakość tomu. Pominięte zostały bowiem niektóre utwory, zwłaszcza miłosne, które poetka zamieszczała m.in. w listach do Gleima, tchnące uczuciem i świeżością, o dużych walorach artystycznych.

Życie w ubóstwie, jakie Anna Louisa wiodła przez długie lata, nauczyło ją praktycyzmu. Możemy przypuszczać, że spożytkowała uzyskaną za wydanie kwotę w bardzo przemyślany sposób. Prawdopodobnie kupiła niewielki folwark, z którego skąpe dochody dały jej skromne utrzymanie pod koniec życia, kiedy sława przeminęła, a poezję powoli zapominano. Nie całkowicie jednak, bo była do XXI wieku kilkakrotnie wydawana.

W Berlinie pisała poetka wiersze nie tylko w duchu Anakreonta czy Safony, ale także panegiryki adresowane do osób z jej literackiego otoczenia. Sytuacja materialna zmuszała do zarabiania piórem w taki sposób, jak to się działo we Wschowie czy Głogowie. Odbijało się to niestety niekorzystnie na jakości utworów i nie rozwijało talentu. Obserwacja

życia literackiego, kontakty z wykształconymi ludźmi bardzo ją jednak w tym czasie rozwinęły intelektualnie. Jej córka – Caroline Louise, po mężu von Klencke, urodzona we Wschowie w 1754 r. niemiecka poetka, z zupełnie innej już pozycji wejście dzięki temu w świat niemieckiej literatury i kultury. Wychowa też swoją córkę, przyszłą uznaną publicystkę i librecistkę – Wilhelminę von Chêzy – wnuczkę niemieckiej Safony, na kobietę niezależną i świadomą swojej wartości.

### Pojawia się Karschin

Anna Louisa Karsch znana była także jako Karschin – jak tłumaczy A. Waberski – to przestarzała żeńska forma występująca w języku niemieckim, określająca kobietę. Zatem formalnie nazwisko brzmiało Karsch, ale w opisie i mowie o niej mówiło się „die Karschin” – ta (pani) Karsch. Poetka za życia była bardzo różnie odbierana przez krytyków. Uważano ją za „cudowną poetkę”, którą ukształtowała natura. Wieland chwalił jej uczucia, ale nie sztukę ich ujmowania w słowach. Wytykano niedoskonałe rymy, nie zawsze poprawnie stosowany sztafaż mitologiczny. Patos w jej panegirycznych utworach ustępował miejsca liryzmowi, ironii i szorstkiemu poczuciu humoru w innych. Pisała o pięknie przyrody, przyjaźni i miłości, a także o sprawach prostych – żelaznych piecach oszczędnościowych, sposobie wzmocnienia czekolady, przyjemnościach dobrego jedzenia,

wycieczkach, na które bywała zapraszana. Cechowała ją solidna pewność siebie, która leżała zapewne u podstaw jej niezwykłej kariery.

Anna Louisa Karschin zakończyła swoje trudne, ale także barwne życie 12 października 1791 roku. Jeszcze w drugiej połowie 1791 r. (sierpień, wrzesień) – już śmiertelnie chora – przyjechała do Frankfurtu nad Odrą, gdzie odwiedziła swego wnuka, Wilhelma Hempela. W czasie tej wizyty spotkała profesora miejscowego uniwersytetu Viadrina, Gotthilfa Samuela Steinbarta – także dyrektora słynnego sulechowskiego Pedagogium. W jego obecności 12 sierpnia 1791 r. sporządziła testament potwierdzony przez Steinbarta.

Z Frankfurtu we wrześniu poetka pisze ostatni list do Gleima: „Niepokoi mnie powrót do domu...” – przekazuje mu. „Ach, od jakiegoś czasu straciłam siłę myślenia, wszystko przychodziło mi z trudem, co pisałam. Niech Bóg da Panu zdrowie, mój drogi przyjacielu. Proszę pozdrowić swoją siostrzenicę i każdą duszę, która uczestniczy w życiu Pańskiej znużonej przyjaciółki – Anna Luisa Karschin.”

Gdzie jest grób Anny Louisy? Dokładnie nie wiadomo. Być może, są

to skutki skłócenia z córką Caroliną, która nie postawiła matce nagrobka, ponieważ nie była w stanie (?) zebrać stosownych funduszy. Źródła wskazują ogólnie cmentarz przy ul. Zofii w Berlinie (a więc przy kościele Zofii). Dopiero po 11 latach od zgonu Gleim ufundował marmurową tablicę na ścianie tego berlińskiego kościoła.

Więć niesie, że pod koniec życia poetka ufundowała dla budowanego wówczas nowego kościoła ewangelickiego w Trzcielu „pierwszy dzwon, mały obraz na ołtarz, żyrandol i dwa obrazy olejne”, w tym prawdopodobnie obraz pt. „Ukrzyżowanie”. N. Diering na podstawie starych zdjęć wnętrza kościelnych relacjonuje, że „powyżej ambony wiszą dwa duże obrazy, jeden nad drugim. Ten na dole, z ukrzyżowanym Jezusem, był prezentem od Karschin”. Być może jako wotum wdzięczności za to, że tu zaczęła się jej poetycka droga. Niestety, świątynię protestancką w latach 60. XX wieku bezmyślnie rozebrano. Obraz ów jednak przeniesiono do kościoła katolickiego i można go tam oglądać do dziś.

 **Barbara Nau**

---

**Barbara Nau**, redaktorka czasopisma „Inspiracje”, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

---

## Rok Wybickiego – szansa Kargowej

14 października 2021 r. została przyjęta przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwała w sprawie ustanowienia roku 2022 Rokiem Józefa Wybickiego. Jakie znaczenie dla kargowian ma i może mieć ta decyzja Sejmu RP?

Kargowa to miejscowość z historią niedługą, ale wyjątkową. Miasto zostało założone na początku II połowy XVII wieku. Ówczesny właściciel oficjalną zgodę na jego powstanie otrzymał od króla Jana Kazimierza 8 czerwca 1661 r. W czasie tej krótkiej historii miało miejsce wiele ważnych wydarzeń dla Kargowej, jak i dla Polski.

Unrugowie – właściciele Kargowej (majątku Karge i miasta Unruhstadt) pełnili ważne funkcje państwowe (Georg – starosta Wałcza, sędzia grodzki w Poznaniu; Christoph – prywatny sekretarz królowej Ludwicy Marii Gonzagi; Boguslaus – starosta Gniezna, poseł królewski na dworze pruskim; Fryderyk Sebastian Teofil – podkomorzy królewski; Aleksander – dyrektor generalny Mennicy Polskiej, wiceprzewodniczący Rady Wojennej, starosta Chodzieży) i wojskowe (brali udział w walkach ze Szwedami, Tatarami, Kozakami, Rosjanami).

Gościli na swojej ziemi i w swoim pałacu polskich władców: Augusta II Mocnego, jego syna Augusta III oraz Fryderyka Augusta, a w Międzycho-

dzie króla Jana Kazimierza. Augustowi II oddali ziemię kargowską w dożywotnią dyspozycję na podstawie dekretu z 7 lipca 1730 r., a dogodne



*W 200. rocznicę odegrania „Mazurka Dąbrowskiego” w Kargowej wmurowano tablicę w ścianę frontową ratusza*

Fot. Dariusz Wróblewski

położenie Kargowej przyczyniło się do powstania przygranicznego urzędu pocztowego dla przesyłek zagranicznych do Polski i z Polski w Karge na trasie z Drezna do Warszawy.

Zaangażowanie kolejnych właścicieli w walkę o Rzeczpospolitą u boku władców z pewnością przyczyniło się do wzmocnienia polskości w Kargowej, mimo różnorodności religijnej jej mieszkańców. Przykładem jest moment drugiego rozbioru Polski, gdy miasta nie chciał oddać w ręce Prusaków kapitan Kazimierz Więckowski stacjonujący w przygranicznym garnizonie. Był to w owym czasie jedyny patriotyczny zryw, zbrojny protest na zachodniej gra-

nicy Rzeczypospolitej. Podobnie było w okresie Powstania Wielkopolskiego. Gdy powstańcy z kompanii wielichowskiej i wilkowskiej wkroczyli do Kargowej, mieszkańcy bez walki przekazali im miasto, choć Polaków mieszkało w nim znacznie mniej niż Niemców.

Wszystkie te ważne wydarzenia znane są przede wszystkim z publikacji prof. Joachima Benyskiewicza,



*Orzełek powstańców wielkopolskich z Kargowej*

Fot. Dariusz Wróblewski

prof. Władysława Korcza, prof. Jerzego Piotra Majchrzaka, Stefana Petriuka. Interesował się nimi również pisarz Eugeniusz Paukszta, utrwalając je w opowiadaniu „Pod Kargową” w zbiorze: pt. „Czarownica z Zielonej Góry” oraz w powieści „Pogranicze”. Jednak mniej znanym faktem jest historia związana z odegraniem późniejszego hymnu narodowego Polski. Do zainteresowania nią zainspirowa-

ły mnie rocznice: 275. urodzin, 200. śmierci autora hymnu Józefa Wybickiego i 225. powstania „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech” oraz ogłoszenie niedawno przez Sejm Józefa Wybickiego patronem 2022 roku.

Po raz pierwszy moją uwagę na to zdarzenie zwrócił nieżyjący już aktor Maciej Kozłowski. Spotkałem się z nim wiosną 2006 r. w gabinecie ówczesnego dyrektora szkoły, którym był mój mąż Dariusz Wróblewski. Wcześniej, wspólnie z Kozłowskim, organizowaliśmy wycieczki dla uczniów naszej szkoły do Warszawy. Tym razem aktor pochodzący z Kargowej przyjechał, aby poinformować nas, że znalazł informację, że w Kargowej po raz pierwszy odegrano „Mazurka Dąbrowskiego” i że niedługo minie 200. rocznica tego zdarzenia. Uznał, iż należy zorganizować wielkie święto miasta. Zaproponował rekonstrukcję historyczną z zaprzyjaźnionymi grupami rekonstrukcyjnymi. Zamierzał zaprosić na uroczystość ówczesnego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Wcześniej nigdy nie zetknęłam się z tą informacją, dlatego postanowiłam znaleźć potwierdzenie. Okazało się, że pisał o tym prof. Jerzy Piotr Majchrzak w „Szkicach Nadobrzańskich” w artykule pt. „Mazurek Dąbrowskiego w Kargowej” (nr 1 (4) 1998 r.) oraz wspomniał Stefan Petriuk w pozycji „Unrugowa i Kargowa” w 2005 r. Rzeczywiście 13 listopada 1807 r. do Kargowej przyjechał Fryderyk August, nowy władca powstającego Księstwa

Warszawskiego. Księcia warszawskiego (i króla saskiego) oczekiwano na granicy z Brandenburgią w okolicy Okunina. Orszak władcy składał się z osiemnastu dużych podróżnych karoc i kilkudziesięciu ciężkich wozów. Czekali nań licznie zebrani Polacy, właściciel Kargowej (według S. Petriuka Moritz von Unruh, a według prof. Jerzego Piotra Majchrzaka Henryk von Unruh) oraz oddział polskiej kawalerii pod dowództwem generała Dąbrowskiego, która towarzyszyła karcie królewskiej aż do Warszawy.

W tamtym czasie w „Gazecie Warszawskiej” tak opisywano ów przejazd: „Wielmożny pan Henryk Unrug, dziedzic tutejszy, okazał w przyje-

ciu Monarchy największą gorliwość. Granica Polski od Brandenburgii jest stąd o trzy mile i całą tę drogę najstaranniej urządził, wielki kawał nowej sprostował, tamę na niej ubił i całą piaskiem wysypał. Całą tę drogę oświetlił i po obydwu stronach drogi, co sto kroków, kazał ustawić kagańce – beczki z płonącą smołą. Przed wjazdem do miasta pierwszy zaprzęg dla pojazdów króla, który odwiózł go wraz z rodziną do pałacu Unruga. Tu ogród cały oświetlony i druga brama triumfalna wystawiona”. Na podjeździe pałacu króla przywitał regimentarz Turno na czele szwadronu piętego pułku szaserów, który towarzyszył władcy do Poznania. Przed pałacem



200. rocznicę odegrania „Mazurki Dąbrowskiego” w Kargowej obchodzono bardzo uroczysto w 1997 r. Ukazała się okazjonalna karta pocztowa i przygotowano specjalny stempel pocztowy.

Unrugów zebrali się dostojnicy Księstwa Warszawskiego, rajcy miasta Kargowa. Wówczas rozdzwoniły się dzwony kościelne, a burmistrz Martin Deker przywitał króla chlebem i solą i wręczył symboliczne klucze do miasta. Zachowała się również relacja Franciszka Gajewskiego: „Znajdowałem się wtedy u ojca w Wolsztynie, gdy zostało ogłoszone Księstwo Warszawskie. Nowy nasz pan, król saski a teraz i książe warszawski, udał się do Warszawy dla przyjęcia hołdu nowych swoich poddanych. Obrął drogę przez Kargowę i Wolsztyn. Wszystkie władze departamentu poznańskiego z prefektem A. Ponińskim na czele i wielu znaczniejszych obywateli przybyło tam przywitać naszego pana. Nasz ojciec przybył także i zabrał mnie i brata. Jednakże nas wszystkich zajmowało wojsko polskie, pierwszy raz widziane. Trębacze zatrąbili przy wjeździe króla do miasta pieśń narodową »Jeszcze Polska nie zginęła«, a huczne wiwaty rozległy się po całym rynku i mieście”.

Z tych wypowiedzi wynika, że to właśnie w Kargowej po raz pierwszy odegrano „Mazurka Dąbrowskiego” na ziemiach polskich w obecności władcy Księstwa Warszawskiego. Owo wydarzenie jako wiarygodne potwierdzone zostało 26 sierpnia 1997 r. przez Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie.

200. rocznicę odegrania „Mazurka Dąbrowskiego” w Kargowej obchodzono bardzo uroczystie. Została wydana okazjonalna karta pocztowa

i specjalny stempel pocztowy. Po uroczystym odegraniu hymnu przez orkiestrę wojskową na Rynek przyjechał historyczny pocztylion z obsługą w strojach z epoki. Odsłonięto pamiątkową tablicę na ścianie ratusza. W domu kultury otwarto wystawę, na której wyeksponowane były pocztówki z XIX wieku z symbolami narodowymi, wypożyczone z Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie. Na koniec w kościele Maksymiliana Kolbe odbył się koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Zielonogórskiej.

Kolejny raz działania upamiętniające odegranie hymnu w Kargowej podjęłam w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. W szkole zorganizowałam konkurs ze znajomości tekstu hymnu i okoliczności jego powstania. Nagrody zostały wręczone na Rynku w obecności burmistrza i całej społeczności szkolnej.

Mimo że Józef Wybicki nigdy nie był w Kargowej, jest z nią niezwykle związany poprzez „Mazurek Dąbrowskiego”. Odegranie pieśni, a właściwie odtrąbienie przez żołnierzy, z pewnością sprawiło przyjemność jednemu z bohaterów pojawiających się w hymnie, generałowi Dąbrowskiemu, który przybył do Kargowej powitać przejmującego władzę Fryderyka Augusta. Wówczas pieśń istniała już dziesięć lat, odpisy tekstu dotarły także do Polski, choć jako państwo nie istniała. Sam Dąbrowski, pisząc do Wybickiego wspominał, że „żołnierze do jego pieśni nabiera-



ją coraz więcej upodobania i często nuci ją oficerowie” („Polityka”, nr 1/2, 2022 „Poeta kwatermistrz”, Dariusz Łukasiewicz).

Wspólna praca Józefa Wybickiego z generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim nad powstaniem legionów polskich u boku wojsk francuskich spowodowała ich trwałą przyjaźń. Obaj chcieli dzięki pomocy Napoleona Bonapartego przywrócić Polsce niepodległość. Józef Wybicki i Jan Henryk Dąbrowski napisali odezwę do Polaków powołującą się na słowa Napoleona i stworzyli zręby Księstwa Warszawskiego. Pojawiający się w „Mazurku Dąbrowskiego” Bonaparte utwierdzał ich w tym zamiarze. Józef Wybicki współpracował również z księciem Józefem Poniatowskim. Wódz wojsk Księstwa Warszawskiego również nigdy nie był w Kargowej, podobnie jak Wybicki, a jednak w niespotykany sposób wiąże się z miastem Unrugów. Kiedy zginął podczas forsowania rzeki Elstery, jego ciało znalazło się na przedmieściach Grimma. Generał Dąbrowski pragnął je przewieźć na ziemię ojczyste. Udało się to dopiero 17 lipca 1814 r. generałowi Sołnickiemu, któremu car pozwolił

przetransportować trumnę ze szczątkami. Kondukt witany był wszędzie uroczysto. Gdy dotarł „do granicznego Krosna nad Odrą, polscy żołnierze z radością zauważyli, że za pruskimi słupami granicznymi stoją słupy świeżo pomalowane w biało-czerwone pasy, z przybitymi do nich tablicami z białymi orłami na czerwonym polu. Od razu też zauważyli zmianę w postawie mieszkańców. Już w pierwszej miejscowości po polskiej stronie – w Kargowej – witały ich entuzjastycznie tłumy mieszkańców i tak już było na całej dalszej trasie przejazdu: Poznań – Konin – Kościelec – Kłodawa – Krośnice – Kutno – Łowicz – Warszawa” („Polityka”, nr 29, 2021 „Ostatnia straż wodza”, Piotr Korczyński).

Bez względu na to jak się Kargowa dawniej nazywała: Karge, Unrugowa, Bryzgowia czy Unruhstadt, miała związki z Polską, nawet wówczas, gdy Rzeczpospolitej nie było na mapach Europy. Najlepszym przykładem jest herb miasta nadany przez króla: ukończony biały orzeł z tarczą herbową Unrugów na piersi, na której widnieje czerwony wspięty lew.

 **Danuta Wróblewska**

---

**Danuta Wróblewska** jest absolwentką filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze (1989), ukończyła też studia podyplomowe z historii. Nauczycielka Szkoły Podstawowej w Kargowej.

---

# Tajemnicze wąwozy wokół Błędna

Podczas wypraw rowerowych wokół Jeziora Błędno zaintrygowały mnie wąwozy – ciągnące się w połowie odległości między Nądną a Nową Wsią (d. Zamek) aż do Nowej Wsi Zbąskiej – zaczynające się od linii pól i kończące na brzegu jeziora. Podobne jary można zaobserwować w pobliżu Kręcka i Kosieczyna, a także na zachód od Podmokli Małych w kierunku Kręcka. Zrodziło się pytanie: skąd się tu wzięły?

Po wielokrotnym ich obejrzeniu doszedłem do wniosku, że wymyła je w ziemi woda spływająca z pól do jeziora. Zważywszy na wielkość wą-



*Wąwozy utworzone przez wodę widoczne z lotu ptaka*

wozów uznałem, że musiały to być potężne masy wody. Zauważyłem, iż wąwozy widnieją na mapie z 1793 roku, a ponadto są odwzorowane na mapie z końca XIX wieku, a w ich korycie przy brzegu jeziora znajdują

się budynki. Pytanie: kiedy doszło do powstania owych wąwozów? Jaka była konkretna przyczyna ich utworzenia? Zacząłem szperać w źródłach pisanych.

## Proces Garczyńskiego

Podczas przeglądania materiałów dotyczących historii Nądni natrafiłem w poznańskiej księdze grodzkiej na relację z procesu, który wytoczyli właścicielowi majątności zbąszyńskiej – Edwardowi Garczyńskiemu, posiadacze dóbr ziemskich leżących na terenie tzw. Wielkiego Łęgu Obrzańkiego, który zatapiały wody Obry. Wielkim Łęgiem nazwano bagna obrzańskie ciągnące się od Kościana do Kopanicy. W 1787 r. toczył się proces o zlikwidowanie zbąszyńskich młynów, które według powołów (czyli pozywających) tamowały spływ wody Obry, co było przyczyną zalewania ich gruntów. W czasie rozprawy toczącej się w Zbąszyniu sąd przesłuchiwał także świadków powołanych przez E. Garczyńskiego. Jeden z nich „w podeszłym już wieku, stąd pochodzący” zeznał, że „gdy rzeka Odra zerwała się za granicą, za jego pamięci blisko temu lat pięćdziesiąt (...), to tak wielka woda wpadła do Polski od rzeki Odry, iż wsie pozatapiała zagraniczne. Niemniej w Polsce, jako też miasto Kopanicę, gdzie w tejsze Kopanicy młyn z wszystkimi budynkami zniosła, a po tym od Ko-



panicy wpadła w rzekę Obrę, do jeziora zbąszyńskiego, do kościoła św. Krzyża i natenczas, jak zeznanie jego jest, widział oczyma swymi drzewo z rozerwanymi budynków, koryta, kolebki dziecinne i inne statki (rzeczy – przyp. ZK) drewniane, które drzewo płynące ludzie, gdy pod brzeg przyplłynęło, w przytomności (obecności – przyp. ZK) jego wyciągali. Ta powódź trwała dni dziewięć”.

Na dowód, że niżej od Zbąszynia położone tereny zalewają wody nie tylko Obrę (czyli w obronie swych młynów) Edward Garczyński przedłożył sądowi zaświadczenie przysłane mu przez „szlachetnego Schirnesa, Najjaśniejszego Króla Pruskiego komisarza i generalnego dzierżawcy dóbr królewskich”, datowane 27.12.1786 r. w Celichowie (Sulechowie), w którym ów donosi, iż „na wiosnę, rzeka Odra, za granicą przez królewskie dobra płynąca, tak wezbrała, że wszystkie na niemieckiej stronie powyżej leżące tamy i groble pozrywała i swój bieg ku Polsce wzięła i przy dobrach królewskich w wpadającą rzekę Obrę na kilka mil nazad do Polski wróciła i wszystko wodą zalała tak, iż od rzeki Odry aż za Kopanicę wielkimi statkami jeździć można było”.

### Rzeka czyni szkody

Urzędnik Ministerstwa Sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego, Wawrzyniec Surowiecki, w swym raporcie o rzece Obrze z 1811 r. pisze tak: „Nie masz rzeki, która by wylewami swemi tyle czyniła szkody krajowi naszemu,



*Częściowo zniszczony przez wodę dom A. Fabisia w Nowej Wsi Zbąskiej. Widzimy też zniszczoną drogę. Zdarzenie współczesne z roku 1959.*

ile czyni Obrą w Departamencie Poznańskim. Bez koryta, bez spadku, wody jej, błakając się na wszystkie strony, podmakają niezmierne równiny i zamieniają je w niedostępne strugi i błota”. Można sobie dopowiedzieć, że opisane wyżej powódzie zdarzały się częściej, a przy większych

część wód Odry docierała na Wielki Łęg, niszcząc wątłe koryta Obry i wraz z jej leniwym nurtem tworząc wielkie bagna. W. Surowiecki przychyła się do takiego poglądu, pisząc, że „samo położenie mocno popiera te domysły. Odra koło Cylichowa leży wyżej od Warty pod Poznaniem, doliny, które przedzielają te dwie wielkie rzeki i które zalewa Obra, tak mało mają spadku na jedną i drugą stronę, że za miernym zatamowaniem, pierwsza rzeka (Odra – przyp. ZK) łatwo może wcisnąć się w koryto Obry i przedostać nim do samej Warty. O podobieństwie tego przypadku



*Dzisiejszy widok części wąwozów w pobliżu Podmokli Małych*

wiedzieli już dawni Polacy, albowiem Jan Długosz, opisując rzeki i jeziora krajowe, dodaje uwagę, że Odra płynie niekiedy w górę Obry”. Zdaniem W. Surowieckiego „jest to przyczyną dziwnego biegu Obry, bo gdy inne rzeki w swym biegu mają jeden pewny, Obra w trzech osobnych miejscach ma trzy osobne spadki i rozlewa swoje wody na trzy różne strony”. Dodatkowo Surowiecki stwierdził istniejące na tym terenie – zatopione pod warstwą

ziemi – drzewa. Zniszczenia owych drzew, inaczej niż bez podejrzenia wielkiego kataklizmu w przeszłości, jego zdaniem, nie da się wytłumaczyć. Píše: „natura sama zostawiła pozostałości dokonanych przez siebie rewolucji, o których czasie dziś już nikt nie pamięta”.

### **Odra wlała się do Obry**

Zamierzałem napisać, że ta niepamięć dotyczy także czasów powstania omawianych na wstępie wąwozów, ale poszukiwania doprowadziły mnie do publikacji wiążącej się z tematem. Andrzej Kalemba napisał (zamieszczony w Repozytorium Cyfrowym Instytutów Naukowych, w Internecie) artykuł naukowy pt. „Rys historyczny największych wylewów polskich rzek”. Zamieścił w nim chronologię większych powodzi wzmiankowanych w różnych źródłach. Są w jego artykule wymienione także powodzie spowodowane przez należąca przez wieki do Niemiec Odrę. Píše Kalemba, że do historii przeszła powódź z roku 1736, która była wynikiem długotrwałych deszczów. Przez 73 dni w okresie od 10 maja do 22 lipca 1736 r. deszcze padały bez przerwy. Ponieważ deszcze lały nad dorzecziami Odry i Warty, spowodowały katastrofalne wezbranie wód w Warcie. W Poznaniu wystąpiło w lipcu 1736 r.

Na marginesie – okazuje się jednak, iż nie była to największa powódź w regionie. Według zestawienia Andrzeja Kalemba, to w 1785 r. wystą-

piła na Odrze największa powódź, podczas której najwyższy odnotowany do tej pory stan wód z 1736 r. został we Wrocławiu przekroczony o 30 cm. Mamy zatem potwierdzenie opinii „szlachetnego Schirnesa (...) komisarza i generalnego dzierżawcy dóbr królewskich” z 1786 r., w której napisał o wiosennym wezbraniu Odry w 1785 roku. Była to jednak powódź roztopowa, więc jako taka nieistotna dla podjętych tu rozważań.

### **Powstanie tajemniczych wąwozów**

Dysponując wyżej odnotowanymi wiadomościami źródłowymi, możemy się pokusić o podanie czasu i okoliczności powstania omawianych wąwozów. Nie ulega już wątpliwości, że powodem powodzi z 1785 r., sygnalizowanej na procesie Garczyńskiego w 1787 r., nie były deszcze, ale r o z t o p y wielkich mas śniegu w górnym dorzeczu Odry. Natomiast w sprawie powodzi z 1736 r. świadek Garczyńskiego zeznał: „gdy rzeka Odra zerwała się za granicą lat temu blisko pięćdziesiąt”. Proces odbywał się w roku 1787, więc pięćdziesiąt lat wcześniej był rok 1736. Świadek miał dobrą pamięć. Zeznał, że wezbrane wody Odry wlały się do Obry, dotarły przez Kopanicę do Zbąszynia i dalej, a woda stała dziewięć dni. Nie wspomniał o przyczynie tej powodzi, czyli padających deszczach, gdyż same opady widocznie nie wyrządziły ludności większych szkód. Zestawienie A. Kalemby nie odnotowuje

do końca XVIII wieku innej powodzi spowodowanej padającymi deszczami. Następną tego rodzaju zdarzyła się w 1854 r. i wystąpiła na Dolnym Śląsku.

Skoro stwierdziłem, że wąwozy wypłukała woda deszczowa spływająca z pól wyżej położonych, skoro wąwozy te zaznaczone są na mapie z 1793 roku, a do tego czasu nie odnotowano innej powodzi spowodowanej przez o p a d y, to wypada stwierdzić, że wąwozy te powstały w wyniku ulew z 1736 roku.

Trudno wyobrazić sobie ten kataklizm. Na pewno ziemia przestała przyjmować lejącą się nieustannie z chmur wodę, która wykorzystując ukształtowanie terenu skierowała się tam, gdzie było najniżej. Potoki, a może wręcz rzeki, które wypłykały wąwozy na zachodnim brzegu Jeziora Błędno, spływały z pól od strony Podmokli Wielkich i w mniejszej części z pól znajdujących się po wschodniej stronie (nieistniejącego wówczas) toru kolejowego Zbąszyń – Babimost. W wyniku tego zjawiska powstały wąwozy, zachowane w większości w pierwotnym kształcie. Zachowały się dlatego, że ich wielkość odstraszała od zasypywania, a z czasem wyrósł na nich las, zachowując je przez prawie 300 lat, do dziś. Największe są dwa wąwozy przylegające do Nowej Wsi (d. Zamek) od północy i południa, a najbardziej przekształcony przez człowieka jest przylegający od północy do Nowej Wsi Zbąskiej.

Warto zauważyć, że w miejscach spływu wód do jeziora ów niesiony grunt wraz z przywleczoną ziemią stworzył dodatkowy łąd, na którym stoi dziś część Nowej Wsi (d. Zamek), pałac Klitzingów, ośrodku wypoczynkowe oraz teren przed mostem w Nowej Wsi Zbąskiej, gdzie obecnie odbywają się imprezy.

Większe jary wymyły deszczu z 1736 roku także w najbliższej okolicy Błędna. Zdjęcie pokazuje część wąwozów znajdujących się na zachód od Podmokli Małych i ciągnących się do Kręcka. Ich wyloty są skierowane na Podmokle Małe. Wydaje się, że wieś po takim kataklizmie powinna przestać istnieć. Być może tak było, że po powodzi zabudowała się na nowo. Tworząca owe wielkie wąwozy woda spłynęła z pół od strony Smardzewa. Teren od linii końca wąwozów w stronę Podmokli Małych i Kręcka wyraźnie opada, co spowodowały olbrzymie ilości spływającej z wodą ziemi. Skutkiem tej samej powodzi jest mały wąwóz biegnący z lewej strony szosy Kosieczyn – Kręcko, opadającej przed nasypem kolejowym, tuż przy ścieżce rowerowej.

## Współczesna powtórka

Potężny kataklizm spowodowany ulewami roku 1736 już się później nie powtórzył. Jednak zdarzające się ob-

fitsze deszcze spływały do jeziora tą samą drogą co kiedyś i powodowały szkody ludziom, którzy pobudowali się na trasie spływu wody. Ostatni taki wypadek zdarzył się za pamięci najstarszych mieszkańców Nowej Wsi Zbąskiej 21 lipca 1959 roku. Nastąpiło krótkie „oberwanie chmury”, w wyniku czego woda spływająca wąwozem najbliższym wsi od północy zniszczyła drogę w stronę Nowej Wsi (d. Zamek) i Nądni. Wyżłobiła w wąwozie nowe koryto na głębokość 2 m i szerokość 3,5 m. Podmyła dom Łucji i Tadeusza Rajewskich, zabrała drewniany dom Jadwigi i Ignacego Piweckich. Inny strumień wody, który spłynął z pół drogą z Podmokli do centrum wsi, spowodował zawalenie się szczytowej ściany domu Antoniego Fabisia.

Warto zapoznać się ze skutkami działań wody sprzed prawie 300 lat, w ramach np. wycieczek rowerowych. Z tym że zwiedzanie wąwozów przy Jeziorze Błędno byłoby wskazane w porze, gdy na gęsto rosnących drzewach i krzewach nie ma jeszcze liści. Natomiast w wąwozach obok Podmokli Małych rosną większe lasy sosnowe, więc tam można nieomal zawsze urządzić wycieczkę, podczas której pocujemy się jak w górach.

 **Zygmunt Kaczmarek**

---

**Zygmunt Kaczmarek** jest mieszkańcem Nądni; z wykształcenia leśnikiem, zaś z pasji – regionalistą. Zainteresowała go historia wsi, w której mieszka, przy okazji poznał wiele innych tematów.

---

# Winnice w Regionie Kozła

O istnieniu winnic w okolicach Chwalimia i Kargowej przypominała ostatnio Zofia Mąkosa w wydanej w 2017 roku powieści pt. „Wendyjska winnica. Cierpkie grona”.

O ile produkcja wina w dawnej (pruskiej) Prowincji Poznańskiej jest znana choćby z relacji hrabiego Raczyńskiego czy danych statystycznych pruskich urzędów, to fakt uprawy winorośli przez ludność pochodzenia słowiańskiego na tych terenach, germanizowanych od 1793 roku, już nie. Trudno ustalić, skąd

przybyli Wendowie, z Łużyc czy ze Śląska, ale jedno jest pewne – posiadali winnice, a Chwalim był wyróżniającym się ośrodkiem uprawy winorośli w powiecie babimojskim – winiarskim zagłębiu Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Według Mirosława Kuleby, który winiarstwo na Ziemi Lubuskiej opisał w pierwszej części „Enographii Thalloris”: „winorośl w okolicy Babimostu mieli przynieść w XIII wieku frankijscy koloniści. Mówiło się też, że prastare winiarstwo Babimostu zo-



*Dawna winnica w Babimostcie*

Ze zbiorów Przemysława Kawowskiego



stało zapoczątkowane przez mnichów z nadreńskiego klasztoru Altenberg koło Kolonii, którzy założyli pobliski klasztor w Obrze. Informację taką podaje np. Zygmunt Gloger: »W Wielkopolsce wzmiankowane są winnice w XIII wieku koło Poznania nad Wartą, w Czarnkowie i koło Babimostu«». Oskar Kolberg przytacza wzmiankę o istnieniu tutejszych winnic już w 1252 r., a jeszcze w jego czasach, w 1876 – jak pisze – w Babimoście: „Mieszkańcy trudnią się głównie uprawą chmielu, owoców i winogrodu”.

Ochłodzenie klimatu w Europie w XVI i XVII wieku spowodowało zanik uprawy winorośli w północnej Polsce. Przetrwiała na terenach z cieplejszymi zimami i zaczęła się odradzać w XVIII wieku. Nawet wojna trzydziestoletnia nie zniszczyła całkowicie winnic – jak pisali historycy o terenach zachodniej Wielkopolski.

Ówczesny Kreis Bomst był duży i sięgał aż za Wolsztyn. Do 1919 roku zajmował 1.037 km kwadrat., a jego winnice w połowie XIX w. stanowiły prawie 90 % całego areálu Prowincji Poznańskiej. W latach 1820-1860 obserwujemy systematyczny wzrost powierzchni upraw winorośli. Niestety, nie każdy rok był urodzajny, o czym świadczyła wielkość produkcji. I tak w 1820 roku z areálu 51,1 ha wyprodukowano tylko 297,5 hl wina. Dobry okazał się rok 1827, w którym wyprodukowano 1.470,2 hl wina z powierzchni 89,6 ha. Osiem lat później areał się podwoił, przekraczając 180 ha, i zbiory były podobne, gdyż

ilość wina zbliżyła się do poziomu 3.000 hl. Rekordowy był natomiast rok 1853, gdy z 207,1 ha osiągnięto 4.267,6 hl, a siedem lat później – z 219,6 ha wyprodukowano już tylko 2.379,7 hl wina.

Według danych statystycznych opublikowanych w 1870 roku, dotyczących podatku katastralnego pobranego od winnic w 1864 roku, ich łączna powierzchnia w Prowincji Poznańskiej wynosiła wtedy 189,7 ha, z czego w powiecie babimojskim uprawiano aż 167,2 ha. Miasto Babimost razem z folwarkiem płaciło podatek od 37 ha winnic, a w Chwalimiu opodatkowano 32,5 ha. Trzecim miejscem przodującym w wykazie była Kopanica z 29 ha. Znaczący areał – 2,5 ha uprawiano jeszcze w Chobienicach i Jaromierzu oraz około 3 ha w Kargowej. Nie wielkie – półhektarowe – winnice znajdowały się w Wojnowie i Grójcu. Poza obecnym Regionem Kozła zarejestrowano: 15,5 ha pod Rakoniewiczami i po 9 hektarów pod Wolsztynem i Jabłonną.

W kolejnych latach areał winnic notował dalszy spadek – od 158 ha w 1878 roku, do 126 ha w roku 1893. Do poprawy sytuacji na przełomie wieków przyczyniła się aktywność Wschodniemieckiego Związku Plantatorów Winorośli założonego w 1891 r. W 1905 r. było już 142 ha, a dwa lata później nawet 190 ha. Mimo początkowych sukcesów, starania Związku nie powstrzymały procesu kurczenia się areálu winnic,

na który na pewno miała wpływ sytuacja polityczna i gospodarcza w tej części Europy po I wojny światowej. M.in.: odpływ ludności wiejskiej do ośrodków przemysłowych oraz powstanie granicy niemiecko-polskiej w 1919 roku powodujące odcięcie okolic Babimostu od dużego rynku zbytu, jakim był Poznań. Tak więc w 1925 r. powierzchnia winnic wynosiła zaledwie 20,5 ha, a w 1937 roku powiat babimojski posiadał już tylko trzy hektary winnic.

Kopalnią wiedzy o babimojskim winiarstwie są dwa artykuły dostępne w bibliotekach cyfrowych. Pierwszy z nich to tekst Wilhelma Reetza pt. „Eine Wandernung durch das Posener Weinland” zamieszczony w piśmie krajoznawczym „Aus dem Posener Lande” nr 5 z 1907 roku – wydawanym w Lesznie miesięcznym dodatku do „Posener Lehrer Zeitung”. Drugi zaś to artykuł Oscara Beckmana pt. „Über den einstigen Weinbau in den Gebieten rechts der Oder”, zamieszczony w numerze 32-33 „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen” z 1937 roku. Warto też wspomnieć o opracowaniu Kazimierza Wawrzynowicza pt. „Kraina winnic i boskiego napoju na pograniczu kultur i regionów”, dotyczącym winnic środkowej Obry i wyróżnionym w XIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Eugeniusza Paukszty w 2012 roku.

W. Reetz w swoim artykule poświęcił dużo miejsca Wendom, opisał pejzaże okolic Chwalimia, a także

zajęcia winiarzy. Jego szczególnie zachwyty wzbudziły winnice malowniczo położone na zboczach opadających w stronę jeziora Świąte. Należały nie tylko do mieszkańców Chwalimia, ale i Kargowej. Prawie każdy tujejszy rolnik uprawiał przynajmniej półhektarową winnicę, a były i większe. Przechodziły później z ojca na syna, więc nieobcy był widok dzieci pomagających w pracach winiarskich rodzicom. Plony zbierano z reguły pod koniec września, a niekiedy także w październiku. Z wytłoczonego moszczu robiono wino, ale z czasem rosła ilość gospodarzy sprzedających je producentom z Kargowej, a nawet z Sulechowa czy Zielonej Góry.

O. Beckman wykorzystał niektóre informacje z artykułu W. Reetza, m.in. dotyczące urodzaju i cen moszczu na przełomie wieków, ale także informacje innych osób, np. o uprawianych szczepach winorośli. Podał również, co składało się na areal winnic w 1902 r. Na 137 ha w Prowincji Poznańskiej – 132 ha leżały w ówczesnym powiecie babimojskim – z czego w Regionie Kozła: 47,2 ha w okolicach Babimostu, 47,3 ha w Kopanicy, 21 ha w Chwalimiu oraz 1,5 ha w Kargowej. O ile tradycje babimojskie sięgają XIII wieku, to w Kopanicy uprawę winorośli zainteresowano się dopiero w 1828 roku, a jej prekursorami byli: Bernhard Michaelis, Kurzke i proboszcz Henke. Dom Michaelisa istnieje do dzisiaj, a jedna z kopanickich ulic nosi nazwę Winnice.

Według dyrektora szkoły w Unruhstadt, R. Konrada, uprawiano następujące odmiany winnej latorośli: blauer schönedel, gelber schönedel (chrupka złota – przyp. aut), rzadziej traminer i böhmischer (pinot noir – przyp. aut.) – szczególnie preferowane do win musujących. Ceny skupu co roku potrafiły być inne. Przykładowo: w 1906 roku za jeden viertel winogron (250 kg – przyp. aut.) płacono 50-75 marek. Bywało więcej – 80-83 marki w 1891 roku, ale i mniej – tylko 22-27,5 marki w 1897 roku.

Litr dobrego Landweina kosztował od 70 pfenigów do 1,2 marki. W. Reetz chwalił *Chwalimera 1901*, o którym wyraził się pochlebnie jako o czystym winie regionalnym w typie podobnym do win mozelskich i reńskich. Także inne wina utrwalono w historii regionu. Wspomina o nich M. Kuleba w „Enographii Thalloris”: „jeszcze około 1930 roku w Chwalimiu można było przyjemnie zdziwić się wysoką jakością starego miejscowego *Schwentenbergera* znad jeziora Świętno” i: „czerwone wino babi-mojskie, *Bomster Rothwein Chateau Bomst*, zostało wysoko ocenione na konkursie win Rzeszy – Reichs-Weinprobe – w 1876 roku”.

Wina z okolic Babimostu, tak jak wina zielonogórskie, doczekały się anegdot podszytych ironią. Nie dotyczy one co prawda Fryderyka II, ale innych znanych pruskich osobistości. W. Reetz i O. Beckman opisują historię, jaka spotkała ówczesnego starostę powiatu babimojskiego pana

von Unruh, który z okazji urodzin przekazał w prezencie kanclerzowi Bismarckowi lokalne wina. Po roku, będąc w Berlinie, spytał najwyższego urzędnika królestwa o wrażenia smakowe. W odpowiedzi usłyszał: „O, bardzo dobre, wino wciąż jest w piwnicy”. Inną anegdotę, bardziej dosadną i wykorzystującą grę słów, przypomina K. Wawrzynowicz. Cytuje on opinię cesarza Wilhelma II, który także otrzymał butelki babi-mojskiego wina od starosty Unruha: „z przodu wywołują niepokój (Unruh) a z tyłu bumst (Bomst)”.

Do Regionu Kozła należą też winnice ujmowane w dziewiętnastowiecznych statystykach dla regionu Brandenburgii. Według danych z 1864 roku było to: 3,8 ha w Smolnie Małym oraz 3,3 ha w Kolesinie. Na pruskich mapach z końca XIX wieku nie ma już winnic z okolic Zbąszynia czy Chobienic, ale pisał jeszcze o nich hrabia Edward Raczyński w swoich wspomnieniach z Wielkopolski wydanych w 1842 roku.

Renesans uprawy winorośli w Regionie Kozła to dopiero początek XXI wieku. Pierwszym winiarzem, który zapisał się w historii, jest Janusz Draga. Jego wino „lotniskowe”, z odmiany gołubok, wytworzone z gron zebranych na działce pod Babimostem, zostało najlepiej ocenione w drugim konkursie win gronowych w Zielonej Górze, zorganizowanym w 2004 roku przez Eugeniusza Kurzawę i redakcję „Gazety Lubuskiej”. W 2005 roku winnicę Laura pod Kargową założył



Szczepan Sobczak. Posadził na niej dwieście krzewów bianki, solarisa, regenta i gołuboka, a pierwsze wino zrobił dwa lata później.

Niewielką winnicę w Grójcu Wielkim prowadzi Antoni Hirt, który także kolekcjonuje stary sprzęt winiarski. Swoje wino z autochtonicznych krzewów nazwał „Słońce Grójca”. Największą winnicę Regionu posiada Sławomir Gucze w Nowym Dworze pod Zbąszyniem. To 3.600 krzewów, m.in. następujących odmian: seyve villard, iliczewskij, nero, krystały i beta. Pan Sławomir jest absolwentem technikum ogrodniczego w Rokietnicy i zawodowo prowadzi szkółkę drzew ozdobnych.

Na koniec warto jeszcze wspomnieć o dwóch miejscach w Babińcu i okolicach, gdzie hołdując wielowiekowej tradycji zasadzono krzewy winnej latorośli. W samym mieście – przy Placu Muzyków Ludowych i przy ulicy Lotniczej – oraz na terenie Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego posadzono w la-

tach 2006-2008 ponad sto krzewów. Dokonała tego młodzież będąca pod opieką wychowawcy, właściciela winnicy „Katerina”, Andrzeja Bielawy, która wcześniej osobiście przygotowała sadzonki. Drugie miejsce to Port Lotniczy, gdzie pod halą przylotów, z inicjatywy marszałek województwa lubuskiego Elżbiety A. Polak powstała mała winnica. Jarosław Lewandowski, szkółkarz i właściciel winnicy „Na Leśnej Polanie”, posadził tam 150 krzewów czterech odmian: oporto, allwood, bianca i chrupka złota.

Niestety, wina z Regionu Kozła nie ma jeszcze w sprzedaży. Mam nadzieję, że to kwestia niedalekiej przyszłości, gdyż tradycje winiarskie odżywają i coraz więcej osób zakłada winnice. W podjęciu decyzji powinna im pomóc przygotowywana do druku mapa historycznych miejsc, gdzie jeszcze sto lat temu uprawiano winorośl.

 **Przemysław S. Karwowski**

---

**Przemysław S. Karwowski** – zielonogórzanin, absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Od 2004 roku zaangażowany w ruch odradzania tradycji winiarskich w województwie lubuskim. Autor wielu artykułów dotyczących winiarstwa.

---



komunikaty





# Poszukiwanie jedności, czyli co ma wspólnego matematyka z leczeniem nowotworów

To były piękne czasy – można było mieć nadzieję.

Piękny, złotojesienny październik roku 2007, trzy weekendowe dni: 18-20. W Dąbkach w Zbąszyniu, jeszcze w starej wersji hotelu, odbyła się poświęcona związkowi genetyki z matematyką konferencja (a właściwie warsztaty – workshop), pn. „From Genetics to Mathematics”.

Idea była taka, aby w gronie genetyków, matematyków i fizyków (używam rodzaju męskiego wyłącznie z powodów gramatycznych) zastanowić się, jak wspólnie modelować procesy biologiczne i jak zastosować wypracowane metody do poprawy terapii nowotworów. Działo się to w ramach europejskiego programu (tworzonego przez sieć uczelni) MRTN-CT-2004-503661 pod nazwą „Modelling Mathematical Methods and Computer Simulations of Tumor Growth and Therapy” („Metody modelowania matematycznego i symulacji komputerowych wzrostu nowotworu i terapii”). W internecie można bez trudu znaleźć ślady działań tej sieci. Spotkanie to zorganizowała część warszawska sieci (która nazwała siebie BIOMAT – też można znaleźć w internecie), a organizatorami byli: profesor Jacek Mięksisz, obec-

nie prezes Polskiego Towarzystwa Matematycznego, i ja (stąd Zbąszyń). Spotkanie było oparte na wykładach polskich naukowców – wybitnych specjalistów z genetyki, matematyki i fizyki. Szczegóły i wykłady można znaleźć w książce „From Genetics to Mathematics” wydanej przez World



*Jezioro Błędno z płynącą wielką dwumasztową łodzią*

Scientific w roku 2009 i edytowanej przez Mirosława Lachowicza i Jacka Mięksisza. Jest to zapewne jedyna książka z nauk ścisłych, w której pojawia się zdjęcie koźlarza na Rynku w Zbąszyniu, i kilka innych zdjęć, w tym z jeziorem Błędno.

Dąbki, które są jednym z najpiękniejszych miejsc, jakie znam, z zachwycającym widokiem na całe jezioro Błędno (E. Stachura: widok roztacza się lubieżny), zrobiły w te słoneczne

dni duże wrażenie na uczestnikach, w tym zagranicznych. Jeden z nich, mój ówczesny doktorant, Cristian Morales Rodrigo, obecnie profesor w Sewilli, udzielił wywiadu lokalnej gazecie. Pewnie do dzisiaj pamięta tamte chwile. Warto dodać, że obecnie widok na jezioro, z tarasu w hotelu „Nawigator”, jest jeszcze bardziej zachwycający. Czyste pięknio!



*W czasie konferencji ten hotel nosił nazwę „Zajazd pod Dębami”. Zdjęcie zrobione z żaglówki.*

W czasie konferencji Teatr S Ireneusza Solarka przedstawił uczestnikom wspaniały spektakl pt. „Trzy stany skupienia”. Dla mnie to było połączenie działań naukowych z poszukiwaniami artystycznymi. Wbrew powszechnej opinii nie są to dwa odległe światy, lecz raczej dwie strony tej samej całości, jak dwie strony tej samej monety. Tylko że dwie strony monety nigdy się nie zobaczą, więc tworząc całość – są oddzielne. Natomiast nauka i sztuka są i powinny być swoim widocznym dopełnieniem – służą temu samemu: zrozumieniu świata. Już poeta Edward Stachura

(1937-1979) napisał, że tylko połączenie może dać kompletny obraz świata. W książce „Wszystko jest poezją” odnosił się do poezji, ale rozumiał ją bardzo szeroko (Wszystko jest poezją, każdy jest poetą). Str. 174 w wydaniu PIW z 1975 roku: „Znaczenie poezji rzadko uświadamiamy sobie na tyle, żeby móc porównać ją z nauką jako drugie, równorzędne źródło poznania”. Str. 175: „Może nauka to nasza zdolność do analizy, a poezja to synteza?” Moim zdaniem to matematyka dokonuje syntezy, więc może matematyka to poezja? Albo należy dokonać syntezy syntez. Stachura pewnie by się zgodził, że matematyka jest poezją, gdyż „pierwiastkiem poezji w matematyce jest doskonałość” (str. 262 ibidem). Zgodziłby się też wybitny matematyk – Andrzej Lasota (1932-2006) – por. wywiad „Matematyka jak poezja” („Przegląd Powszechny” 6, 1998, 277-292).

Książka „From Genetics to Mathematics” zawiera podziękowania dla Katarzyny Kutzmann-Solarek, Ireneusza Solarka i Mariana Kwaśnego – kowala z zabytkowej kuźni w Nądni koło Zbąszynia. Niezapomniany był wspólny wieczór w restauracji hotelu „Pod Dębami” (to była stara wersja „Nawigatora”).

Pojawia się pytanie – czy można sensownie łączyć matematykę i leczenie nowotworów. Krótka odpowiedź brzmi: można! Ale to jest temat na zupełnie inną, długą opowieść. Matematyka sprawdziła się zaskakująco w fizyce (nawet dla fizyka – laureata

nagrody Nobla – E.P. Wignera – por. „Niepojęta skuteczność matematyki w naukach przyrodniczych”, Zagadnienia Filozoficzne w Nauce XIII, 1991, OBI, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków) i gra podstawową rolę w naszej cywilizacji technicznej. Nie ma powodów, by nie mogła odegrać takiej samej roli w biologii i medycynie. Być może też w psychologii i socjologii. Łączenie tych dziedzin nie jest procesem szybkim i łatwym, ale dzieje się na naszych oczach. W trosce o lepszy, mądrzejszy świat.

Zapewne taka będzie przyszłość – lekarz zaopatrzony w model matematyczny i bardzo wydajny komputer będzie stosował indywidualną terapię dostosowaną do każdego (nielicznego wówczas) pacjenta.

Tu przesłanie dla młodych osób: warto w tym procesie uczestniczyć. Nie jest to łatwe, ale można spotkać wspaniałych ludzi i wyrwać się z okowów przeróżnych kłamstw, które przyklejają się do ludzkości jak „brud do koła” („raz na górze, raz na dole”). Można też, w atmosferze intelektualnego skupienia, kontemplanować takie piękne miejsca jak Dąbki i jezioro Błędnio. Warto! Na koniec wyjaśnienie: zacząłem od stwierdzenia, że wtedy „można było mieć nadzieję”. Logicznie nie wynika z tego, że uważam, że teraz nie można. Biedna logika – zagoniona w kąt, czasami znajduje ujście i staje się wtedy pewniej i donioślej.

 **Mirosław Lachowicz**

---

**Mirosław Lachowicz**, prof. zw. matematyki (od 2004), Uniwersytet Warszawski, badania naukowe w matematyce stosowanej, w szczególności opis zjawisk fizycznych, biologicznych, medycznych, a nawet społecznych za pomocą modeli (równań) matematycznych. Wykładał między innymi na uniwersytetach włoskich (Rzym, Genua, Mediolan, Udine, Mesyna, Politechnika w Turynie), RPA (był honorowym profesorem w Uniwersytecie KwaZulu-Natal w Durbanie, Pretoria, Stellenbosch).

---

## Ul na osiem wesel

Ul weselny to domek, w którym zaradny pszczelarz przygotowuje młodą matkę, nazywaną również królową, do jej przyszłej, najważniejszej funkcji w całej pszczelej rodzinie.

By poddać, czyli wymienić starą matkę w ulu produkcyjnym na młodą nieunasiennioną, pszczelarz musi najpierw umieścić ją w uliku weselnym w nielicznej asyście młodych

pszczoł wziętych z ula produkcyjnego. Asysta to dwór przyszłej królowej dbający o wszystkie jej potrzeby, a ulik weselny jest jej tymczasowym domem, z którego poleci na lot godowy. Pszczelarz ma nadzieję, że podczas jedynego takiego lotu spotka panów młodych czyli trutni, i wróci unasienniona, stając się pełnowartościową przyszłą matką.

Kiedy zaczyna czerwiec, czyli znosić jajeczka w komórkach plastrów, po spełnieniu stosownych procedur można ją przenieść do ula produkcyjnego. Zakładając, że wszystko się powiodło, pszczeła rodzina ją przyjmuje, a za sprawą czerwienia królowej powiększa się i staje się silniejsza. Pszczoły się cieszą, bo mają dla kogo pracować, a pszczelarz jest zadowolony, bo będzie miód.

Współcześni pszczelarze przygotowują nowe matki w pojedynczych ulikach weselnych. Kiedyś bywało różnie.

Niedawno stałem się właścicielem bardzo oryginalnego ula do wychowu pszczelich matek. Ma on co najmniej osiemdziesiąt lat. Tabliczka znamionowa umieszczona pod daszkiem informuje, że powstał w wytwórni sprzętu pszczelarskiego w Sebnitz w Saksonii. Niezwykłość owego ula polega na tym, że jest w nim nie jedno, a osiem pomieszczeń do wychowu przyszłych królowych. Między poszczególnymi komnatami ośmiu królowych i ich dwórek znajdują się „tajne” przejścia, których funkcje zna tylko pszczelarz. Przeszkłone okna ukryte za zewnętrznymi drzwiczkami służą do obserwowania rozwoju sytuacji w ulu.

Ten niezwykle ul został poważnie nadgryziony zębem czasu. Jego obecny wygląd jest efektem wielu dni pracy. Udało się dzięki niej odtworzyć oryginalną konstrukcję dachu i zabezpieczyć ją dodatkowo dodany-





mi opierzeniami. Wstawiono nowe szyby we wszystkich oknach, wymieniono ramki i dorobiono część skobli zamykających drzwiczki. Zewnętrzna stronę ulla oczyszczono z resztek starej farby, pokryto pokostem i pomalowano farbami o barwach zbliżonych do pierwotnych. Na koniec

cała konstrukcja nośna ulla została wzmocniona poprzez przytwierdzenie jej do drewnianej kratownicy.

Nowy a jednocześnie zabytkowy ul na osiem wesel od tej pory będzie cieszył pszczelarza i jego gości.

🐝 **Tadeusz Mąkosa**

## Bitwa pod Deutschdammer

Poza kilkoma zaledwie szkicami samej twierdzy Zbąskich i Ciświckich (zresztą już na tych materiałach widać, że zniszczonej) nie zachowały się żadne portrety i wizerunki dawnych właścicieli Zbąszynia. Znamy dopiero dużo późniejsze portrety Garczyńskich, ostatnich już posiadaczy klucza zbąszyńskiego. Dlatego ciekawi współczesna wizja malarska związana z jednym z historycznych właścicieli – Abrahamem Zbąskim (ur. ?, zm. 1441).

Świebodzinianin Jarosław Strankowski (ur. 1966 r.) postanowił odtworzyć dość znaną – choć tylko lokalnie – bitwę z udziałem A. Zbąskiego. Kto wie, być może w jednej z czołowych postaci obrazu namalowanego w 1997 r. przez J. Strankowskiego możemy się domyślać magnata ze Zbąszynia. Powinien chyba być centralną figurą w grupie atakujących, tym który jest najokazalej ubrany i uzbrojony. Oczywiście

twarzyć nie widać, cała postać jest bowiem zakuta w zbroję. Jednak od czego wyobraźnia... Zbąscy pieczętowali się herbem Nałęcz. Na obrazie Strankowskiego widzimy na tarczach kilku rycerzy właśnie Nałęcz (biała okrągła wiązanka, przewiązka na czerwonym tle).

Ale najpierw o samej bitwie i jej przyczynie. Pisze o tym krótko Józef Krasoń w przedwojennej (wydanej w 1935 r.) monografii Zbąszynia. W XV w. rozgorzały wojny husyckie. Właściciel dóbr zbąszyńskich był jednym z najbardziej znaczących w kraju – obok Spytka z Melsztyna – polskich husytów. I tu cytat z Krasonia: „W czasie kiedy w 1438 r. plądrowały Śląsk wojska husyckie, a polskie hufce z Czech przez terytorium wracały i cały obszar kraju aż do Wrocławia opanowany był działaniami wojennymi, Abraham Zbąski postanowił ten bezład wykorzystać do walki z przeciwnikami husytyzmu

i postarać się o zdobycie środków utrzymania dla swych żołnierzy. Wyruszył więc z 700 ludźmi w kierunku miasta Świebodzin, aby je wraz z okolicznymi wsiami zająć. Niestety celu swego nie dopiął, bo pod wsią Deutschdammer zagroził mu

w połowie drogi między Zbąszyniem a Świebodzinem. Obraz ma wymiary 75 x 135 cm, jest to zatem spore płótno. Można je co na co dzień oglądać w salach Muzeum Regionalnego, czyli w świebodzińskim ratuszu. Wygląd wojowników, ich uzbrojenie, są –



*Bitwa pod Dąbrówką Małą (Deutschdammer) w roku 1439. Z prawej atakują oddziały Abrahama Zbąskiego.*

Jarosław Strankowski, olej na płótnie (1997)

drogę książkę Henryk XI Głogowski i wojsko jego doszczętnie rozbił. Sam Abraham został ciężko ranny i z resztkami niedobitków dostał się do niewoli (d. 8 stycznia 1439). Za wydostanie się z niej musiał księciu zapłacić wielki okup, co go też materialnie nadszarpięło.”

Jarosław Strankowski uwiecznił farbami olejnymi na płótnie scenę bitwy pod Deutschdammer, czyli obecną wioską Dąbrówka Mała, leżącą w gminie Szczaniec, niemal równo

zdaje się – wiernie odtworzone przez twórcę i odpowiadają realiom epoki. Pomysł wizualizacji bitwy – ciekawy, gdyż przypominający mieszkańcom Świebodzina i gościom zwiedzającym muzeum dawne wydarzenia historyczne. Szkoda, że podobna inicjatywa dotąd nie urodziła się w Zbąszyniu. W miejscowym muzeum mógłby przecież zawisnąć obraz pokazujący domniemany wygląd grodu kasztełańskiego, oblężenia zamku Zbąskich przez biskupa poznańskie-

go, napad zbójców z Lubusza i wiele innych scen z przeszłości.

Warto nadmienić, iż np. Kargowa posiada bardzo dobry i wartościowy artystycznie obraz (wisi w sali rady miejskiej ratusza) autorstwa świętego malarza niemieckiego Wilhelma Blan-

ke (1873-1936), pokazujący targ i Rynek kargowski w XIX lub na początku XX w. Co istotne, Blanke urodził się w Kargowej i tam został pochowany, a więc pokazał na płótnie świat znany mu od dziecka.

(stroj.)

## O, mowo chalimska...

Dawno, dawno temu, bo w 1967 r., Lubuskie Towarzystwo Naukowe wydało „Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919-1945”. Mam tę książkę od lat i od lat jest w niej zakładka na stronie 135, gdzie cytuje się poufne pismo polskiego konsulatu w Pile w sprawie Polaków w Chwalimiu i Wojnowie.

Otóż w 1923 r. w Chwalimiu mieszkało 699 dusz. Wśród nich grupa Słowian, ale protestantów, mówiąca charakterystycznym własnym językiem! Chwalimiacy na nauczyciela mówili zok, broda, zarost to był wiaś, mało – małko, wino dojrzało – wino uzrzejało, oko zaszło bielmem – oko pomidzone, ksiądz pięknie mówił kazanie – ksians nam pięknie pioł.

Z powodu tej odrębności językowej (i historycznej) dawni chwalimiacy byli ciekawą społecznością. Uczeni niemieccy, którzy usiłowali zaprzeczyć istnieniu w granicach swego państwa ludności z polskimi korzeniami, wymyślili Wendów

spod Budziszyna. Choć nie wszyscy, gdyż byli i tacy, którzy potwierdzali, iż chodzi o ludzi posługujących się polską mową, różniącą się od dialektów wielkopolskich, zaś zbliżoną do dialektów polsko-śląskich. Korzenie chwalimiaków biorą się bowiem ze Śląska, skąd jako prześladowani protestanci uciekli w XVI i XVII w. na pogranicze Wielkopolski.

Chwalim zatem powinien być ogromnie interesujący dla uczonych, szczególnie językoznawców, dlatego ubolewam, iż został przez nich zapomniany! Mimo że kiedyś, nawet w czasach zaborów, było inaczej. Prof. Nitsch np. napisał artykuł „o mowie chalimskiej”, który w 1912 r. ogłosił w warszawskim piśmie „Ziemia”. Na szczęście wioska koło Kargowej przeżywa obecnie swoje nowe „pięć minut” z innego powodu, powszechnie znanego czytelnikom literatury pięknej. Ale to jest już temat na inne rozważania...

E.K.



recenzje





Na kolejnych stronach „Szkiców Nadobrzezańskich”, w rozdziale Recenzje, drukujemy omówienia niektórych wydarzeń artystycznych odbywających się w Regionie Kozła, recenzje z wystaw i książek wydanych przez Region lub autorów z nim związanych lub w nim mieszkających. Wśród zamieszczonych tu opinii są i takie, które dotyczą spraw i pozycji nieco już odległych w czasie, ale wydaje się wciąż ważnych dla historii ziem leżących w dolinie Obry. Tego rodzaju „zaległości” recenzyjne (nawet kilkuletnie) zamierzamy „odrabiać” w następnych numerach, jeśli oczywiście znajdą się chętni do napisania choćby paru słów o wydanych książkach lub wystawach. Przy tej okazji chcemy wyrazić ubolewanie, iż nie udało się dotrzeć do wszystkich aktualnych pozycji mówiących o Regionie i gminach, i ich zrecenzować, podobnie jak nie udało się zaopiniować licznych zapewne wystaw, prezentacji artystycznych. Bardzo liczymy na pomoc kulturalnych mieszkańców RK.

(red.)

## Niech nie zamilknie kozioł<sup>1</sup>

Po przeczytaniu książki „Region Kozła. Vademecum” mam nieodparte wrażenie, że obszar obejmujący wschodnią część Ziemi Lubuskiej i zachodnią Wielkopolskę to prawdziwy fenomen w skali kraju. Sześć lokalnych społeczności (należących do różnych powiatów, województw, a w przeszłości – także odrębnych państw), które połączyła muzyka, a dokładniej – oryginalny instrument o nazwie kozioł. Jak to się stało, że ta niematerialna wspólnota przetrwała do dziś mimo wielu zawirowań historii i niesprzyjających warunków administracyjnych? Jaką wartość dla

współczesnych Obrzań ma Region Kozła? Eugeniusz Kurzawa naświetla te i inne tematy z różnych stron i nie ma zamiaru wyczerpać wszystkich możliwości opisu; zachęca do zadawania pytań i – jak sam podkreśla – ma nadzieję, że zainspiruje do dalszych poszukiwań i dyskusji.

Chyba nikt inny nie zrobiłby tego lepiej. Napisanie książki o RK wymagało wieloletniego zaangażowania, pasji badacza i spojrzenia na ten unikatowy obszar w perspektywie integrującej. I przede wszystkim – lekkiego pióra, bez którego nie byłoby wciągającej, interdyscyplinarnej narracji. Eugeniusz

<sup>1</sup> Tekst ukazał się w „Podkoziółku” 2018 nr 3, s. 14, 16, il. oraz „Pro Libris” 2019 nr 1-2.



Kurzawa, choć od zawsze związany jest ze Zbąszyniem, ma możliwość obserwować Region Kozła z zewnątrz (mieszka w podzielonogórskim Wilkanowie), a przez to nabrać zdrowego dystansu do obiektu swoich zainteresowań. Z tej eksregionalnej perspektywy opowiada o historii (a nawet archeologii) regionu, relacjonuje jego aktualne problemy oraz przedstawia potencjalne drogi rozwoju. Odbiorca traktowany jest przez niego jako partner w dyskusji; język nie stanowi bariery w tym kontakcie. Czytając, ma się wrażenie, że Kurzawa siedzi gdzieś obok z zeszytem i opisuje zdobyte w terenie informacje. Nie wypowiada się *ex cathedra*. Jest blisko tego, do kogo pisze (a to w zawodzie dziennikarza chyba jedna z ważniejszych umiejętności).

„Wielka Xięga Regionu Kozła” – bo tak umownie zaczęli mówić o niej autorzy koncepcji (Eugeniusz Kurzawa, Wojciech Olejniczak, Janusz Jaskulski) – to jakby przejście na kolejny etap w myśleniu o regionie: z tradycji oralnej do pisanej. A zatem skok rewolucyjny! Zweryfikowanie dotychczasowego stanu pozwala otworzyć się na to, co nowe. Do tej pory większość informacji o regionie można było zdobyć, słuchając lub czytając znawców poszczególnych miejscowości (ukazały się np. książki o Trzcielu, Kargowej, Babimoście, Zbąszyniu) lub przeglądając lokalną prasę. Trudno było o wizję scalającą. Książka Kurzawy nie wprowadza podziału na poszczególne gminy, traktuje problemy (np. sprawy edukacji, kultury, regionalistyki) całościowo.

Jak sam autor przyznaje – nie chodziło mu o zachowanie proporcji w opisywaniu różnych zjawisk w sześciu gminach RK, bo nie jest to publikacja o charakterze encyklopedycznym. W książce poza tekstami Kurzawy znalazły się też fragmenty napisane przez Antoninę Woźną, Janusza Jaskulskiego, Michała Kobusiewicza, Tadeusza Zgólkę i Zenona Matuszewskiego. Na marginesie dodam, że warto byłoby pomyśleć nad konferencją popularnonaukową na temat Regionu Kozła i wydać monografię zbiorową. Bardzo wysoko oceniam stronę edytorską publikacji i opracowanie graficzne (Fundacja Tres Zbąszyń). Książka ma przejrzysty układ (niemal podręcznikowy), informacje pogrupowane są w krótkie i czytelne rozdziały, a na końcu sporządzono indeks nazwisk i bibliografię, więc nienasytzeni czytelnicy mogą bez większego problemu dotrzeć do szczegółowych informacji. Dodać trzeba, że Kurzawa uporządkował cenny spis burmistrzów gmin oraz zestawiał z różnych źródeł dane demograficzne (sięgające XVI wieku).

Niebawem ukaże się również druga (bardziej ilustracyjna) wersja. Trochę szkoda, że w wersji „bezobrazkowej” zabrakło miejsca na rozdział o turystyce (z uwzględnieniem najciekawszych obiektów, miejsc rekreacji i szlaków wędrówek). Oczywiście mamy podrozdział o Szlaku Drewnianych Kościołów, ale interesujących obiektów jest pewnie więcej. Znaleźć można też skromną część o bogactwie wodnym i leśnym tego obszaru. I tu

przydałaby się mapa (np. w formie wkładki/zakładki w środku książki lub luźnego dodatku). Sam autor uważa, że zdecydowanie brakuje temu regionowi promocji. Mam nadzieję, że za jakiś czas powstanie taki właśnie przewodnik. W tym miejscu warto też odnotować atrakcyjną publikację Anny Kaźmierak „Elementarz tradycji Regionu Kozła. Książka do mazania”, która została wydana w 2017 roku przez to samo wydawnictwo, co *Vademecum*. Skierowana ona została przede wszystkim do dzieci.

Wracam jednak do „Xięgi” i jej zaskakującej zawartości. Moją uwagę przyciągnęło bogactwo kulturowe RK. Zwłaszcza zbąszyński Festiwal Artystyczny Eksperyment (inauguracja – 2001 r.), Konkurs Literacki im. Eugeniusza Paukszty (I edycja – 2000 r.), potencjał (jeszcze niewyeksplorowany) domu pracy twórczej Paukszty w leśniczówce Linie (otwartego w 2007 r.), a także wyjątkowa Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Stanisława Moniuszki (z klasą ludowych instrumentów), której korzenie sięgają lat 50. i Wiejskiego Ogniska Muzycznego założonego przez Antoniego Janiszewskiego. Warto pamiętać, że ostatnia z wymienionych inicjatyw/institucji powinna stać się główną siłą napędową tego regionu.

Z tego względu, że książka Kurzawy dotyka spraw bieżących, trudno jest oczekiwać obiektywnych ocen działalności poszczególnych gmin, ich burmistrzów, współpracy między nimi. Kurzawa buduje afirmatyw-

ną opowieść o Regionie Kozła, czuje zapewne wewnętrzny imperatyw do ratowania wieloletniej relacji. Proponuje też pewne rozwiązania ożywiające ten zastygły nieco układ. Dla przykładu: testuje pomysł, żeby zbąszyński ratusz przybrał formę łabędzia, pyta też, jak przyciągnąć inteligencję, ludzi kultury, żeby zechcieli osiedlić się w Regionie Kozła. Ale czy to jedyne wyjście? Odwracając pytanie: może to Region Kozła jest w stanie rozszerzać swoje granice? Czy jest jakiś pomysł na wyjście z tej regionalnej izolacji? Autor *Vademecum* proponuje też budowę licznych instytucji państwowych (skansen, muzeum, liceum akademickie). Sceptycznie podchodzę do roli organizacji państwowych w rozwoju RK oraz zarysowanego pomysłu stworzenia liceum akademickiego. Większą szansę widzę w organizowaniu popularnonaukowych festiwali i powoływaniu niezależnych fundacji. Czas pokaże, w jaki sposób Region Kozła będzie ewoluował przez następne lata. Jedno jest pewne: jeśli zamilknie kozioł, zniknie najważniejszy element spajający ten obszar. Stanie się on w ten sposób sztucznie podtrzymywany. Myślę, że rozdział XV poświęcony temu instrumentowi mógłby być bardziej wyeksponowany. Brakuje tu szczegółowego schematu kozła. Żeby nie zaburzyło to przyjętej formuły książki, można by zrezygnować z jednej mapy na wewnętrznej stronie okładki (przybliżonego zarysu granic kasztelanii zbąszyńskiej) i w zamian umieścić model instrumentu.

Zanim przeczytałam „Xięgę”, nie zdawałam sobie sprawy, że o grze na koźle mówią przekazy z XVI-XVII wieku. W Lutolu Suchym odkryto nawet kafle z dudziarzem pochodzące z XVI wieku. Nigdy nie widziałam tego artefaktu, a przecież mógłby to być ważny element składający się na koźlarską tożsamość, rozpoznawalny symbol tego *loci*.

I jeszcze na koniec jedna refleksja. Kiedy wpisuję w Google „Region Kozła, muzyka” oraz – dla porównania – „Szkocja, muzyka”, widzę różnicę nie do przeskoczenia. Zakładałam w uproszczeniu, że wspólny mianownik stanowi instrument (choć różni się znacząco). Na jednych zdjęciach widzę szkocką tradycję przekazywaną z dumą z pokolenia na pokolenie, i markę narodową. Na tych dotyczących Regionu Kozła (zazwyczaj niezbyt dobrych) – folklor i ludowy koloryt. To trochę za mało, żeby przyciągnąć młodych. Mam nadzieję, że gra na koźle stanie się kiedyś modna, nowoczesna i oderwana od zatęchłego zapachu cepelii. Być może szansą jest znalezienie ekwiwalentu zwierzęcych surowców (chciałabym, żeby w niedalekiej przyszłości prawo zakazało zabijania zwierząt do produkcji instrumentów muzycznych). Wtedy Region Kozła zacznie tętnić życiem. Ale muzyka ta nie może kojarzyć się tylko z utworami takimi jak „Świ-

niorz”. Co by się stało, gdyby w swoich piosenkach spróbowali wykorzystać (przetworzyć?) dźwięk koźla tacy artyści jak Dawid Podsiadło (pop), Taco Hemingway (hip-hop), czy Błazej Król (alternatywa)? To dobry czas na egzotyczne brzmienia w muzyce. Ale musiałby się znaleźć ktoś, kto im by ten pomysł podsunął.

Publikacja Eugeniusza Kurzawy ma szansę stać się podstawą dla kolejnych badaczy i entuzjastów tego unikatowego regionu. Autor wytyczył sporo ścieżek do przebycia oraz wykonał ważny krok ku reanimacji lokalnych wartości. *Vade mecum*, czyli pójdź za mną – to wyartykułowana w tytule książki postawa tego, który zaprasza do wspólnej wędrówki. Nie chodzi o własny interes, wymierne korzyści, ale o rzadkie dziś dbanie o dobro małej wspólnoty, o patriotyzm w mikroskali (który objawiał się nawet, kiedy Kurzawa mieszkał w oddalonym o kilkaset kilometrów Białymstoku i redagował „Zbąszynianina”) i naturalny powrót do korzeni. Oby spowodował twórcze poruszenie i zainspirował do działania.

 **Mirosława Szott**

Eugeniusz Kurzawa: *Region Kozła. Vademecum*. Fundacja Tres Zbąszyń, Region Kozła 2018

---

**Mirosława Szott** – poetka, krytyczka literacka, dr nauk humanistycznych. Autorka dwóch tomików wierszy i książki *Czytanie miejsca. Poezja lubuska w perspektywie geopolityki*. Pochodzi ze Zbąszynka.

---

# Zaproszenie do zachwytu, czyli album o szlaku drewnianych kościółków

Szlak liczy 23 kilometry. Leśne okolice, zapachy, ścieżki rowerowe. I gęsto usiane drewniane kościółki, które są jednym z wyróżników Regionu Kozła. Przyciągają uwagę wielu osób. Ale nie każdy odwiedzający ma okazję wejść do środka poza czasem nabożeństw i uroczystości kościelnych. Spontaniczna wycieczka raczej nie daje takiej możliwości. Album Eugeniusza Kurzawy i Wojciecha Olejniczaka może być wartościowym materiałem uzupełniającym taką podróż.

W publikacji przedstawionych zostało pięć istniejących drewnianych kościółków (w Klepsku, Kosieczynie, Chlastawie, Łomnicy, Zbąszyniu) oraz odnotowano historyczny obiekt w Tuchorzy (który niestety spalił się w 1997 roku, a następnie został odbudowany jako świątynia murowana). Wszystkie są obecnie w posiadaniu parafii rzymskokatolickich. Na początku omówień tych perełek mamy okazję zapoznać się z krótką notą na temat dojazdu. Dzięki temu czujemy się realnie wciągnięci w podróż.

Album prezentuje się bardzo ciekawie. Pierwsze wrażenie robią zdjęcia Wojciecha Olejniczaka – piękne ujęcia tajemniczych zakamarków, zbliżenia, dobrze skomponowane kadry. Wpadające przez okno światło podkreśla chropowatą strukturę

elementów i zachwycającą kolorystykę. Czuje się zapach starego drewna, słyszy się dźwięk dzwonu. Te zdjęcia zdecydowanie potrafią uruchomić wspomnienia omawianych przestrzeni lub ich wyobrażenia. Autorem komentarzy jest Eugeniusz Kurzawa, lokalny patriota, ale przede wszystkim poeta i dziennikarz, więc osoba potrafiąca ująć w słowa swoje indywidualne doświadczenie tych miejsc i nawiązać żywy kontakt z czytelnikiem. Robi to w sposób uporządkowany, rzeczowy i jednocześnie nie przytłacza zbyt szczegółowymi informacjami. Bez wątpienia zaciekawia. Tam, gdzie czuje potrzebę, opowiada emocjonalnie. Widać, że korzystał z osobistych kontaktów z proboszczami i lokalnymi przewodnikami. Na końcu odsyła do kilku źródeł, daje więc możliwość poszerzenia swojej wiedzy.

Do tej pory nie spotkałam żadnego albumu ani przewodnika dotyczącego tego szlaku. Na stronie województwa lubuskiego dane bardzo nieaktualne – brak najnowszych (spektakularnych) wyników badań dendrochronologicznych, na podstawie których uznano kościół pw. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Kosieczynie za najstarszy nie tylko w Polsce, ale też w Europie. Nie sły-

szalałam też o pielgrzymkach na tym odcinku. Zapewne mógłby to być szlak pątniczny. Może warto byłoby wyznaczyć drogę dla indywidualnego pielgrzyma między lasami i polami? Połączyć trud pieszej wędrówki z kontemplacją lokalnej przyrody. Postawić na podróż podejmowaną nie tylko z pobudek religijnych, ale także podkreślającą głęboką relację ze światem i wymiar duchowości ekologicznej.

Zapewne wielu mieszkańców nie docenia codziennego widoku tych drewnianych konstrukcji, które zachwycają znawców od wielu lat. Może też kojarzą się im z niecie-

kawym coniedzielnym kazaniem. Warto jednak cały czas uświadamiać o bogatej historii i bezcenności tych konstrukcji. To jeszcze długa droga do większych inwestycji, skanerów kodów QR i specjalnych aplikacji. Ten album to w pewnym sensie zaproszenie do zachwytu. Reszta przyjdzie potem.

 **Mirosława Szott**

E. Kurzawa, W. Olejniczak: *Szlakiem drewnianych kościółków Regionu Kozła*. Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła, [Kargowa 2019].

## Album drewnianych kościółków

Prezentowane w książce kościółki, to bogactwo kulturowe Regionu Kozła oraz perły miejscowości, w których się znajdują. Opisane zostały w pięknym albumie przygotowanym przez Eugeniusza Kurzawę – autora tekstu – oraz Wojciecha Olejniczaka, który nadał książce formę graficzną, jednocześnie ilustrując ją swoimi fotografiami.

Twórcy albumu w młodości mieszkali w Zbąszyniu, więc Region Kozła jest im bliski i zapewne te rodzinno-sentymentalne powiązania sprawiły, że książka znakomicie oddaje niepowtarzalny klimat oraz urok przedstawianych zabytkowych obiektów. Ła-

two mi to zrozumieć, urodziłam się bowiem w Trzcielu i dumna jestem ze znajdujących się w pobliżu tak cennych i niepowtarzalnych zabytków.

W albumie opisane zostały kościółki zachwycające niepowtarzalnym urokiem, który tworzy drewno jako materiał budowlany oraz odległość czasowa od ich powstania, nadając zabytkom patynę, podnosząc ich wartość historyczną, ale także tworząc aurę tajemniczości.

Autorzy, ze względu na niewielkie odległości pomiędzy miejscowościami, zachęcają do zwiedzenia w jednym dniu wszystkich kościółków. Su-

gerują wyprawę własnym środkiem lokomocji, na przykład rowerem, co ułatwiają pobudowane do tego celu ścieżki. Jednocześnie objaśniają, które z kolei najlepiej podróżować. Podpowiadają również, żeby zwiedzanie rozpocząć od Kłępska.

Kościół w Kłępsku został zbudowany z drewna modrzewiowego w latach 1367-77. We wnętrzu świątyni zostajemy oczarowani zachwycającą barwną polichromią w stylu gotycko-renesansowym. Sufit i ściany zdobi ponad 100 obrazów, wśród nich jest obraz przedstawiający Sąd Ostateczny, umieszczony na ścianie podtrzymującej drewniane sklepienie. Najstarszy element wyposażenia stanowi ołtarz datowany na około 1500 r., wykonany w formie tryptyku przedstawiającego Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny, a pod nim namalowana została Ostatnia Wieczerza. Zachwyca również wyposażenie kościoła, w tym pochodząca z 1581 r. pięknie rzeźbiona chrzcielnica znajdująca się w pobliżu ołtarza, a także ambona z 1614 r. Ponadto w kościele znajdują się organy, zbudowane na przełomie XIX/XX wieku przez znakomitego twórcę – Wilhelma Sauera, wykorzystywane dla celów koncertowych. Całe to bogactwo zabezpiecza nowoczesny system przeciwpożarowy – gaszenie mgłą wodną – wykonany na zlecenie wieloletniego proboszcza, Olgierda Banasia, który wiele starań czynił, aby świątynia w Kłępsku nabrała obecnego blasku.

Świątynia pod wezwaniem świętych Apostołów Szymona i Judy Ta-

deusza w Kosieczynie, po badaniach dendrologicznych, okazała się najstarszym drewnianym kościołkiem w Europie. Została zbudowana w XIV wieku z drewna sosnowego, natomiast dostawiona wieża pochodzi z 1431 r. We wnętrzu zachwyca późnogotycka Pieta, dekoracyjny strop nad prezbiterium oraz manieryczna ambona z namalowanymi na niej ewangelistami. Oprócz tego podziwiać można rzeźbione ławki i konfesjonał.

W Chlastawie znajduje się drewniany kościół datowany na rok 1637, zbudowany na miejscu zabytku, który spłonął dwa lata wcześniej. Obok świątyni o konstrukcji szachulcowej wypełnionej gliną i ścianach oszalowanych deskami postawiono bramę-dzwonnicę. Obydwa zabytkowe obiekty świadczą o wysokich umiejętnościach ciesielskich ich budowniczych. Wnętrze kościoła zostało bogato wyposażone. Sklepienie ozdobione jest XVII-wieczną polichromią. Nad prezbiterium znajduje się obraz przedstawiający Sąd Ostateczny. Całe sklepienie podtrzymuje pięknie rzeźbiony i malowany słup-filar. Z pierwotnego wyposażenia zachowała się ambona z 1651 r. wykonana przez Krzysztofa Penzeliusza i chrzcielnica z 1663 r. Nad kościołem dominuje dostawiona w 1910 r. wieża z izbicą, zwieńczona strzelistym dachem.

Kościół w Łomnicy zbudowano w latach 1768-1770, fundatorem był Edward Garczyński (z rodu właścicieli Zbąszynia). Obiekt został postawiony w pobliżu istniejącego wówczas pa-

łacu (dziś ruina). Obok znajduje się osobno postawiona wieża-dzwonnica. Znany jest jeden z budowniczych świątyni – Adam Karch z Bledzewa. Z zewnątrz kościół prezentuje się skromnie, natomiast wewnątrz w stylu rokokowym zachwyca swoim wystrojem i bogactwem. Podziwiać można liczne obrazy w złożonych i rzeźbiorych ramach. Ambona zbudowana została w kształcie łodzi, a na żaglu umieszczono herb rodu Garczyńskich. Autorzy albumu podkreślają ten przepych, pisząc m.in., że „dekoraacje konfesjonałów bardziej przypominają tron władcy niż miejsce pokuty.”

Miałam przyjemność zwiedzić opisane świątynie, a impulsem m.in. był prezentowany album. Po zapoznaniu się z książką wyszukałam biuro podróży organizujące wycieczki

interesującą mnie trasą (okazał się nim zielonogórski PTTK) i pojechałam, zaspokajając swoją ciekawość. Było co oglądać i czym się zachwycać. Zamierzam zresztą powtórzyć wyprawę wraz z przyjaciółmi; najbliższa wycieczka w planach PTTK przewidywana jest na 9 kwietnia br.

Album „Szlakiem drewnianych kościółków Regionu Kozła” jest jeszcze do zdobycia, można go otrzymać w biurze Regionu Kozła na Rynku w Kargowej.

 **Maria Świdarska-Wasik**

E. Kurzawa, W. Olejniczak: *Szlakiem drewnianych kościółków Regionu Kozła*. Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Regionu Kozła, [Kargowa 2019].

## Najlepsza książka 2017 roku

Akcja powieści „Wendyjska winnica. Cierpkie grona” Zofii Mąkosy rozpoczyna się wiosną 1938 roku we wsi Chwalim (niem. Altreben), leżącej w gminie Kargowa w obecnym powiecie zielonogórskim.

Obok Niemców mieszkała wtedy w tej wsi ginąca grupa etniczna Słowian wyznania luterańskiego zaliczana do Łużyczan albo Wendów. Do granicy z Polską było kilkanaście kilometrów.

Główna bohaterka Marta Neuman jest Niemką, luteranką – która od święta zakłada otoczony w rodzinie pieczę strój wendyjski, a więc nie wstydzi się swoich słowiańskich korzeni. W gospodarstwie pomaga jej Janka Kaczmarek, katoliczka, mająca rodzinę tuż za granicą. Mężem Marty jest Walter, rodowity berlińczyk, którego matka, bratowa i bratankowie mieszkają w stolicy. Państwo Neuman mają córkę, 14-letnią Matyldę, czyli



Tilę. Taki dobór głównych bohaterów na starcie daje autorce możliwość ukazania rozmaitych problemów tamtych lat. Czytelnicy śledzą ich losy do końca stycznia 1945 roku, czyli do wkroczenia Armii Czerwonej.

Zofia Mąkosa lata dzieciństwa spędziła w Chwalimiu, potem była nauczycielką historii, zawsze interesowała ją historia lokalna, najbliższa. Na podstawie źródeł, spisanych wspomnień i opowieści dawnych mieszkańców Chwalimia, zbudowała los fikcyjnej rodziny, ale głęboko wtopionej w krajobraz kulturowy Chwalimia.

Największą wartością tej powieści jest właśnie barwnie opisana codzienność niemieckiej rodziny najpierw tuż przed wojną, czyli w czasach pokoju, a potem w coraz trudniejszych latach wojny. Nie ma tu działań wojennych, co najwyżej młodzi sąsiedzi nie wracają z frontu. Za to coraz trudniej prowadzić gospodarstwo, coraz większe są kontyngenty, nowym doświadczeniem są polscy robotnicy przymusowi i samotność niemieckich kobiet. Kwitnące gospodarstwo rolne, które Marta przejęła po rodzicach, na jej oczach ulega degradacji. Najbardziej dla Marty dotkliwe jest wymarznienie winnicy. Co prawda winnica nie przynosiła jej znaczących zysków, ale była symbolem rodzinnej tradycji, a jej koniec jest równoznaczny z upadkiem całego tamtego świata. Ciekawy jest wątek dorastającej Tili, przez matkę uczonęj wyznawanych przez nią wartości, która równocześnie podlega silnemu wpływowi ideologii nazistowskiej

i organizacji dziewczęcych, do których musiała należeć. Dochodzi do tego, że matka obawia się własnej córki! Wśród bohaterów są tacy, którzy doświadczyli skutków polityki hitlerowskiej: Janka trafiła do obozu koncentracyjnego, narzeczony Tili brał udział w eksterminacji wsi, nawet Tila widziała wysiedlanie polskich chłopów z ich domów. Ale są to tylko prywatne, głęboko skrywane doświadczenia. Nie przekładają się na bunt społeczny, nie rugują powszechnej akceptacji ideologii hitlerowskiego państwa. To znacząca odmienność od prezentowanych we wcześniejszej polskiej, a nawet niemieckiej literaturze bardziej krytycznych, ale i optymistycznych zakończeń. W końcu stycznia samotna Tili ucieka z rodzinnej wsi, do której lada moment wejdą Rosjanie. W bardzo mroźną noc ostatkiem sił zdąża do Sulechowa. Czy przeżyje?

Zofia Mąkosa zapowiada dalsze tomy swojej opowieści. Może uchroni Tilę przed śmiercią, by opisać jej dalsze losy? A może zajmie się wyłącznie nowymi mieszkańcami Chwalimia? Warto poczekać na drugą, a może następne części „Wendyjskiej winnicy”. Za „Cierpkie grona”, czyli część pierwszą zapowiedzianej sagi Zofia Mąkosa dostała Lubuski Wawrzyn Literacki, a tym samym jury konkursu uznało tę książkę za najlepszą wydaną w woj. lubuskim w 2017 roku. Jej podstawowe walory to epicki rozmach, wiarygodna opowieść o losach, prawda postaci, potoczna opowieść o codzienności wpisanej w historię, a co najważniejsze – zachowanie dla potomnych śla-

dowych już, ale jeszcze istniejących w początkach XX wieku pamiątek po grupie etnicznej ze słowiańskimi korzeniami zatopionej w protestanckim otoczeniu. Tę książkę znakomicie się czyta. Polecam.

 **Krystyna Kamińska**

Zofia Mąkosa: *Wendyjska winnica. Cierpkie grona*. „Książnica” Poznań 2017, 496 s.

Za: <https://www.echogorzowa.pl/news/31/czytajzemna/2018-08-02/najlepsza-lubuska-ksiazka-2017-roku-22411.html>

## Biblioteka w Trzcielu wydała książkę

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Trzcielu wydała już czwartą pozycję książkową. Tym razem nosi ona tytuł „Sybiracy na Ziemi Międzyrzeckiej” i jest antologią wspomnień i tekstów.

Publikacja zawiera sporo tekstów publikowanych wcześniej na łamach pism lokalnych – „Powiatowej” i „Kuriera Międzyrzeckiego”. Dotyczą one tragicznych, syberyjskich losów dawnych mieszkańców kresów wschodnich, później zamieszkałych na terenach nadobrzańskich. W książce umieszczono artykuły – Jana Antonowicza, Franciszki Kani, Stanisławy Kąkol, Jadwigi Sokołowskiej, Jadwigi Szylar, Izabeli Stopyry, Henryka Tabisza, Wandy Wodeckiej. W publikacji jest sporo fotografii, odbitek przeróżnych dokumentów, krótkich biogramów sybiraków i informacji z działalności kół. Praca została wydana pod redakcją Izabeli Stopyry i Jadwigi Szylar, zaś autorką projektu topograficznego i okładki jest Katarzyna Sanocka-Tureczek.

Książka ma szczególny charakter, bowiem jak pisze we wstępie dr hab. Marcei Tureczek – „stawia sobie za cel upamiętnienie tych wszystkich, którzy przeżyli gehennę Syberii, a których los po II wojnie światowej rzucił na tereny Ziemi Międzyrzeckiej – zwłaszcza w okolicy Trzciela i Międzyrzecza”. Powinna również spełnić rolę edukacyjną bowiem jest przeznaczona także dla młodzieży zainteresowanej dziejami otaczającej ją społeczności. Prezentacja książki odbyła się w przededniu Święta Sybiraka w świetlicy stowarzyszenia Trzcielskich Seniorów i miała bardzo uroczysty oraz wzruszający charakter. W uroczystości wzięły udział władze samorządowe powiatu i gminy, sybiracy z Trzciela i Międzyrzecza oraz ich rodziny, zarząd Trzcielskich Seniorów, prezes Oddziału ZS z Gorzowa Wlkp. – Jadwiga Ostrowska, przedstawiciele oświaty. Były odznaczenia, koncert zespołu Arete z Poznania, przemówienia i wspo-

mnienia, smakowity poczęstunek i podziękowania. Te ostatnie należą się przede wszystkim Katarzynie i Marcelemu Tureczkom, Dorocie Świerżko i Wioletcie Fabian, bo bez nich książka „Sybiracy na Ziemi Międzyrzeckiej” nie byłaby wydana. Nakład został już wyczerpany, można ją obecnie tylko wypożyczyć w trzcielskiej bibliotece.

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Trzcielu wydała wcześniej następujące pozycje: „Nasze różne światy” – zbiór wierszy poetów gmi-

ny Trzciel, „Trzciel – studia z dziejów miasta”, Małgorzata Gularek „Trzciel. Krajobraz kulturowy miasta i okolic od czasów najdawniejszych do połowy XVII wieku”.

 **Jadwiga Szylar**

*Sybiracy na Ziemi Międzyrzeckiej. Antologia wspomnień i tekstów.* Pod redakcją Izabeli Stopyry i Jadwigi Szylar. Trzciel: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Trzciel 2017, 123 s.: il., portr.

## Biała dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend Regionu Kozła

Podania ludowe to fikcyjne opowieści, które zawierają w swej treści ziarenko prawdy. Opowieści te, przekazywane przez pokolenia z ust do ust, często traktują o ważnych wydarzeniach historycznych, pojawiają się w nich autentyczne osoby i rzeczywiste miejsca. Podania i legendy to interesujący materiał, który pozwala poznać obyczaje, wierzenia, kulturę. Stanowią także znakomitą literacką bazę dla współczesnych pisarzy, którzy wątki autentycznych tradycji ludowych chcieliby wykorzystać w swojej twórczości.

Region Kozła bogaty jest w podania i legendy. Eugeniusz Kurzawa podjął się ich zebrania, zredagowania

i opublikowania. Podjęty wysiłek zaowocował wydaniem zbioru „Biała dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend Regionu Kozła” (Zbąszyń, Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła, 2019). Książka, jak wskazuje tytuł, zawiera ponad setkę ludowych opowieści. Ich źródła pochodzenia są różne. Znaczna część to przekazy niemieckie. Tu spore zasługi ma niemiecki badacz folkloru prof. Otto Knoop (1853-1931), który zebrał i opublikował w dwóch większych zbiorach podania ludowe z terenu Wielkopolski. Naukowiec często sięgał do przekazów ustnych tutejszych mieszkańców. Odwiedzał poszczególne miejscowości, gdzie przy bo-

gato zastawionym stole miejscowa ludność opowiadała mu przeróżne historie, które miały rzekomo wydarzyć się w okolicy. 24 pozycje, przetłumaczone na język polski, znalazły się w omawianej publikacji Eugeniusza Kurzawy. Jest to o tyle istotne, że dorobek niemieckich folklorystów pomijany był do tej pory w literaturze polskiej. Współcześni polscy autorzy legend odcinali się od niemieckiej tradycji. Okazuje się jednak, że bezpodstawnie. W zebranych przez Knoopa podaniach obecne są silne akcenty kultury polskiej. Zresztą sam badacz zwracał na to uwagę w swoich opracowaniach. Eugeniusz Kurzawa przytoczył również ponad 30 podań Jana Tomińskiego, opublikowanych w 1939 r. w pracy „Z Ziemi Zbąskiej. Podania i opowiadania”. Nie zabrakło również legend autorstwa Marii Zientary-Malewskiej, nauczycielki i pisarki, które w dużej mierze pochodzą z wydanej w 1961 r. publikacji „Płonące krzaki nad Obrą” i dotyczą Babimojszczyzny.

Układ książki jest zrozumiały i czytelny. Składa się ona z kilku rozdziałów porządkujących zebrane podania i legendy w grupy tematyczne:

białe damy i kasztelanowie, niezwykle wydarzenia, o dziwnych zwierzętach i niesamowitych jeźdźcach, dziwne i tajemnicze miejsca, diabły i czarownice, widma, zjawy i zmyry. Niewątpliwym atutem publikacji są jej wysokie walory edytorskie, a w szczególności szata graficzna. Tekst ilustrują unikatowe fotografie, pochodzące z kolekcji szklanych negatywów Constantego Sikorskiego, niemieckiego fotografa, który do 1945 r. prowadził swoje atelier w Zbąszyniu.

Każda, nawet najmniejsza opowieść mieszcząca się w zbiorze opracowanym przez E. Kurzawę, to mały skrawek, składający się na większy obraz kulturowy Regionu Kozła. Zebrane podania i legendy ukazują nam obraz świata, jaki tkwił w wierzeniach naszych przodków, przekazują wiele uniwersalnych wartości i uczą szacunku do własnej kultury i tradycji. Warto sięgać po tego typu pozycje.

 **Dawid Kotlarek**

Eugeniusz Kurzawa: *Biała dama z pękiem kluczy. 111 podań i legend Regionu Kozła*. Zbąszyń, Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła 2019.

---

**Dawid Kotlarek** – historyk, doktor nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Świebodzinie.

---

## Na fotografii – „Pracowita prowincja”

W galerii Stary Dworzec w Zbąszyniu odbył się wernisaż wystawy zdjęć wykonanych wiek temu na szklanych negatywach przez niemieckiego fotografa z tego miasta – Constantego Sikorskiego. Ekspozycja nosi tytuł „Pracowita prowincja.”

Już na wstępie należy stwierdzić, iż prezentacja jest tak ciekawa, a zarazem charakterystyczna dla tzw. prowincji, że należałoby ją zaprezentować także w Kargowej, Zbąszynku, Babimoście i Trzcielcu. Wszystkie miejscowości RK mają bowiem podobną przeszłość i z pewnością fotogramy sprzed stu lat zaciekałyby ich mieszkańców. Dowodem na to jest chociażby obecność podczas otwarcia (7 sierpnia 2021) wielu znanych postaci spoza Zbąszynia.

Prezentację w galerii Stary Dworzec przygotował Wojciech Olejniczak, pochodzący ze Zbąszynia, znany artysta plastyk i fotografik. Wyekspozował ją na trzydziestu trzech dużych planszach z komentarzami i wyjaśnieniami, dzięki czemu zwiedzający mogą także samodzielnie, bez udziału przewodnika, poznać walory tej znakomitej wystawy. Jej siła i niepowtarzalność polegają na trafnym zebraniu fotogramów pokazujących zatrzymane w kadrze chwile, miejsca i ludzi mieszkających w Zbąszyniu (i okolicy) przed ponad stu laty. Dodajmy – bo to jest niezmiernie istotne – te miejsca są do

dziś dla większości współczesnych zbąszynian rozpoznawalne. – Wystawa pokazuje różnorodne grupy zawodów obecne w przestrzeni miasta i okolic – sugeruje W. Olejniczak. – Prezentujemy ludzi przy pracy, ich warsztaty, ich narzędzia i efekty codziennego wysiłku.

Dzięki dużym powiększeniom zdjęć owe warsztaty, narzędzia i inne liczne detale widoczne często na dalszym planie, np. za stojącym kolejarzem lub pielęgniarką, w sposób niepowtarzalny przybliżają czas sprzed wieku. Widać, jak się ubierały ówczesne damy, w czym różni się strój dawnego przedsiębiorcy od majstra budowlanego. Słowem ważną rolę odgrywa detal, zwykle bardzo trafnie uchwycony przez fotografa. Na marginesie zaciekawia reporterska żyłka pana Constantego. Nie siedział w swej pracowni, czekając na klientów, lecz przemieszczał się z aparatem po okolicy, wylapywał sytuacje niekoniecznie eleganckie, pierwszoplanowe, lecz wchodził „na zaplecze” miasta, tam znajdował tematy. Nasuwa się kolejne pytanie: w jakim celu to robił? Przecież prości robotnicy, rzemieślnicy raczej nie zamawiali tych plenerowych ujęć, nie stać ich było na opłacenie podobnych fanaberii... Działalność Sikorskiego pozwala również obecnym mieszkańcom na porównanie, co się w mieście zmieniło na lepsze, ale także na re-

fleksję o upływie czasu, gdy widzą np. browar 100 lat temu i obecnie (miejsce do mądrego zagospodarowania) lub ruinę młyna przy ul. 17 Stycznia 1920 r. (za biblioteką).

Ale wróćmy na Stary Dworzec, do galerii. Na 33 planszach umieszczono łącznie ponad 100 zdjęć. Oglądamy na nich balwierzy, przy okazji dowiemy się, iż w 1927 r. w Zbąszyniu odbył się wielki ogólnopolski zjazd fryzjerów, dalej widzimy planse mundurowe, czyli wojskowych, kolejarzy, może pocztowców, doróżkarzy, strażaków. Nie brak stolarzy, myśliwych, pielęgniarek, krawców, malarzy (ale raczej ściennych). Idziemy dalej, gdzie mamy zdjęcia postaci człowieka i konia w różnych ujęciach. Być może dzieje się to na ujeżdżalni wojskowej. Ale są też konie ciągnące doróżki, powózki. I oto mamy na zdjęciu ówczesny „punkt obsługi” takiego zaprzęgu, który pewnie się zużywał, psuł, a i konia trzeba było podkuć oraz nakarmić. Jak widać – i o tym ongiś myślano, a C. Sikorski decydował się takie miejsce sfotografować. Kto by dziś pomyślał, iż działała dawniej podobne „serwisy”...

– Niektóre moje komentarze na planszach są dość dowolną interpretacją tego co na zdjęciach, gdyż nie sposób obecnie dokładnie ocenić, o co fotografikowi chodziło – wyjaśnia W. Olejniczak. Bo faktycznie można się zastanawiać, o co szło C. Sikorskiemu, gdy fotografował lolitki w zwiewnych tiulach, jakież lokalne piękności na łóżkach czy szelzon-

gach. Czy to „wariacje na temat”, czy może ukryte ciągoty autora? Na kilku planszach zauważamy sprawy wyjątkowo ważne. Otóż na przełomie wieku ściągnął do Zbąszynia wybitny mistrz witrażownictwa – Dezydery Mocznay, obywatel monarchii austro-węgierskiej. Ozdobił budowany wówczas przepiękny (i bezsensownie zniszczony w latach 60. XX w.) kościół ewangelicki (rotundowy, tzw. nazaretański), a potem osiadł na stałe nad Obrą, otworzył pracownię i wykształcił uczniów. Jego twórcze ślady – badał to w ramach specjalnego projektu Olejniczak – zachowały się do dziś w całej Polsce, m.in. witraże Mocznay’a można znaleźć z słynnej łódzkiej Filmówce. Ponadto w wielu kościołach i willach; wyjątkowo mało jednak w Zbąszyniu... Twórca wystawy obok zdjęcia wykonanego w zbąszyńskiej pracowni Mocznay’a – gdzie mistrz widnieje wraz z uczniami – umieścił podświetloną imitację witrażu z Łodzi. Świetne rozwiązanie!

Warto jeszcze wspomnieć o największych fotogramach, które mają prawie dwa metry szerokości! Tak pokazano m.in. tartak braci Grzybowski, budowę domu Sikorskiego, pracownię witraży Mocznay’a. Uzupełnieniem prezentacji na Starym Dworcu są powiększone reklamy pochodzące z międzywojennego „Tygodnika Parafii Zbąszyńskiej”. Przyciągają (i bawią) z powodu ówczesnego języka reklam: „Uczeń rzeźnicki z uczciwej rodziny po-

„trzebny od zaraz”. „Nadszedł świeży olej do palenia”. „Cegła palona wyrabiana ręcznie do piecy, angielek – na sprzedaż”. „Klisze, filmy, papiery i inne przybory fotograficzne”. „Ołów w każdej ilości – kupuję”.

Jednej grupy społecznej jednak brak na zdjęciach C. Sikorskiego,

chodzi o Żydów, którzy przecież mieszkali nad Obrą, mieli tu swoją gminę i synagogę (obecnie budynek mieszkalny przy ul. Żydowskiej). Dlaczego fotograf nie zajmował się nimi? Nie wiemy.

(stroj.)

## Duch czasów

„Makowa spódnica. Kamień w wodę” to pierwsza część cyklu historyczno-obyczajowego. Przenosimy się do połowy XVII wieku, na ówczesne pogranicze Brandenburgii i Śląska. Nawet najbardziej burzliwe i niepewne czasy nie są w stanie odebrać ludziom siły życia, marzeń i nadziei na poprawę losu.

Autorka ma już na swoim koncie świetną (i wyróżnianą nagrodami) trylogię o Ziemi Lubuskiej „Wendyjska winnica”, zapoczątkowaną książką „Cierpkie grona”. Nowa powieść też rozgrywa się na zachodzie dzisiejszej Polski: w Karge. Obecnie jest to miasto Kargowa, leżące na styku granic województwa lubuskiego i wielkopolskiego. W czasach, gdy toczy się akcja książki, był to również obszar przenikania się różnych wpływów politycznych, religijnych i obyczajowych, co autorka tutaj szeroko pokazuje. Jako historyczka z wykształcenia czyni to znakomicie i z wielką znajomością rzeczy.

Wyraziste i bardzo „filmowe” postacie mierzą się z licznymi dylematami, których źródłem jest duch czasów. Wszyscy muszą stawić czoło życiowym nieszczęściom. Nie bez znaczenia jest chwiejna sytuacja polityczna: to okres w przededniu wybuchu wojny polsko-szwedzkiej, która niejedno zmieni w życiu bohaterów. Szczególnego znaczenia – z naszej dzisiejszej perspektywy – nabiera sugestywny, przejmujący opis zarazy, pustoszącej domostwa.

Tytuł książki jest jakże symboliczny, ponieważ to kobiety i ich losy wysuwają się tutaj na pierwszy plan. Nie godzą się na przypisane im role, pragną żyć po swojemu i przełamywać tradycyjne ograniczenia. Mała Rozalka, gdyby była chłopcem, na pewno mogłaby się uczyć. Kucharzka Agata chciałaby pójść za głosem serca, ale nie pozwalają jej na to reguły panujące w społeczności. Wiga, niemłoda już zielarka, żyje na



uboczu; w świecie roślin znajduje remedium na niemal każdą dolegliwość ciała i ducha. Tylko sobie nie może pomóc w głębokiej rozpacz. A to jeszcze nie całe zło, które ją dotyka. I ona, i ktoś jej bardzo bliski płacą za swoją inność wysoką cenę. Motyw spódnicy w kolorze mako-wego kwiatu, ciekawie wpleciony w całość powieści, jest naprawdę intrygujący.

Warto też zwrócić uwagę, jak niemal każda scena powieści mocno osadzona jest w świecie przyrody. Opisy są dopracowane do ostatniego szczegółu, a jednak nie nużą i nie przytłaczają, tworząc doskonałą, wręcz zjawiskową scenografię dla

żywo i barwnie opowiedzianych losów bohaterów. „Makowa spódnica. Kamień w wodę” bardzo wyróżnia się pięknem języka i narracji. Dostajemy więc książkę, która dostarczy nam mnóstwa czytelniczej przyjemności. Jest tu wiele do przeżycia i do odkrycia. Cały cykl zapowiada się zatem naprawdę interesująco.

 **Joanna Kapica-Curzytek**

Zofia Mąkosa: *Makowa spódnica. Kamień w wodę*. Poznań Publicat 2022, s. 405.

Za: <https://esensja.pl/ksiazka/recenzje/tekst.html?id=31924>

## Zostań rodzinnym archiwistą

Zbigniew Zimny, mieszkaniec Zbąszynia, подарował miejskiej bibliotece, a więc całej społeczności lokalnej, dwie niezwykle książki – wspomnienia, których jest autorem, i historię pewnego zbąszyńskiego stowarzyszenia. Książki wejdą w skład księgozbioru o regionie w czytelni ogólnej. Pierwsza pozycja to album pt. „Archiwa rodzinne”, w którym rozdział poświęcony jest wspomnieniom Zbigniewa Zimnego. Jego historia rodzinna i osobiste pamiętki znalazły się tutaj, ponieważ autor jest też laureatem konkursu ogłoszonego

w Polskim Radiu przez Archiwum Państwowe. Wydany właśnie album to efekt wspólnej akcji Archiwów Państwowych i radiowej Jedynki pod nazwą „Zostań rodzinnym archiwistą”. Możemy obejrzeć w nim doskonałe reprodukcje dokumentów i zdjęć rodzinnych pana Zimnego, które mają wartość historyczną. Jego rodzinne archiwum zostało wyróżnione wśród kilkuset innych, jako jedno z pięciu najciekawszych i najbogatszych w Polsce. Jest to historia rodziny Zbigniewa Zimnego z lat 30. i 40. ubiegłego wieku, zesłanej na Sy-

bir, a po wojnie przybyłej na ziemię zachodnie. To dzieje kresowej rodziny z lat 1933-1948, z wszystkimi tego komplikacjami dziejowymi: na fotografiach przedwojennych widzimy spokojne, codzienne życie na wsi i w Równem na Wołyniu, potem zdjęcia (rzadko spotykane) z bolszewickiej deportacji na Syberię i dokumenty z ewakuacji do Polski. Podobny los był wtedy udziałem wielu polskich rodzin. Dlatego ta opowieść jest tak fascynująca.

Fragment rozmowy ze Zbigniewem Zimnym o historii jego rodziny (audycja „Sygnały dnia”/Jedynka) można znaleźć pod tym adresem: <http://www.polskieradio.pl/7/2980/Artykul/942934,Historia-kresowej-rodziny-z-lat-19331948>

Ofiarodawca przekazał także na ręce kierowniczkę zbąszyńskiej biblioteki inną interesującą publikację: „Historię Żeglarstwa Zbąszyńskiego”. Z. Zimny opracował historię Zbąszyńskiego Klubu Żeglarskiego, którego jest członkiem. Opracowaniem dokumentów do publikacji zajął się Bogdan Gołek. To pieczołowicie opisana historia jednego z najstarszych

i najbardziej prężnie działających klubów w mieście.

Już kilka lat temu zbąszyńskie biblioteki otrzymały wydane wówczas wspomnienia zbąszyńskich Sybiraków: Kazimierza Strugały i właśnie Zbigniewa Zimnego. Panowie zgodzili się też podzielić z szerszym gronem czytelników doświadczeniami z katorgi sybirskiej, co zostało opracowane i wydane. Publikacja pt. „Ocalić od zapomnienia” trafiła wtedy także do miejskiej biblioteki, do szkół średnich w mieście i do biblioteki w gimnazjum.

(arg)

Zimny Zbigniew: *Moje wspomnienia*. [w:] „Archiwa rodzinne. Zostań rodzinnym archiwistą”. [Zespół red.: Górski Robert i in.]. Warszawa: Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych. Departament Organizacji i Udostępniania. Wydział Popularyzacji i Wydawnictw 2013, s. 84-100. Dostęp w bibliotece miejskiej w Zbąszyniu.

Zimny Zbigniew: *Historia żeglarstwa zbąszyńskiego*. Zbąszyń 2005, 349 s.: il.

Zwracamy uwagę Czytelników na najnowszą pozycję książkową, której jednym z trzech współautorów jest Zygfryd Witkiewicz, zbąszynianin, profesor chemii, wykładowca Wojskowej Akademii Technicznej. Recenzentką jest prof. Ewa Klugmann-Radziemska z Politechniki Gdańskiej. Omawiana tu pozycja jest bardzo „na czasie”.

(red.)

## „Czy Ziemia przetrwa inwazję człowieka?”

Książka pt. „Czy Ziemia przetrwa inwazję człowieka?” składa się z 23 rozdziałów, poprzedzonych wprowadzeniem. Wybrane pozycje literaturowe stanowią: 36 książek, kilka artykułów i źródeł internetowych, w treści przedstawiono około 110 ilustracji.

Zawarte w książce analizy poprzedzone zostały głębokimi studiami literaturowymi, a przede wszystkim oparte są na doświadczeniu i wiedzy autorów, specjalistów w dziedzinach, których podstawy naukowe stanowią istotę oceny stanu środowiska naturalnego i wpływu na nie różnych form działalności człowieka. W zasobach Internetu znajdziemy następujące informacje o autorach: „Zygfryd Witkiewicz, profesor nauk chemicznych. Zajmuje się analizą, szczególnie chromatograficzną, zanieczyszczeń środowiska i bojowych środków trujących. Waldemar Wardencki, polski profesor chemii specjalizujący się w chemii analitycznej, a zwłaszcza w anali-

zie śladów i analizie zanieczyszczeń środowiska. Anna Świercz, polska leśnik i gleboznawczyni, doktor habilitowana nauk leśnych”. Wieloletnie doświadczenie naukowe i dydaktyczne autorów gwarantuje czytelnikowi rzetelność w poszukiwaniu i analizie przedstawionych w książce informacji.

Jest to publikacja popularnonaukowa dedykowana szerokiemu gronu odbiorców, napisana językiem zrozumiałym dla ogółu czytelników, jednocześnie zawierająca rzeczowe i oparte na faktach informacje o mechanizmach wpływających na kondycję naszego środowiska. Ma na celu ukazanie roli człowieka na Ziemi na przestrzeni wieków i dziś oraz pobudzenie czytelnika do zmiany stylu życia, na rzecz wspólnego dobra, jakim jest stan otaczającego nas świata. Już na początku autorzy stwierdzają: „Wielu ludzi jako pojedyncze osoby zdaje sobie często spr-

wę z tego, że dbając o swoje potrzeby, ludzie szkodzą przyrodzie”. Na tej świadomości społeczeństwa powinny budować postawy proekologiczne, niezależnie od poziomu rozwoju gospodarczego, położenia geograficznego, kultury, wyznania. Lektura tej książki powinna być obowiązkowa dla każdego nowoczesnego człowieka, szczególnie w tych krajach – nie tylko w Polsce – gdzie wygoda i wysoki poziom życia mieszkańców nie idą w parze z dbałością o środowisko naturalne.

Autorzy podeszli do tematu wielotorowo, rozpatrując różne aspekty problemu pogarszającej się kondycji środowiska naturalnego. Sekwencja rozdziałów stanowi logiczny układ, prowadząc czytelnika do sformułowanego w rozdziale 22 wniosku, że pomimo podjętych do tej pory różnego rodzaju działań dla ochrony klimatu, mnóstwo zostało jeszcze do zrobienia w celu zmiany stylu życia wszędzie tam, gdzie nadal można coś zmienić dla naszego wspólnego dobra: Ziemi.

W rozdziale pierwszym autorzy opisują pojawienie się człowieka na Ziemi i jego działalność inwazyjną na przestrzeni wieków, począwszy od zawłaszczania obszarów, hodowli roślin i zwierząt, poprzez osadnictwo, rewolucję przemysłową aż do wzrostu liczby ludności, skutkującego stale zwiększającą się skalą wyzwań związanych z zabezpieczeniem podstawowych potrzeb w postaci żywienia, potrzeb mieszkaniowych,


miejsc pracy, opieki zdrowotnej, kształcenia, realizacji potrzeb kulturalnych, a także związanych z aktywnością fizyczną.

Następnie analizują wymieranie gatunków zwierząt, owadów oraz roślin, kiedyś i dziś. Wskazują, że poza przyczynami niezależnymi od człowieka, czynnikami, które powodują ich zagładę, są zmiany klimatyczne (wzrost temperatury) oraz intensywna działalność rolnicza i przemysłowa, związana z coraz większym zapotrzebowaniem na żywność i energię. Leśna gospodarka rabunkowa jest również wskazywana jako zagrażająca ekosystemowi.

Przystępnie omówiono wpływ emisji gazów cieplarnianych na wzrost temperatury Ziemi, pojęcie śladu węglowego i śladu wodnego oraz sposoby równoważenia emisji ditlenku węgla, opisując jednocześnie ważny w dzisiejszej rzeczywistości system handlu uprawnieniami do emisji (Emissions Trading System – ETS) oraz europejską strategię „Zielony Ład”. Istotnymi zagadnieniami, poruszonymi w książce, są także: wykorzystanie odnawialnych źródeł energii dla proekologicznej produkcji energii elektrycznej i ciepła, problem odpadów: konieczność ich segregacji, umożliwiająca recykling materiałowy i energetyczny, wpływ transportu na jakość powietrza atmosferycznego. W rozdziale 15. „Ocieplenie klimatu a smog” opisano istotę obu zjawisk, z natury odmiennych, i szkodliwość smogu dla organizmów żywych.

Nie pominięto również odniesienia do aktualnej sytuacji epidemiologicznej, analizując wpływ pandemii na ograniczenie emisji CO<sub>2</sub>. W końcowych rozdziałach przedstawiono międzynarodowe działania w celu uniknięcia katastrofy klimatycznej, w tym apele środowiska naukowego, kalendarium formalnych działań w celu ochrony Ziemi (od 1972 r.), wskazano organi-

zacje pozarządowe walczące z ociepleniem, w tym ruchy młodzieżowe.

 **Ewa Klugmann-Radziemska**

Zygryd Witkiewicz, Waldemar Wardencki, Anna Świercz: *Czy Ziemia przetrwa inwazję człowieka?* Poznań. Bogucki Wydawnictwo Naukowe 2021, 278 s.

## Inwazja człowieka na... Ziemię

Staraniem poznańskiego edytora „Bogucki Wydawnictwa Naukowe” pojawiła się na rynku czytelnicy pozycja o wielce dramatycznym tytule. Troje autorów, troje naukowców, stawia w nim mocne pytanie: „Czy Ziemia przetrwa inwazję człowieka?”

Jako pierwszy wśród autorów figuruje zbąszynianin: Zygfryd Witkiewicz. Wybitny naukowiec, profesor chemii, długoletni pracownik Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. „Czy ziemia przetrwa inwazję człowieka” to książka popularnonaukowa; nie powinna sprawić trudności żadnemu czytelnikowi, gdyż autorzy ponad 20 rozdziałów (obok Witkiewicza – Waldemar Wardencki i Anna Świercz) przede wszystkim starają się pokazać w sposób przystępny różnorakie zjawiska działające – zwłaszcza w ostatnich dekadach, a nawet latach – na szkodę Ziemi, erog – człowieka.

Dowiadujemy się na wstępie o stanie liczebnym ludzkości na naszym globie. Potem zamieszczone są dramatyczne prezentacje historii wymierania organizmów na Ziemi: zwierząt, roślin, kwestia niszczenia lasów. Sporo stron zostało poświęconych skutkom efektu cieplarnianego, śladowi węglowemu, emisji dwutlenku węgla etc. Jako przykłady negatywnych działań naszego gatunku pokazane zostają: marnotrawienie żywności (podczas gdy miliony w Azji i Afryce głodują), nasz stosunek do zasobów wodnych, zasobów roślin i zwierząt, wytwarzanie odpadów. Znajdziemy naprawdę dużo informacji o zjawiskach negatywnych i wyjaśnienia, dlaczego się pojawiły i występują na świecie, a nawet narastają (przykłady: tworzywa sztuczne, wpływ transportu na środowisko, ocieplenie klimatu, smog, a nawet –

bo książka ukazała się już w 2022 r. – problem pandemii covid-19).

Są w książce także argumenty „na plus”, dotyczące ochrony środowiska. Z nich mogą czerpać ludzie walczący o naturalną energię, działający na rzecz środowiska naturalnego. Mowa jest zatem o energii z wody, wiatru, słońca, energii geotermalnej, jądrowej, otrzymanej z wodoru. Mamy pod koniec dzieła prezentację różnorodnych organizacji pozarządowych walczących z ociepleniem, jak też instytucji międzynarodowych prowadzących poczynania mające na celu uniknięcie katastrofy klimatycznej.

Rodzi się pytanie, czy poważna, wartościowa pod względem merytorycznym pozycja zdoła przekonać przede wszystkim rządzących. Bo to oni, niestety, podejmują rozliczne – jak pokazuje życie – nietrafne decyzje. Niszczą środowisko. W Polsce, gdzie np. mamy problem z węglem, jak też w Europie. Jednak to przede wszystkim mocarstwa – Chiny, USA, Rosja, Indie, Brazylia – w sposób najbardziej zdecydowany wpływają na klimat. I mimo różnorodnych pozorowanych deklaracji, na pierwszym miejscu stawiają zysk. Tzw. prosty człowiek może oczywiście decydo-

wać o rządach poprzez wybory, ale tak naprawdę wybory nic nie zmieniają. Świat toczy się ku przepaści. Autorzy książki już w pierwszym jej zdaniu stwierdzają, iż Ziemia, żeby istnieć, nie potrzebuje człowieka. To człowiek nie może istnieć bez niej. Ale „człowiek jest istotą inwazyjną” – w jego naturze leży „gwałtowne rozprzestrzenianie” się. Można ze smutkiem prognozować, iż mimo mądrości zawartych na 278 stronach, mimo argumentów ujętych w tabele, wykresy i schematy, człowiek nadal będzie niszczył Ziemię. A ta praca, jak wiele podobnych, być może przetrwa jako świadectwo idealizmu niektórych z nas.

(stroj.)

PS Promocja książki, z udziałem poznańskiego wydawcy Jarosława Boguckiego i oczywiście współautora, prof. Zygryda Witkiewicza, odbyła się 11 marca w bibliotece zbąszyńskiej.

Zygfryd Witkiewicz, Waldemar Wardencki, Anna Świercz: *Czy Ziemia przetrwa inwazję człowieka?* Poznań. Bogucki Wydawnictwo Naukowe 2021, 278 s.

## Kawał kolejowej historii

W roku 2020 minęło 150 lat od powstania bardzo ważnej dla dzisiejszej Polski linii kolejowej z Poznania przez Zbąszyń do Frankfurtu. To jednocześnie oznacza 150 lat węzła Zbąszyń.



Maria Skłodowska przejeżdżała przez Zbąszyń sześć razy, wiele razy Róża Luksemburg, podobnie cesarz niemiecki Wilhelm II, raz syn szacha perskiego (wrzesień 1931), zaś król Afganistanu zatrzymał się na dworcu witany przez wojewodę poznańskiego (kwiecień 1928). 10 listopada 1918 r. podróżował przez miasto Piłsudski. Mówi o tym wszystkim specjalnie wydana z okazji 150-lecia powstania dworca i linii kolejowej gazetka pt. „Kolej na historii. Stacja Zbąszyń – 150 lat”. Gdyby ów dworzec mógł mówić, zapewne usłyszeliśmyby bardzo ciekawe historie. Na szczęście część z nich zawarta jest we wspomnianej gazetce, inna zaś w interesującej książeczce dla dzieci, dla których przygotowano specjalną kolorowankę. Zamalowując kredkami mundury dawnych kolejarzy, budynku stacyjnego, pisząc o swo-

ich przodkach kolejarzach, dzieciaki w niebanalny, acz prosty sposób poznają historię kolei na zachodzie kraju, w tym zbąszyńskiego węzła.

Wystawa przygotowana w 2020 r. przez Fundację „Tres” Wojciecha Olejniczaka w znakomity sposób upamiętniła fakt uruchomienia w 1870 r. linii kolejowej z Poznania przez Zbąszyń do Guben oraz drugiej, wówczas traktowanej jako boczna, z Poznania przez Zbąszyń do Frankfurtu. Los chciał, że trasa z Poznania do Frankfurtu i dalej do Berlina jest dziś najważniejszą polską magistralą kolejową. A że wszystko zaczęło się ponad 150 lat temu i wówczas powstał węzeł zbąszyński, to pochodzący z tego miasta artysta Wojciech Olejniczak miał znakomity pretekst do organizacji wystawy i wydania wspomnianych pozycji. – Powstała 150 lat temu stacja kolejowa była osią zmian społecznych, kulturowych i mentalnych – uważa Olejniczak. Niespodziewanie małe miasto nad Obrą uzyskało bowiem połączenie z... Paryżem, z całym zachodnim światem. – To był skok w nowoczesny świat kontaktów międzyludzkich i przepływu nie tylko towarów i ludzi, ale też idei – wskazuje Wojciech Olejniczak. Warto dodać, że był to skok nie tylko dla Zbąszynia. W tym samym roku powstały stacje w Babimoście, Sulechowie, Krośnie Odrz., a także w Świebodzinie i innych miastach.

Przygotowana przez Olejniczaka ekspozycja to duże plansze zdjęciowe, na których pokazano budowę pierwszego dworca, tego niemieckiego, ale również potężnego granicznego budynku stacyjnego powstałego w 1929 r. na 10-lecie niepodległej Polski. Pokazano ludzi w mundurach, kobiety pracujące przy wykopach, słynne katastrofy kolejowe (w tym tę pod Chłastawą w l. 60.), okolice węzła, związki miasta z nim. A z dwóch ekranów płynęły współczesne relacje kolejarzy i innych ludzi PKP. Ciekawą inicjatywą okazała

się możliwość natychmiastowej reakcji na to, co się ogląda. Organizatorzy wystawy zawiesili tablice zachęcające odwiedzających do zapisania krótkiej historii swoich (lub rodzinnych) związków z koleją. Nie brakowało zatem zdań typu: „Mój mąż pracuje na kolei od 39 lat, jestem z niego dumna...”, czy „Mój dziadek jeździł przez wiele lat na trasie do...”. – W pierwszych dniach wystawę odwiedziło ponad 300 osób – komentuje pan Wojciech.

(stroj.)

## Słowo zostaje. Bibliografia Regionu Kozła

Region Kozła doczekał się ważnej publikacji dokumentującej jego historię oraz dorobek kulturalny. W 2021 r. nakładem Stowarzyszenia Gmin Rzeczypospolitej Polskiej Region Kozła ukazała się pozycja „Słowo zostaje. Bibliografia Regionu Kozła”, autorstwa Eugeniusza Kurzawy i Zofii Maziarz. Okazją ku temu była 25. rocznica powołania stowarzyszenia gmin z pogranicza województwa wielkopolskiego i lubuskiego.

Bibliografia według definicji to uporządkowany zgodnie z określonymi kryteriami spis dokumentów, głównie piśmienniczych, niekiedy również audiowizualnych. Zazwyczaj

bibliografie kurzą się na półkach specjalistów i pasjonatów tematyki, której są poświęcone. Czy zatem warto wydawać tego typu publikacje, szczególnie w czasach powszechnego dostępu do wiedzy w sieci? Oczywiście, że tak! Problemem współczesności jest nadmiar informacji, a nie jej niedostatek. Bibliografia wprowadza określony ład, porządkuje informacyjny chaos, agreguje to co istotne i wartościowe. Tak też jest w przypadku omawianej publikacji. Trudno przecenić jej wartość informacyjną. Autorzy bibliografii wykonali iście benedyktyńską pracę, odnotowując ponad 4 tysiące pozycji wydawniczych poświęconych Regio-



nowi Kozła. Znaczna ich część zaopatrzona jest w szczegółowe adnotacje, w których autorzy poszerzają pozycje wykazu własnymi komentarzami. Dzięki temu bibliografia nie jest tylko zwykłym spisem publikacji. Przyjęty przez autorów chronologiczny układ powoduje, że korzystając z niej możemy niczym z kroniki, co niewątpliwie jest jej dużym walorem. Najstarszy wpis dotyczy publikacji datowanej na rok 1583, której autorem jest Marcin Czechowic, przedstawiciel polskich arian, pochodzący ze Zbąszynia. Bibliografia oprócz książek i publikacji prasowych obejmuje również mapy, broszury, druki ulotne, archiwalia, ale także wykazy materiałów audiowizualnych, zdjęć, pocztówek, a nawet gier. Trzon bibliograficzny, który stanowi istotę wydawnictwa, uzupełniają dodatkowe rozdziały. Interesującą część stanowi fragment poświęcony historii prasy w Regionie Kozła. Omówiono tu zarówno tytuły niemieckie, ukazujące się na omawianym terenie od XIX w., jak i czasopisma polskie, drukowane w różnych okresach historycznych. Nie zabrakło także rozdziału poświęconego ludziom pióra związanym z Regionem Kozła.

Na koniec kilka uwag krytycznych. Bibliografia opiera się przede wszyst-

kim na drukach polskich. Niemieckojęzyczny dorobek piśmienniczy regionu jedynie symbolicznie został tu ujęty w postaci wykazu kilkunastu wybranych pozycji książkowych i dosłownie trzech artykułów prasowych. Zainteresowanym, szczególnie okresem XIX i początku XX wieku, może w związku z tym pozostać pewien niedosyt. W bibliografii brakuje również indeksu przedmiotowego, który ułatwiłby wyszukiwanie dokumentów na dany temat. Wymienione tu mankamenty nie rzutują jednak na wysoką wartość dokumentacyjną i edukacyjną omawianego wydawnictwa.

Publikacja stanowi cenne źródło informacji dla historyków i regionalistów. Z pewnością będzie również pomocnym materiałem dydaktycznym dla nauczycieli, którzy zechcieliby tematykę lokalną wykorzystać podczas zajęć z dziećmi i młodzieżą. Jest to pozycja, która niewątpliwie powinna znaleźć się we wszystkich bibliotekach publicznych i szkolnych regionu.

 **Dawid Kotlarek**

Eugeniusz Kurzawa, Zofia Maziarz: *Słowo zostaje. Bibliografia Regionu Kozła*. Region Kozła 2021, 372 s.

kronika





Prezentowana w tej części czasopisma kronika wydarzeń kulturalnych w Regionie nie jest – niestety – pełna. Więcej – w zasadzie jest szczątkowa, gdyż nie otrzymaliśmy, jako redakcja, prawie żadnego wsparcia wiadomościami o tym, co się w ostatnich czasach wydarzyło w gminach i ich instytucjach kulturalnych. Tylko nieliczni autorzy odpowiedzieli na prośby o nadesłanie choćby krótkich materiałów informacyjnych. Liczymy, iż w przyszłości ta sytuacja poprawi się, że wesprą nas nie tylko różne placówki, ale i czytelnicy.

(red.)

## Doktorat honoris causa

W roku 2020 w Londynie nadano doktorat honoris causa prof. Eugeniuszowi Kruszewskiemu urodzonego w 1929 r. w Zbąszyniu. Otrzymał ów tytuł na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie im. Ignacego Jana Paderewskiego w Londynie.

O nadaniu, uroczystości, laudacji i gratulacjach mówi skromne wydawnictwo wydrukowane w 2021 r. staraniem Naukowego Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze, gdzie zresztą doktor honorowy od lat mieszka. Dowiadujemy się z niego, iż wnioski do senatu Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie o nadanie prof. Kruszewskiemu doktoratu honoris causa złożyła prof. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk z Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach (nb. pochodząca z Zielonej Góry). 30 czerw-

ca 2020 r. komisja ds. odznaczeń tegoż senatu przyjęła ów wniosek do rozpatrzenia zgodnie z propozycją prof. W. Mier-Jędrzejowicza (popartą przez dr. W. Rappaka). Głosowanie senatu w przedmiotowej sprawie odbyło się 21 lipca 2020, prof. E. Kruszewski otrzymał 9 głosów członków senatu uczelni, 7 jego konkurentka, 2 osoby się wstrzymały. Tym sposobem prof. E. Kruszewski dołączył do zapewne skromnego grona zbąszynian uhonorowanych doktoratem honoris causa.

Więcej na temat biografii uczonego, jego szerokiej działalności oraz osiągnięć naukowych mówi prezentowana obok Laudacja ku czci Doktora hc wygłoszona przez prof. J. Chwastyk-Kowalczyk.

(stroj.)

# Laudacja

Panie Rektorze, Szanowny Laureacie, Szanowni Państwo,

Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie uhonorował dzisiaj godnością doktora honoris causa człowieka niezwykle, historyka, ekonomistę, dyplomatę, działacza społecznego, emigranta 1968 roku – prof. dr hab. Eugeniusza Stanisława Kruszewskiego (nazwisko rodowe Krüger, ps. „Orlik”). Człowieka o nieprzeciętnych dokonaniach zawodowych, naukowych, twórczych i organizacyjnych, wychodząc politycznego, niestrudzonego działacza narodowego na emigracji, Delegata Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w Danii.

Należy zadać pytanie, jak się to wszystko zaczęło?

W listopadzie 2020 r. upłynęła 91. rocznica urodzin profesora Eugeniusza Stanisława Kruszewskiego. Przyszły uczyony przyszedł na świat 13 listopada 1929 r. w Zbąszyniu. W czasie II wojny światowej jako harcerz włączył się w udokumentowane (Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej w Londynie) akcje sabotażowe. Po wojnie uzupełnił edukację szkoły powszechnej w Zbąszyniu, następnie w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Wolsztynie. Maturę uzyskał w 1950 r. we Wrocławiu, dokąd rodzina się przeprowadziła z uwagi na służbowe przeniesienie ojca. Po likwidacji przez

władze państwowe w 1948 r. Związku Harcerstwa Polskiego założył tajny hufiec harcerski i drużynę R. Baden Powell we Wrocławiu, które działały do 1954 r. Był członkiem ZHP od 1938 r., a od 1978 r. jest członkiem Koła Starszych Harcerzy z lat 1910-1945 w Londynie i był uczestnikiem zlotu 100-lecia „Twierdza” w Zgierzu w 2010 r.



*Profesor Eugeniusz Kruszewski – rodem ze Zbąszynia, mieszkający w Kopenhadze – otrzymał doktorat honoris causa Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (Londyn). Laudację z tej okazji wygłosiła prof. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk.*

Przeszkodą rozpoczęcia studiów prawniczych we Wrocławiu okazało się przymusowe wcielenie do wojska, w którym ukończył Wydział Finansów w Centrum Wyszczolenia Kwatermistrzowskiego w Poznaniu we wrześniu 1952 r., zdobywając stopień podporucznika. Skierowany został jako oficer finansowy do Sztabu Generalnego w Warszawie, a w 1954 r. do Sztabu Głównego Marynarki Wojennej w Gdyni. Doskwierała mu służba w wojsku, przez co wielokrotnie składał raporty o zwolnienie, co w tamtych czasach było aktem cywilnej odwagi. Zgodę taką uzyskał w 1957 r. w ramach redukcji sił zbrojnych.

Po zwolnieniu z wojska miał 10-letni zakaz wyjazdu za granicę ze względu na tajemnice służbowe. Ograniczony wymogami władz, podjął studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie. Egzamin magisterski na podstawie pracy na temat organizacji zarządzania w przemyśle spożywczym zdał w czerwcu 1962 r. Studia doktoranckie podjął w 1966 r. w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu w zakresie technologii spożywczej. W latach 1962-1966 pracował jako nauczyciel w Technikum Przemysłu Spożywczego i urzędnik w Zjednoczeniu Zbożowo-Młynarskim w Gdańsku.

W tym czasie rozwinął swoje zainteresowania do historii, naukę języków obcych (niemiecki, angielski, francuski). Jako doktorant odbył staż naukowy w latach 1968-1969 we Włoszech w Galliera Veneta i w Me-

diolanie, lecz jego artykuły pisane w tamtym okresie dla „Przeglądu Zbożowo-Młynarskiego” edytowanego w Warszawie zostały wstrzymane przez cenzurę. Po powrocie został zwolniony z pracy, a po złożeniu podania o paszport na emigrację – także z obywatelstwa PRL. Z Gdyni wraz z rodziną 16 października 1969 r. jako emigrant polityczny wyjechał do Danii i osiadł w Kopenhadze.

Po trudnym okresie asymilacji w nowym języku i kraju od 1970 r. „zameldował się w Polsce poza Polską”, czyli w Londynie. Był uczestnikiem Kongresu Kultury Polskiej. W polskiej diasporze na obczyźnie czynnie włączył się w walkę o polską kulturę, o wolność, o niepodległość. Po powrocie do Kopenhagi otrzymał państwowe stypendium na studia doktoranckie w Instytucie Ekonomii Akademii Rolnictwa i Weterynarii (Det Kongelige Veterinaer og Landbohøjskole). Pod wpływem wydażeń w 1970 r. na Wybrzeżu założył czasopismo „Kronika Poświęcona Sprawom Polskim”, skierowane do środowiska polskiego w Danii. Redagował je do 1985 r., aż do powstania Instytutu Polsko-Skandynawskiego. Był redaktorem i wydawcą „Notatek Towarzystwa Polskiego” (1991-2000). W latach 1986-1988 współpracował z „Głosem Polskim – Gazeta Polska”, pismem Związku Zawodowego w Kanadzie. Działalność publicystyczna była podstawą do przyjęcia go w poczet członków Związku Dziennikarzy Polskich w Londynie (1974-1990).

By rzetelnie informować społeczeństwa skandynawskie o rzeczywistych celach polityki sowieckiej, powołał w 1973 r. Komitet na Rzecz Wolnej Polski w Skandynawii z oddziałami w Norwegii i Szwecji, który pod jego przewodnictwem został afiliowany do Głównego Komitetu Konferencji Współpracy i Bezpieczeństwa Europejskiego w Londynie, by wspólnie uczestniczyć w obradach na konferencji KBWE w Helsinkach. Po zakończeniu prac związanych z konferencją, z uwagi na pustkę polityczną na terenie Danii, oddział Komitetu w 1975 r. przybrał nazwę Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków z przewodniczącym E. S. Kruszewskim, sprawującym tę funkcję do 1985 r.

Czynnie uczestniczył w organizowaniu konferencji, sympozjów i uroczystości. Przykładowo: Sympozjum Kultury Wolnych Polaków dla uczczenia 500-lecia Mikołaja Kopernika, odsłonięcie na prywatnej posesji w Danii Pomnika Katyńskiego, którego pomysłodawcą i fundatorem był inż. Tadeusz Głowacki, zorganizowanie wystawy w Muzeum Ruchu Robotniczego o działalności „Solidarności”, konferencje przeglądowe (Belgrad 1977/1978, Madryt 1980-1983, Wiedeń 1986-1989), organizowanie Świąta Konstytucji 3 Maja, Świąta Nieodległości 11 listopada i inne.

Po zakończeniu studiów doktorskich w Kopenhadze w 1974 r., E. S. Kruszewski podjął kolejne studia doktoranckie w 1976 r., tym ra-

zem w zakresie nauk politycznych na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych PUNO w Londynie. Habilitację w zakresie historii stosunków międzynarodowych zrobił w 1980 r. Stanowisko docenta na PUNO piastował w latach 1980-1985, profesorem zwyczajnym został w 1985 r., a członkiem Senatu w 2006. Zasiada w nim do tej pory.

Oprócz tego na podstawie pracy pt. *Bibliografia duńskich przekładów polskiej literatury pięknej 1855-1969* otrzymał tytuł bibliotekarza dyplomowanego w Kopenhadze w 1979 r. Podstawą utrzymania rodziny w Danii była jego praca w Ministerstwie Nauki (1976-1997) oraz żony Marty w koncernie Storno-Motorola (1971-1993).

Działalność prof. E. S. Kruszewskiego z dniem 16 lipca 1976 r. rozszerzyła się o płaszczyznę dyplomatyczną, bowiem wtedy premier Rządu RP na uchodźstwie Alfred Urbański mianował go Delegatem Rządu i ministrem pomocnym Rządu RP w Danii. Nominacja została zalegalizowana w duńskim MSZ. W związku z tą działalnością (oraz pozostałymi) E. S. Kruszewski często bywał w Londynie. Zadaniem Delegatów Rządu było utrzymywanie kontaktów z władzami krajów osiedlenia, zaznajamianie społeczeństwa z działalnością Rządu RP na Uchodźstwie, inicjowanie zrzeszania się w organizacjach społecznych Polaków, przedstawianie wniosków dotyczących zaspokajania potrzeb w zakresie oświaty i kultury polskiej, utrzymywanie i rozwój świadomości narodowej oraz patronowanie zbior-

kom na Skarb Narodowy. Symbolicznym zakończeniem działalności politycznej i dyplomatycznej było przybycie ambasadora RP Jerzego Sity do Kopenhagi 10 września 1990 r.

Naukowo związany z PUNO na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych, z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie w Londynie oraz z Instytutem Polsko-Skandynawskim w Kopenhadze poświęcił się pracy na rzecz nauki i kultury polskiej. Odślaniał tajniki wiedzy na temat dziejów wychodźstwa polskiego w Skandynawii, związków Polski z krajami skandynawskimi oraz historii stosunków międzynarodowych w Europie Środkowej. Ponadto popularyzował tę wiedzę w dziesiątkach czasopism na świecie, a po 1990 r. także w Polsce. Od 1985 r. był na PUNO członkiem komisji egzaminacyjnych, magisterskich i doktorskich oraz recenzentem kilku rozpraw doktorskich. Prowadził seminaria magisterskie i doktorskie aż do 1990 r.

Podkreślić należy wyjątkowo życzliwy, bezinteresowny, serdeczny stosunek prof. Kruszewskiego do uczonych i doktorantów. Zawsze pomocny, dyskretny, ale niezwykle skuteczny. Zaświadczyć o tym mogą zarówno emigranci, jak i naukowcy z Kraju (np. dr Kamila Faszczka, dr Żaneta Steffek, prof. zw. dr hab. Jolanta Chwastyk-Kowalczyk, prof. zw. dr hab. Wiesław Caban, prof. zw. dr hab. Bolesław Hajduk i in.). Dowodem na to, jak jest ceniony w świecie nauki, może być na przykład poświę-

cony Profesorowi E. S. Kruszewskiemu cały tom 31 „Studiów Maritima” z 2018 roku, wydany przez Uniwersytet Szczeciński, gdzie 9 uczonych zamieściło swoje rozważania.

Równie cenne i zasługujące na najwyższe uznanie są Jego zasługi w zakresie działalności patriotyczno-narodowej, niepodległościowej, organizacyjnej i dyplomatycznej – funkcja Delegata Rządu RP na Uchodźstwie w latach 1988-1990.

Jest autorem 21 monografii oraz 36 rozpraw i artykułów naukowych w dziełach zbiorowych, ponad 400 tekstów, w tym: artykułów popularnonaukowych, recenzji, artykułów biograficznych, haseł rzeczowych do encyklopedii. Ich zakres tematyczny jest imponujący, obejmuje bowiem zagadnienia historyczne, społeczne, polityczne, literackie, bibliologiczne. Ukazały się w polskich czasopismach:

- w Wielkiej Brytanii – „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”, „Tygodniu Polskim”, „Gazecie Niedzielnej”, „Kalendarzu Polskim”, „Jutrze Polskim”, „Orle Białym”, „Pamiętniku Literackim”, „Przeglądzie Powszechnym”, „Rzeczpospolitej Polskiej”, „Wiadomościach”, „Wiadomościach Nauczycielskich”, „Zeszytach Naukowych PUNO”;
- w Danii – „Kronice Poświęconej Spawom Polskim”, „Notatkach Skandynawskich”, „Notatkach Towarzystwa Polskiego w Danii”, „Informacjach P.M.K.”, „Witrażach”;



- w Szwecji – ”Wiadomościach Polskich”;
- w Kanadzie – „Czasie”, „Głosie Polskim”, „Pielgrzymie”;
- w USA – „Listach do Polaków”;
- we Włoszech – „Duszpasterzu Polskim Zagranicą”, „Kronice Rzymskiej”;
- w Polsce – „Przeglądzie Akademickim”, „Pomeranii”, „Naszycy Jeźycach”, „Tygodniku Katolickim Niedziela”, „Więzi”.

Jest członkiem 6 towarzystw naukowych (m.in.: Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie – Londyn, Katolickiego Towarzystwa Historycznego – Dania, Instytutu Kaszubskiego – Gdańsk, Akademii Historii i Literatury Polskiej oraz Słowiańskiej im. A. Mickiewicza – Lublin), 9 stowarzyszeń, w tym Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie – Londyn i Polskiego PEN Clubu – Warszawa. Był uczestnikiem blisko 40 międzynarodowych kongresów i sympozjów (1976-2018), wygłosił kilkadziesiąt odczytów na świecie w instytucjach naukowych. Główne pola badawcze Profesora obejmują: dzieje wychodźstwa polskiego (Skandynawia), historię stosunków międzynarodowych (Europa Środkowa) oraz skandynawską (związki Polski z krajami skandynawskimi). Wykaz większości dokonań naukowych Profesora

odnajdziemy w publikacji wydanej przez Instytut Polsko-Skandynawski w Kopenhadze w 2014 roku pt. *Jubileusz 85-lecia Eugeniusza Stanisława Kruszewskiego* pod redakcją Janusza Wasylkowskiego. Zainteresowanych odsyłam także do okolicznościowej publikacji autorstwa Profesora pt. *Prelekcje w Zbąszyniu 30 V – 4 VI 2016* wydanej w Kopenhadze-Zbąszyniu w 2016 roku. Do rodzinnego miasta Profesor został zaproszony przez władze Biblioteki Publicznej i Uniwersytet Trzeciego Wieku. Jest to podróż sentymentalna człowieka, który poza emocjami, wniósł słuchaczom odbytych spotkań ogromny ładunek wiedzy na temat emigracji niepodległościowej oraz Zbąszynia – jako Jego miasta dzieciństwa i ukończenia szkoły powszechnej w 1945 roku.

O wigorze intelektualnym Profesora świadczy fakt wydania w 2020 roku przez Instytut Kaszubski w Gdańsku – Jego 200-stronicowej publikacji zatytułowanej *Duńczyk z Polską w sercu. Saga o Jørgenie Mogensenie*<sup>1</sup>. Książka ukazała się także w języku duńskim.<sup>2</sup>

Ważnym obszarem działalności E. S. Kruszewskiego było zorganizowanie i prowadzenie naukowego Instytutu Polsko-Skandynawskiego od 3 X 1985 r. W założeniu miała to być niezależna placówka, która inspirowała badania naukowe i przeciwdziałała obiego-

1 Recenzja tej publikacji: J. Chwastyk-Kowalczyk, *Duńczyk, który ukochał Polskę*, „Pamiętnik Literacki” 2020, t. LX, s. 258-261.

2 E.S. Kruszewski, *Hans hjerte bankede for Polen. Sagaen om Jørgen Mogensen*. København, Polsk-Skandinavisk Forskningsinstitut, 2020. 191 s., ill.

wym, krzywdzącym Polskę i Polaków stereotypom myślenia i działania. Miała także kontynuować prace archiwalne, zapoczątkowane przed I wojną światową przez polskich emigrantów, umożliwić pracownikom naukowym prezentowanie tych wyników oraz inspirować podejmowanie w skandynawskich ośrodkach uniwersyteckich badań naukowych w zakresie stosunków Polski z krajami skandynawskimi i vice versa. Podstawą finansową Instytutu jest Fundacja Tadeusza Głowackiego, a także prywatni darczyńcy. Instytut przyznaje stypendia i nagrody naukowe. W latach 1996-2005 ukazywał się wielojęzyczny (polski, duński, norweski, angielski) organ tej placówki „Rocznik Instytutu Polsko-Skandynawskiego”. Instytut prowadzi także działalność edytorską.

E. S. Kruszewski założył także duńskie Towarzystwo Pro Polonia, zasłużone dla wolnej Polski, działające w latach 1976-2000, pod kierunkiem duńskiego historyka Emila Ashøja. Organizacja ta stanowiła przeciwwagę dla Towarzystwa Duńsko-Polskiego, pozostającego pod wpływem lewicujących polityków duńskich, współpracujących z ambasadą PRL. Jedną

z ważniejszych akcji Towarzystwa było przeprowadzenie cyklu wykładów w języku duńskim przez E. S. Kruszewskiego w latach 1980-1982 na temat mordu w Katyniu oraz na temat Jałty i jej konsekwencji dla Polski i Europy. Wniósł tym samym niebagatelny wkład w zaistnienie kultury polskiej w krajach skandynawskich.

Noty biograficzne Profesora Kruszewskiego odnajdziemy we wszystkich istotnych słownikach biograficznych dotyczących uczonych Polaków edytowanych na świecie.

Profesor E. S. Kruszewski został odznaczony wieloma medalami i odznakami oraz nagrodami przez polskie władze w Londynie oraz różne organizacje na Obczyźnie.

Niech za pointę posłuży fragment jednego z utworów Adama Naruszewicza: „Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi, lecz ten, kto życie wielkimi ozdobił zasługi i na swoim stopniu stojąc, tak się sprawił, że żal z słodką pamięcią dziedzicem zostawił”.

Dziękujemy, Panie Profesorze, za wszystko co zrobiłeś, co zainicjowałeś. I za to, kim jesteś!

 **Jolanta Chwastyk-Kowalczyk**

---

**Jolanta Chwastyk-Kowalczyk** – profesor nauk humanistycznych – Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach; prasoznawca, bibliolog, medioznawca. Zainteresowania naukowe: prasa wychodźcza i emigracyjna, szczególnie w Wielkiej Brytanii.

---

## Zbąszynianin nagrodzony

Cenną nagrodę otrzymał urodzony w Zbąszyniu krytyk muzyczny i baletowy – Jan Stanisław Witkiewicz. Został zauważony przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn), który uhonorował go za wybitne zasługi w popularyzacji baletu i kultury muzycznej w Polsce.

Jan Stanisław Witkiewicz urodził się 24 czerwca 1955 r. w Zbąszyniu. W ostatnich dziesięcioleciach zamieszkiwał za granicą, obecnie przebywa w Berlinie. Wcześniej (1981-2002) przebywał, z przerwami, w Szwajcarii. W swoich zbąszyńskich latach interesował się sztuką plastyczną, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Stanisława Ignacego... Witkiewicza – Witkacego. Od 1978 r. publikował w miesięcznikach i tygodnikach kulturalnych w kraju, np. w latach 1994–1998 związał się z tygodnikiem „Wiadomości Kulturalne” redagowanym przez KTT – Krzysztofa Teodora Toeplitza, był też felietonistą „Rzeczpospolitej”. Zajmował się fotografią artystyczną, był w związku z tym kuratorem wystaw w Polsce, Austrii, Niemczech i na Litwie.

Twórczość pisarską rozpoczął od tomu „Witkacy i Witkiewiczowie” (Wydawnictwo Pöcublice, Berno 1982). Temat ten kontynuował, wydając czternaście lat później „Portrety Witkacego z kolekcji Jana Stanisława Witkiewicza” (wydawnictwo Wratislavia Cantans, Wrocław 1996).

Kilkanaście innych ważnych książek w dorobku laureata to: „Leksykon operowy”, „Balet w Polsce”, „W muzycznej przestrzeni”, „Balet romantyczny w grafice”, „Malarze tańca”, „Muzyka i taniec”. W dorobku twórcy są także książki biograficzne, poświęcone takim postaciom jak m.in. Maria Krzyszkowska, Ewa Michnik, Witold Gruca, Leon Wójcikowski, Władimir Małachow, Rudolf Nuriejew, Shoko Nakamura, Beatrice Knop czy Dinu Tamazlacaru. Pisze w języku polskim i niemieckim. J. S. Witkiewicz zajmuje się krytyką muzyczną i baletową, jest też fotografikiem, pisarzem i publicystą. Jak widać zatem, jego aktywność artystyczna jest wielowymiarowa. Według oceny jurorów, książki Jana Stanisława Witkiewicza o balecie, wydawane w języku polskim i niemieckim, tłumaczone również na angielski, pisane są pięknym, klarownym, jasnym językiem, dzięki czemu zyskują uznanie i szacunek wśród artystów na całym świecie. Kilkadziesiąt książek, które opublikował, stawia go – wedle opinii jury – w rzędzie najwybitniejszych znawców kultury baletowej. W sumie J. S. Witkiewicz jest autorem prawie 40 publikacji książkowych, które ukazały się w Polsce i poza jej granicami.

Komunikat jury podaje, iż J. S. Witkiewicza nagrodzono „za wybitne zasługi w popularyzacji baletu i kultury muzycznej w Polsce oraz

w utrwalaniu wysokich standardów artystycznych na świecie”. Nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie przyznano już po raz siedemdziesiąty! Jury pracowało w następującym składzie: przewodnicząca Regina Wasiak-Taylor – prezes ZPPnO; ks. prof. Janusz Ihnatowicz – Houston, USA; dr Adam Wierciński – Opole; dr Aleksandra Ziółkowska-Boehm – Wilmington, USA. Należy wspomnieć, iż wśród laureatów tejże nagrody na przestrzeni 70 lat jej istnienia jest kilku bardzo znanych polskich twórców, wśród nich m.in.: Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Marian Hemar, Czesław Miłosz czy Sławomir Mrożek. Laury zostaną wręczone 29 kwietnia 2022 roku we Wrocławiu, podczas obchodów Międzynarodowego Dnia Tańca.

Warto jeszcze dorzucić parę słów na temat zapewne mało znanej między Odrą a Bugiem organizacji, która jest fundatorem nagrody. Otóż Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie



*Jan Stanisław Witkiewicz*

Fot. PAP/P. Polak

działa w wielu krajach poza granicami Polski, a jego siedziba mieści się w Londynie; powstał po zakończeniu II wojnie światowej.

**(stroj.)**

## Wybudzenia

W Bibliotece Publicznej w Zbąszyniu odbyło się spotkanie z Katarzyną Kutzmann-Solarek, autorką „Wybudzeń” – tomiku niedawno wydanego przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Nowym Tomysku w ramach poetyckiej serii Nowoto-

myskiego Piętra Wyrazów Literackich. Spotkanie zgromadziło spory tłum zainteresowanych. Większość z przybyłych osób знаła już twórczość poetki, część słuchaczy przyszła kierowana ciekawością. Nieczęsto przecież poeci i pisarze pochodzący z naszej

małej ojczyzny wydają swoje utwory. Jeszcze rzadziej ich twórczość wydawana jest w tak atrakcyjnej, profesjonalnej edytorsko formie. Bo tomik sam w sobie jest eleganckim dziełem sztuki i zachęca do spojrzenia między kartki. W środku zaś każdy wrażliwy czytelnik znajdzie coś dla siebie.

„Wybudzenia” Katarzyny Kutzmann-Solarek to książka specjalnego przeznaczenia. Poezja bowiem nie jest rzeczą codzienną, choć o codzienności opowiada. Właściwie w tym przypadku mamy do czynienia z prozą poetycką, zapisem tytułowych „wybudzeń” ze snu. To sny bowiem są inspiracją autorki. Pewnie chcielibyśmy tak śnić: jej sny są przedziwne, zabawne (choć nie zawsze tak było, jak przyznaje), może nawet prorocze, a na pewno ważne. Nie każdego z nas stać byłoby na taką autentyczność jak autorkę książki.

Spotkanie utworzyli aktorzy ze zbąszyńskiego Teatru „S”: Karolina Krupka, Marta Nowotnik i Patryk Misiewicz, przygotowani przez Ireneusza Solarka. Wprowadzili zebranych w klimat poezji. Przedstawili kilkanaście wierszy i to już wystarczyło, by zaciekać zebranych i zmusić ich do refleksji, czasem w kwestiach nieoczywistych, które na co dzień nam umykają. Następnie sama poetka zabrała głos i opowiedziała o swoich inspiracjach. Miało się wrażenie, że opowiada czasem o nas samych, gdyż w tej poezji słuchacze mogli odnaleźć siebie. Goście, którzy przybyli na spo-

tkanie, mieli jedyną w swoim rodzaju okazję posłuchać tego, czego w samym tomiku nie ma. Była więc opowieść autorki o sobie, o przygodach ze snami, o codziennych rytuałach i właśnie – o wybudzeniach. Może kogoś ta opowieść zainspirowała do zapisywania snów? Może kogoś odwiodła od kładzenia pod poduszkę „lapis lazuli”? Z pewnością w czasie tego spotkania w bibliotece wytworzyła się niezwykła aura. Z pewnością za przyczyną osobowości pani Kasi (tak ją większość nazywa, więc nie przepraszam za ten poufały zwrot). Wystarczy wczytać się w kartki „Wybudzeń”, by znowu przenieść się blisko autorki, która wciąż przypomina o rzeczach ważnych: przede wszystkim o konieczności równowagi między duchem – ciałem – umysłem, o miłości do siebie samego („Przytulaj się do siebie i ogarniaj”) i do Drugiego („Ludzie są jak anioły”), ale też samotności, która jest naturalną częścią naszego życia („Człowiek (...) może nie być samotny, ale i tak jest sam”) i trzeba nauczyć się żyć z tym irracjonalnym lękiem przed życiem.

Spotkanie z poezją Katarzyny Kutzmann-Solarek pokazało, że wciąż jest wielu, którzy lubią poezję.

 **Anita Rucioch-Gołek**

Katarzyna Kutzmann-Solarek: *Wybudzenia*. Nowy Tomyśl, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna 2016, 126 s.

# Promocja nowej książki Zofii Mąkosy

W środę, 26 stycznia br., odbyła się w kargowskiej mediatece ogólnopolska promocja najnowszej książki Zofii Mąkosy „Makowa spódnica” (z planowanego dwutomowego cyklu „Kamień w wodę”).

Ukazanie się książki poprzedziła kampania informacyjna w mediach społecznościowych. Prowadziło ją wydawnictwo, ale też sama pisarka „dokładała do pieca” na facebooku. Tak teraz robią wszystkie poważne wydawnictwa, bo bez reklamy nie ma rozgłosu, a czasem nawet wiedzy o tym, że książka w ogóle wyszła. Powieść była w sprzedaży w empikach od środy, a w tzw. przedsprzedaży internetowej dużo wcześniej, z tym że zamawiający otrzymali książki niedawno. Być może w innych księgarniach była nawet przed środą. – Od jednej z czytelniczek w sobotę dostałam fotografię witryny księgarni w Wolsztynie z „Makowymi spódnicami”, czyli tam książki musiały już wówczas być w sprzedaży – mówi Zofia Mąkosa.

Spotkanie w mediatece prowadziła jej kierowniczką – Małgorzata Kwiecień. Na sali tłum czytelników. Wiele osób stało, gdyż zabrakło dla nich miejsca, luksusem zaś było znalezienie sobie siedziska na... schodach. Świadczy to o wielkiej popularności miejscowej pisarki i zaufaniu do jej dzieła – raczej przecież niezna-

nego w dniu promocji. Choć część kargowian jest już od lat w tej uprzywilejowanej sytuacji, że pani Zofia – jako członkini lokalnego Klubu Dobrej Książki – prezentuje swoim koleżankom i kolegom z klubu nawet robocze wersje powstającej powieści. Tak było z trylogią „Wendyjska winnica”, co powodowało, iż klubowicze mieli szansę na wydanie opinii, uwag, które autorka mogła jeszcze wprowadzić na karty tworzonego dzieła. I ten motyw właśnie został wykorzystany podczas śródowej promocji. Na scenę – obok M. Kwiecień – zaproszono do współmoderowania cztery członkinie klubu. Zadawały pytania, wypowiadały się, mówiły o wrażeniach z lektury, słowem wniosły ciekawy element do tradycyjnych zwykle spotkań autorskich. – Częściowo znały treść, bo wcześniej konsultowałam z klubem ok. 3/4 książki – wyjaśnia Z. Mąkosa i dodaje, że rozmowa z paniami bywa inspirująca, poza tym dzięki nim sprawdza, jak może być odebrana powieść. – Wyszło naprawdę dobrze – podsumowuje wieczór autorski pisarka.

Nie zdradzając treści wyjaśnijmy tylko, iż akcja powieści (pierwszego tomu) dzieje się w XVII wieku w Kargowej i na pobliskich terenach. Jest to zatem powieść historyczna. Zresztą w trakcie spotkania często

podkreślano znaczenie tej książki (i poprzednich pozycji autorki) dla mieszkańców regionu (identyfikacja z miejscem, poczucie tożsamości, promocja Kargowej i okolic w kraju). Osoby, które przeczytały całość, a było takich kilka na sali, zwracały uwagę na język powieści. Uznały go za wyjątkowy, bo inny niż w masowo wydawanych książkach. Użytkownicy facebooka odnosili się często do opinii Agnieszki Olejnik, pisarki z Lubuska bardzo popularnej w Polsce, która na swoim profilu napisała, co następuje:

„Nie, absolutnie nie polecam!

Nie polecam tej powieści komuś, kto chce książkę tylko »połknąć«, bez smakowania. Kto nie zachwyci się doborem słów, nie zamknie oczu, by wyobrazić sobie odmalowane na kartach »Makowej spódnicy« obrazy.

Nie polecam jej tym, którzy szukają akcji gnającej na łeb, na szyję; miałkich dialogów, całej tej fabularnej papki w stylu »zabili go i uciekł«. Nie polecam jej czytelnikom, którzy nie docenią niesamowitej dbałości o szczegóły realiów sprzed kilku wieków. Niech nie czytają jej ci, którzy nie lubią tajemnic i niespiesznego odkrywania kart.

Choćby ten fragment: »Las (...) ukrył Dorotę za przewalonymi drzewami, zasłonił parasolami paproci, schował w dziuplach dębów, zakrył czarną wodą stawów, odgrodził od matki niedostępnymi bagnami«. Sami widzicie! Czy to się da połknąć bez zatrzymania, bez zachwytu?

Smakuję nową książkę Zofii Mąkosy wieczorami, kiedy mam już pewność, że nikt nie przeszkodzi mi w uczcie. Celebрую te chwile, chłonę piękny język, delektuję się porównaniami. Jakaż to jest piękna literatura piękna!”

Nie dziw, że na promocji pojawiły się takie tłumy. Trudno powiedzieć, ile dokładnie osób przyszło, przyjechało (nawet z odległych miejscowości) do mediateki. Ale wyobrazić sobie można frekwencję na podstawie choćby wypowiedzi Z. Mąkosy, która nam powiedziała, iż podpisała, opatrzyła dedykacjami co najmniej 100 egzemplarzy „Makowej spódnicy”.

10 lutego odbyła się promocja w Zielonej Górze. Kolejka po autografy wiła się po całym holu przed Salą im. Janusza Koniusza, a więc tłumy były niemniejsze niż w Kargowej.

(stroj.)

# Kalendarium zbąszyńskiego Teatru „S”

- 1989** Premiera spektaklu „Autoportrety”.
- 1990** Widowisko plenerowe „Legendy zbąszyńskie”.
- 1991** Premiera spektaklu „Żydzi”.
- 1998** Premiera spektaklu „Pasja”.
- 1999** Premiera spektaklu „Mechanizm”. „Mechanizm” na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Ulicznych w Aurillac (Francja).
- 2000** Premiera spektaklu „Przemijanie”. „Przemijanie” na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Malta” Poznań.
- 2001** W lipcu odbywa się w Zbąszyniu Międzynarodowy Festiwal Teatralny, czyli pierwszy „Eksperyment”. Od kolejnego roku będzie to Międzynarodowy Festiwal Artystyczny „Eksperyment”. „Mechanizm” na Experymentcie 2001. „Barka Rudego” – zespołowe działanie twórcze na Experymentcie 2001. „Mechanizm” na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Malta” Poznań. Widowisko plenerowe „Żywioty” (premiera) na Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Ulicznych w Aurillac (Francja). Spektakl „Przemijanie” na Internationales Theatertreffen Mime Festival w Stralsund (Niemcy).
- 2002** Premiera spektaklu „Samotny” – 2 lipca na Experymentcie 2002. „Samotny” na Internationales Theatertreffen Mime Festival w Stralsund (Niemcy). W październiku zostaje założone Stowarzyszenie Kulturalno – Edukacyjne „Przestrzeń”, prezydentem Stowarzyszenia zostaje Ireneusz Solarek.
- 2003** 4 lipca spektakl „To Nie Ja” na Experymentcie 2003; premiera w marcu. „To Nie Ja” na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Malta” Poznań. „To Nie Ja” na Internationales Theatertreffen Mime Festival w Stralsund (Niemcy). Spektakl „To Nie Ja” na Festiwalu Teatrów Niszowych „Theatrograf” Lublin. „To Nie Ja” na Spotkaniu Sztuki Młodych Wolsztyn.
- 2004** 10 lipca premiera spektaklu „Krótki Sen” podczas Experymentu 2004. 31 sierpnia „Krótki Sen” na Internationales Theatertreffen Mime Festival w Stralsund (Niemcy).
- 2005** 4 lipca premiera spektaklu „Autoportrety” (w nowej odsłonie) na Experymentcie 2005. Spektakl „Przemijanie” w Centrum Sztuki Współczesnej „Solvay” Kraków. „Przemijanie” na Przeglądzie Teatrów Offowych w Podziemiach Kamedulskich Warszawa.



- 2006** Premiera spektaklu „Tkliwość” podczas Eksperymentu 2006. „Tkliwość” na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Tunisie (Tunezja). Spektakl „To Nie Ja” w Centrum Sztuki Współczesnej „Solvay” Kraków.
- 2007** 17 maja spektakl „Tkliwość” na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Niezależnych w Ostrowie Wlkp. Premiera przedstawienia „Trzy stany skupienia” podczas Eksperymentu 2007. 20 października „Trzy stany skupienia” pokazane w Zbąszyniu uczestnikom międzynarodowych warsztatów poświęconym związkowi genetyki z matematyką „From Genetics to Mathematics”.
- 2008** Premiera spektaklu „Dotyk” podczas Eksperymentu 2008. „Dotyk” na International Art Forum Sofia (Bułgaria).
- 2009** Premiera spektaklu „Terra Incognita” podczas Eksperymentu 2009. „Żywe eksponaty w muzeum” – performance Teatru „S” w ramach Eksperymentu.
- 2010** Premiera spektaklu „DNA” na Eksperymentach 2010.
- 2011** 22-26 lipca warsztaty teatralne podczas Eksperymentu 2011 prowadzone przez Ireneusza Solarka. 26 lipca finał warsztatów – premiera spektaklu „Kwadrat”.
- 2012** 4 lipca premiera spektaklu „Stale” podczas Eksperymentu 2012.
- 2013** 30 czerwca premiera spektaklu „Pokój” na Eksperymentach 2013. 20 lipca spektakl „Pokój” w Zbąszyńskim Centrum Kultury (ZCK). W sierpniu zdjęcia do filmu „Biała Dama” na podstawie legend zbąszyńskich. 14 września spektakl „Pokój” w Siedlcu. 5–6 października „Dotyk” w Zielonej Górze, Bunkier Kultury. 18–20 października – teatralny wyjazd warsztatowy – Henryków, Nowina 5. 26 października projekcja filmu „Biała Dama” w ZCK. 30 listopada spektakl „Dotyk” w Poznaniu (Odzysk).
- 2014** 26 lutego spektakl „Pokój” w Zbąszyńskim Domu Kultury. 1 kwietnia premiera spektaklu „Shaker” i obchody 25-lecia Teatru „S” w ZCK. 13 maja udział Teatru „S” w promocji tomiku poezji Katarzyny Kutzmann-Solarek „Cisza” w nowotomyskiej bibliotece. 25 maja spektakl „Pokój” w Rogoźniku. 30 maja–1 czerwca wyjazd do Łodzi. 31 maja – spektakl „Pokój” w Centrum Kultury Młodych w Łodzi. 28 czerwca – spektakl „Pokój” w Kęszycy. 7 lipca – spektakl „Dotyk” na Ogólnopolskim Przeglądzie Sztuki Współczesnej „Forma” w Rawiczu. 11 lipca – premiera spektaklu „Nokturn” podczas Eksperymentu 2014. 6 września – czytanie trylogii Sienkiewicza w ramach Narodowego Czytania. 30 listopada spektakl „Nokturn” w Centrum Kultury Muza Lubinie.
- 2015** 24 stycznia Teatr „S” przedstawia „Dzieje Zbąszynia” na uroczystym otwarciu biblioteki miejskiej w Zbąszyniu. 7 marca – pokaz filmu „Świat ożywa przy dźwiękach muzyki” z udziałem aktorów Teatru „S”, czyli

- „rozdanie Oskarów” w ramach Święta Kobiecości w ZCK. 30 kwietnia – spektakl „Pokój” w ZCK. 16 maja – działania w ramach Nocy Muzeów „W tajemnym kręgu”. 11 lipca – premiera spektaklu „Powidoki” na Experymencie 2015. W sierpniu nad jeziorem: aktorzy, glina i Dariusz Mikołajczak robiący zdjęcia „pierwszych Polan”. 5 września – czytanie „Lalki” Prusa w ramach Narodowego Czytania. 25-29 listopada wyjazd do Francji (Pas-de-Calais): Arras, Lens i udział w projekcie teatralnym dotyczącym obchodów emigracji Polaków na północ Francji w 1919 roku. Projekt został sfinansowany przez ICEP, którego reprezentantami i opiekunami byli: konsul honorowy Henryk Dudziński oraz asystentka Konsula Wioletta Kordas i tłumaczka Katarzyna Zielony. Finałem był spektakl pt. „Chtisky” (o emigracji), w którym uczestniczyli studenci piątego roku teatrologii Uniwersytetu w Arras. 27 listopada – premiera spektaklu „Chtisky” w Arras (Francja). 28 listopada – spektakl „Pokój” w mediatece w Lens (Francja). W grudniu nagranie „Jasełek”, realizacja: Krzysztof Rożek.
- 2016** 12 marca – premiera spektaklu „Piano Bar” w ZCK. 6 maja – spektakl „Piano Bar” ponownie w ZCK. 9 lipca – premiera spektaklu „Runy” podczas Experymencie 2016. 4 listopada – wystawa fotograficzna pt. „Odślony Teatru S” w Bibliotece Publicznej w Zbąszyniu.
- 2017** 1-2 lipca premiera spektaklu „Przenikanie” na Experymencie 2017. 9 września – spektakl „Przenikanie” w Zbąszyniu. 23-27 października wyjazd do Sofii na International Art Forum. 24 października – „Przenikanie” na International Art Forum w Sofii (Bułgaria). 2 grudnia – „Przenikanie” w Centrum Kultury „Muza” w Lubinie.
- 2018** 20 stycznia – spektakl „Przenikanie” w Nowotomyskim Domu Kultury. W marcu nagranie pieśni wielkopostnej „Dobranoc Głowo Święta”, realizacja: Krzysztof Rożek, muzyka: Adam Kaiser – kozioł czarny, Martyna Żurek – mazanki, reżyseria aktorów Teatru „S”: Ireneusz Solarek. 21 lipca – spektakl „Przenikanie” na Berlin Soup – International Festival of the Arts w Berlinie. 29 lipca – „Przenikanie” na Ogólnopolskim Przeglądzie Sztuki Współczesnej „Forma” w Rawiczu. 26 października „Przenikanie” w Zbąszyniu.
- 2019** 30 marca – premiera „Zniewolony” i obchody 30-lecia Teatru „S”. 30 czerwca – „Zniewolony” na Experymencie 2019. 27 września na Kozłarskiej Gościnie w trakcie Jubileuszowej 45. Biesiady Kozłarskiej „Leonardowi Śliwie – Mistrzowi, co Go uczniowie w sercach mają”. 25-27 października warsztatowy teatralny wyjazd do Kotliny Kłodzkiej. 17 listopada – udział w Zaduszkach Kozłarskich w Kazamatach – teksty z „Naszego Pamiętnika dla Lordzia”, czyli wspomnienia o Leonardzie Śliwie.

- 2020** 11 września – „Balladyna” Słowackiego przy budynku biblioteki w Nowym Tomysłu w ramach Narodowego Czytania, wcześniej powstała nagrania udostępnione w sieci.
- 2021** 13 czerwca – udział w programie Mosty Kultury, performance na moście w Strzyżewie. 3-4 lipca premiera „Kontinuum” podczas Experimentu 2021. 17–18 lipca udział w spotkaniach „Flanc na pograniczu izolacji” w ramach programu Kultura w drodze (17 lipca – Zbąszyń, Nądnia, 18 lipca – Łomnica, Chrośnica). 14–19 sierpnia wyjazd do Kopenhagi na Berlin Soup – International Festival of the Arts. 15 sierpnia – spektakl „Kontinuum” w Gallopperiet, Christiania, Dania. 18 sierpnia – spektakl „Kontinuum” w Metronomen. 26 września – spektakl „Kontinuum” w Nowej Soli na Festiwalu Teatrów Niezależnych F-erme-NT. 2-7 października wyjazd do Sofii na International Art Forum „Alter Ego”. 6 października – „Kontinuum” na International Art Forum „Alter Ego” w Sofii (Bułgaria). 20 listopada – „Kontinuum” w Muzeum Lubuskim w Gorzowie Wlkp.
- 2022** 22 stycznia – udział w obchodach 46. urodzin Teatru „Terminus a Quo”, nagroda Złotego P'TAQ-a dla Ireneusza Solarka. 4 lutego zostaje zgłoszony projekt „Continuum” na konkurs Arts in progress organizowany przez Uniwersytet w Walencji.

 Oprac. Aleksandra Zalejko

## Zbąszynek na właściwych torach

Kultura w gminie Zbąszynek w roku 2021 wróciła na właściwe tory. Pomimo szalejącej pandemii, Zbąszynecki Ośrodek Kultury wykorzystał wszystkie możliwości, żeby mieszkańcy mogli czerpać z dobrodziejstw kultury.

W niesubiektywnym rankingu 10 najlepszych wydarzeń roku znalazły się koncerty: Ani Wyszkoni 14.03, Krzysztofa Zalewskiego 1.08, Mačka Maleńczuka 28.10, Piotra Cugow-

skiego 19.12 oraz spektakl teatralny „Mayday 2” z zawodową obsadą aktorską, a także nowość: Zbąszynecki Hip-Hop Festiwal (30.08), który przyciągnął wszystkich fanów tzw. rapsów, i trzecia edycja Jazz Crossing Festiwal Canada-Polska, dzięki któremu do Zbąszynka rokrocznie przyjeżdżają światowej sławy muzycy jazzowi.

Zbąszyneckie grupy teatralne przygotowały dwie premiery. Dzie-

cięcy Teatr Semaforek wystąpił premierowo i on-line z autorską Bajką „Coś”, na którą bilety rozeszły się w zaskakującym tempie. Sztuka była grana dwukrotnie. Teatr 18+ zmierzyl się z „Moralnością Pani Dulskiej” w formie performance, w ramach akcji Narodowego Czytania.

Kultura ma edukować. Stąd duży nacisk na organizowanie wystaw lokalnych artystów, współtworzenie konkursów i festiwali. Zbąszynecki Ośrodek Kultury stał się inicjatorem i współorganizatorem Lubuskich Konfrontacji Artystycznych. Jest to nowy konkurs dla mieszkańców województwa lubuskiego, którego I edycja odbyła się w I kwartale 2021. Tradycyjnie odbył się też Gminny Konkurs Recytatorski 25.05, oraz IX Festiwal Kultury Leśnej i Łowieckiej im. Eugeniusza Kruszelnickiego. Uczestnicy Sekcji Artystycznych działających w ZOK mogli zaprezentować swoje umiejętności podczas koncertu finałowego. Certyfikaty ukończenia zajęć otrzymało ponad 200 małych artystów.

Kultura ma bawić. W dobie smutku i przygnębienia społeczeństwa szczególnie zależało nam na tym,

by zadbać o dobry humor poprzez cykliczne wieczory stand-up w miesiącach: lipiec, sierpień, październik, grudzień. Każdorazowo gospodarzem sceny był Paweł Reszela.

Kultura ma być rozrywką. I szeroko rozumianą rozrywkę proponowaliśmy przez cały rok poprzez: Galę Disco-Polo, koncerty i eventy w Wakacyjnej Strefie Chillout, kino plenerowe w Kosieczynie i w Dąbrówce Wielkopolskiej, akcje z dmuchańcami dla dzieciaczków, Zbąszyneckie Święto Seniora, Kino Objazdowe z premierowymi produkcjami filmowymi, spotkania autorskie, koncert niepodległościowy, kończąc na świątecznej instalacji.

A na koniec to co dla nas wyjątkowe: stworzyliśmy makietę Zbąszyneckiego Ośrodka Kultury, rozpoczęliśmy kampanię na rzecz Biblioteki Publicznej w Zbąszynku, wzięliśmy pod swoje skrzydła Ludowe Ognisko Muzyczne z Dąbrówki Wielkopolskiej i wyprodukowaliśmy dokument pt. „Kosieczyńskie Legendy”, który można obejrzeć na portalu Youtube: nasz kanał ZOK Zbąszynek.

 **Malwina Kubicka**

## Wystawy w galerii „Baszta”

W zbąszyńskiej galerii „Baszta”, prowadzonej od lat przez Ireneusza Solarka, w minionym roku – jak zwykle – był niezwykle ruch. Odbyło się wiele prezentacji autorów wywodzących się z różnych środowisk plastycznych kraju i regionu, które cenią sobie poziom tejsze placówki. Oto najważniejsze z wydarzeń (wystaw) w kolejności chronologicznej podanej przed kierownika galerii (wchodzącej w skład Zbąszyńskiego Centrum Kultury).

2021: maj – Agnieszka Błędowska „Collage\_maker#”, czerwiec – Radosław Bajon „Euphorie”, cykl video-performatywny, lipiec – Przemysław Szydłowski, Paweł Dudko „Kolekcja Marzeń”, sierpień – Ewa Muszalska „Kaprysy”, wrzesień – Paweł Dudko

„Ex Machina”, październik – Jacek Bąkowski „Znak, znaczenie, składnia i Ścięte”, listopad – Dorota Bułlińska „Kiedy”, grudzień – Katarzyna Kutzmann Solarek „Bóg i zeszyty”.

2022: luty – Ada Bednarek i Agata Rowecka „Kolektyw AA”.

Galeria „Baszta” znajduje się w historycznej budowlu, wieży bramnej z 1627 r., prowadzącej do dawnej twierdzy Zbąskich i Ciświckich, właścicieli Zbąszynia. W tym samym kompleksie historycznym (w parku zamkowym) istnieje także galeria „Kazamat 77”, wykorzystywana na różne cele, również wystawiennicze, ale i na spotkania.

(sol)

## Pożegnanie prof. Tadeusza Zgółki

26 kwietnia 2021 r. zmarł prof. Tadeusz Zgółka. Był członkiem Rady Języka Polskiego od 2003 roku, w ostatnich kadencjach – członkiem Prezydium RJP i jej wiceprzewodniczącym. Łączymy się w bólu z Małżonką Profesora, prof. Haliną Zgółkową, ich dziećmi i społecznością akademicką Poznania. Będzie nam Go bardzo brakowało.

Jego nazwisko, w którym On sam z właściwym sobie, czasem nieco iro-

nicznym humorem, widział zdrobienie, nie pasowało do Niego: był wielką postacią, na wiele sposobów. Był językoznawcą z potężnym dorobkiem naukowym, z wielkim wkładem w teorię języka, a także z autorytetem u tych Polaków, którzy szukali u Niego rozwiązań językowych dylematów. Jednocześnie, co rzadkie, zajmował się organizacją dydaktyki języka, co traktował jako posłannictwo.

Wielkie słowa do niego pasowały: swoją pracę traktował niezwykle serio. Wypromował wielu uczniów, którzy widzieli w Nim prawdziwego naukowego patrona i spolegliwego opiekuna. Był odpowiedzialny za słowo, zarówno w tekstach naukowych i popularnonaukowych, jak i w wypowiedziach. Kiedy zabierał głos w dyskusji, zazwyczaj w drugiej jej części lub pod jej koniec, mówił to, co ważne i co okazywało się wiążące. Bo też i zawsze było poparte przemyśleniami, wiedzą i dobrym rozpoznaniem stanu rzeczy. A Jego zaangażowanie w naukowe przedsięwzięcia i inicjatywy, które popularyzowały wiedzę o języku, jest nie do przecenienia – i nie do zastąpienia. Takim też jest dla Rady Języka Polskiego Jego wieloletni udział w jej pracach.

Dla swojej uczelni, dla Poznania, dla Wielkopolski był osobą emblematyczną. Dla całej Polski – jedną z najważniejszych językoznawczych instytucji. Dla Polaków poza granicami – kontaktem z ojczyzną. Był wreszcie uczonym na skalę międzynarodową, co potwierdzają honory zagranicznych uczelni.

Był przy tym człowiekiem życzliwym, doceniającym ludzkie zasługi i wyrozumiałym dla ludzkich przywar. Nieraz dawał dowody prawdziwej koleżeńskiej przyjaźni, potrafił pomóc w trudnych sytuacjach i cieszył się sukcesami innych. I był też człowiekiem radosnym, z którym



każde spotkanie było ważne, ciekawe i – co niezwykle ważne – także radosne. Cieszyłem się, gdy Go widziałem i mogłem z Nim zamienić choć kilka zdań, zawsze z korzyścią dla siebie. W trudnych czasach pandemii kontakt z Nim, choćby tylko telefoniczny, był dla mnie rzetelnym dowodem na istnienie pozawirusowego, prawdziwego i nieprzemijającego świata.

Był humanistą we wszystkich rozmieniach tego słowa. Potrafił też smakować życie i sam dodawał mu smaku.

Nasze optymistyczne poczucie sprawiedliwości życiowej karmi się dobrymi przykładami. Takim przykładem było dla mnie Małżeństwo Profesorstwa Zgółków i cała Rodzina Tadeusza. To bardzo dobrze, że miał taką rodzinę.

To bardzo źle, że umarł.

 Jerzy Bralczyk

## Mistrz – koźlarz

Henryk Skotarczyk urodził się w 1934 roku w Zbąszyniu. Zmarł 4 marca 2021. Pochodził z rodziny o tradycjach muzycznych. - Mój dziadek, Walenty Rucioch, był kolejarzem, ale grał na klawercie – mówił w wywiadzie H. Skotarczyk. - Jego syn, Ignacy, należał do współzałożycieli „Wesela Przyprostyńskiego”, m.in. ze słynną Zuzanną Chłopkową, zresztą przyrodnią siostrą dziadka. Tak więc mnie nie mogło to ominąć.

Ale nauka muzyki nie zaczęła się od kozła. W 1947 r. młody Henryk poszedł na prywatne lekcje gry na akordeonie u Antoniego Janiszewskiego, który prowadził orkiestrę dętą w domu kultury „Kolejarza” w Zbąszynku, a w jej repertuar wplatał elementy muzyki ludowej. Wszystkich, którzy trafili w jego orbitę, Janiszewski włączał do swoich różnorodnych inicjatyw, a więc wciągnął również Skotarczyka. Za sprawą Janiszewskiego powstało w Zbąszyniu Ognisko Muzyczne i Państwowa Szkoła Muzyczna, a w niej klasa instrumentów ludowych. Do przekazywania wiedzy o tej muzyce dyrektor przekonał najlepszego wówczas muzyka grającego na kozle – Tomasza Śliwę.

Od 1950 roku Henryk Skotarczyk kontynuował naukę w nowo powstałym Ognisku Muzycznym (ukończył je w 1954, a od 1957 kontynuował naukę w szkole muzycznej). - Mogę z dumą powiedzieć, iż jestem pierw-

szym uczniem Tomasza Śliwy – podkreślał Henryk Skotarczyk. Jego wielkim sukcesem było m.in. to, że (grając na kozle białym) w kapeli wspólnie ze swoim mistrzem Tomaszem Śliwą (skrzypce) i Bolesławem



*Henryk Skotarczyk (z kozłem białym) w otoczeniu swoich uczniów*

Urbanowiczem (klarnet Es) na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Ludowej w Langollen (Walia, Anglia) w 1959 r. zajęli III miejsce w grupie instrumentalistów. Zaraz potem kapela nagrywała dla BBC.

Koźlarz występował zresztą na wielu imprezach ogólnopolskich i regionalnych. Z czasem oddał się pracy pedagogicznej w PSM. W latach 1968-75 i od 1978 r. był nauczycielem w PSM, od 2000 r. prowadził naukę gry na instrumentach ludowych również w gminie Babimost (za co został odznaczony). Hucznie fetowano jego jubileusz 55-lecia pracy artystycznej i pedagogicznej! Odbyła się msza w zbąszyńskiej kolegiacie, koncert



na Rynku, przemarsz przez miasto do centrum kultury. Na spotkanie przybyło wiele znakomitości muzyki kozłarskiej z Regionu Kozła: „Wesele Przyprostyńskie”, „Kotkowiacy”, kapela Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca z Dąbrówki Wlkp., młodzi kozłarze z Podmokli i Nowego Kramaska, goście z Bukowca, Rawicza, Stęszewa, Kościana.

Gdy powstało Stowarzyszenie Muzyków Ludowych Skotarczyk zaangażował się w jego działalność. W 1959 roku był w gronie założycieli, a w następnych latach pełnił m.in. funkcję sekretarza i prezesa Stowarzyszenia, którego głównym celem jest kształcenie umiejętności gry na instrumentach ludowych, przekazywanie tajników budowy kozła weselnego, ślubnego i sierszenek, popularyzacja folkloru Regionu Kozła z współorganizacją imprez folklorystycznych, w tym Biesiad Kozłarskich.

Za całokształt pracy otrzymał Odznakę Honorową Za zasługi

w rozwoju województwa zielonogórskiego (1980), Nagrodę Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze (1982), Medal im. Kaspra Miaskowskiego (1999), Nagrodę Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie (2004), Odznakę Honorową Za zasługi dla województwa zielonogórskiego (2004), bardzo ważną dla folklorystów Nagrodę im. Oskara Kolberga Za zasługi dla kultury ludowej (2008), potem otrzymał Złotą Odznakę Honorową Za zasługi dla Kultury Polskiej (2014) i Srebrny Medal Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2019).

Henryk Skotarczyk był znawcą ludowego instrumentarium i cenionym budowniczym instrumentów (kozły i sierszenki), z których wiele znalazło się w kolekcjach muzealnych. W 2005 roku wykonany przez niego kozioł został nagrodzony na Ogólnopolskich Konfrontacjach Duziarskich w Poznaniu.

## Niestrudzony muzyk i organizator

Zmarł Jan Sylwester Prządka, kozłarz (grał też na sierszeńkach), skrzypek i klawecista. Oddziedziczył talent do muzyki po swoim ojcu, Czesławie Prządce, kozłarzu i budowniczym instrumentów. Urodzony w 1958 r., od zawsze związany ze Zbąszyniem.

Odszedł 6 grudnia 2021 roku. Był prezesem Stowarzyszenia Muzyków Ludowych, a także pedagogiem: w Państwowej Szkole Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Zbąszyniu uczył młodzież gry na instrumentach ludowych, zwłaszcza na koźle.





*Mistrz i uczeń, czyli Jan Prządka i Łukasz Piątek w czasie Biesiady Kozłarskiej*

Działo się to w ramach, niepowtarzalnej w skali kraju, klasy instrumentów ludowych PSM. Wykształcił wielu uczniów z całego Regionu Kozła, z którymi często występował na scenie i wspólnie zdobywali laury, np. w kategorii mistrz – uczeń. Sam zdobył zaszczytne tytuły podczas festiwali i konkursów muzyki ludowej, dla przykładu, w ramach Ogólnopolskich Konfrontacji Kapel Dudziarskich w Poznaniu, Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, „Sa-

bałowych Bajan” w Bukowinie Tatrzańskiej. Został zdobywcą „Baszty” – Nagrody Głównej w kategorii solistów na koźle białym weselnym. Poza tym odznaczony został. Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

W swym dorosłym życiu był nieustrudzonym działaczem i organizatorem. W pewnym okresie pełnił nawet funkcję prezesa Klubu Sportowego „Obra” Zbąszyń. Ale prawdziwie odnalazł się na niwie rozbudzenia tradycji muzycznej Regionu wśród młodych i starszych. Wciągał dzieci i młodzież ze Zbąszynia oraz sąsiednich gmin do aktywności artystycznej dając swoją postawą najlepszy przykład. Uczestniczył w Biesiadach Kozłarskich, a w ich ramach w konkursach młodego muzyka ludowego (jako juror). Organizował warsztaty kozłarskie i Szkołę Mistrzów Tradycji. Zainicjował Festiwal Dud Polskich w Zbąszyniu, jego dumą była Filharmonia Polskiego Folkloru, w której znalazł swoje miejsce. Był niewątpliwie spadkobiercą wspaniałej tradycji muzycznej zapoczątkowanej przed ponad półwieczem przez Antoniego Janiszewskiego i kontynuowanej przez Henryka Skotarczyka i innych wybitnych kozłarzy. Dzięki nim i również dzięki Janowi S. Prządce tradycja owa trwa.

# Olimpijczyk – Stanisław Olejniczak nie żyje

We wtorek, 1 lutego 2022 roku, zmarł w Poznaniu w wieku 83 lat wybitny polski sportowiec, koszykarz, olimpijczyk, reprezentant Polski. Urodził się 28 marca 1938 r. w Zbąszyniu. Był jednym z trzech olimpijczyków związanych z Regionem Kozła.

Stanisław Feliks Olejniczak był również pułkownikiem Wojska Polskiego, magistrem inżynierem mechanikiem – ukończył Politechnikę Poznańską. Zaczynał karierę sportową w „Obrze” Zbąszyn jako... piłkarz. Potem, za namową swego przyjaciela, Egona Kleina, zaczął uprawiać koszykówkę. Został zawodnikiem pierwszoligowego „Lecha” Poznań, z którym zdobył mistrzostwo Polski (1958), a potem przeniósł się do „Legii” Warszawa (tu dwukrotnie zdobywał tytuł mistrza kraju, 1966 i 1969). Grał w niezapomnianym meczu „Legii”, która 4 maja 1964 r. podejmowała zespół All Stars NBA z USA. Był uczestnikiem mistrzostw Europy w roku 1963 we Wrocławiu, podczas których Polska wywalczyła srebrny medal (ulegając w finale Związkowi Radzieckiemu 45:61) oraz w roku 1965, kiedy drużyna narodowa wywalczyła brązowy medal mistrzostw Europy. W reprezentacji Polski (w latach 1961-1966) rozegrał 121 spotkań, zdobywając łącznie 628 punktów. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio



w 1964 wraz z reprezentacją Polski zajął 6 miejsce. Ponadto z drużynami „Lecha” i „Legii” zdobywał tytuły wicemistrza Polski (1961, 1968), brązowego medalisty mistrzostw Polski (1959) oraz tytuł zdobywcy pucharu Polski (1968, 1970).

Za osiągnięcia w sporcie został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Mieszkał w Poznaniu. Honorowy obywatel Zbąszynia.

\* \* \*

Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy poznałem Staszka, ani kiedy pierwszy raz o nim usłyszałem. Zapewne sława go poprzedzała, więc wprawdzie była wiadomość, potem spotkanie.

Nasze kontakty rodziły się oczywiście na gruncie zbąszyńskim. On przyjeżdżał na wszystkie Zjazdy Zbąszynian, jakie były organizowane od lat 90., ale bywał też w rodzinnym mieście przy wielu innych okazjach. Na przykład rokrocznie brał udział w turniejach tenisa na kortach ulokowanych na dawnym cmentarzu ewangelickim. Gdy pojawił się w pewnym momencie pomysł budowy hali sportowej w Zbąszyniu na os. Na Kępie, zadeklarował lobbowanie w Poznaniu za przyznaniem pieniędzy na inwestycję. Był oczywiście honorowym gościem podczas oddawania tejże hali do użytku i nadawania jej nazwy „Zbąszynianka”; jako pierwszy rzucał wtedy do kosza przy aplauzie publiczności. Przyjeżdżał na bale, jakie organizowało czasopismo obywatelskie „Zbąszynianin”, a w pewnym momencie dał się też namówić na zapisanie w odcinkach swej bogatej historii sportowej. Nazwał to „Notatkami spod kosza”. Zaczął drukować w „Zbąszynianie” w grudniu 1995 r. (numer 6/11), skończył w sierpniu 1999 r. Opublikował 43 odcinki, które ukazywały się ponad trzy lata, na dodatek ilustrowane niepowtarzalnymi zdjęciami. Gdyby wspomnienia zebrać dziś w całość, wyszłaby spora książeczka. Od jakiegoś czasu zaczął się pojawiać na każdym sylwestrze w zbąszyńskiej Filharmonii. Ostatni raz widzieliśmy się właśnie tam...

Ze Stanisławem Olejniczakiem wiążą się najlepsze momenty w powojennej historii sportowej miasta. Brał

w nich udział wespół ze swym przyjacielem Egonem Kleinem, obaj działali w klubie „Obra”, TKKF-ie. A później, po latach, obaj przyjeżdżali na spotkanie nad Błędem, w „Podzamczu”, żeby się zobaczyć z dawnymi przyjaciółmi, m.in. z TKKF-u, którzy organizowali i rozkręcali życie sportowe grodu Zbąskich. Na udział Staszka we wszystkim co ważne dla Zbąszynia można było zawsze liczyć. Z wielką ochotą przekazał swój dorobek sportowy, medale, dyplomy, do powstałej w jego dawnym domu kawiarni przy Rynku. Niestety, długo te pamiątki nie cieszyły gości lokalu, właściciel oddał je, zdaje się, do muzeum. A tam przepadły gdzieś w archiwach. Jakby miasto nie chciało się chwalić jedynym w historii olimpijczykiem.

Przy dawnym gimnazjum i podstawówce w Zbąszyniu powstała parę lat temu nowa ulica, która styka się z inną, też niedawno oddaną do użytku, łączącą os. Na Kępie z ul. Topolową (i os. Kawczyńskie). Wydaje się oczywiste, iż pierwsza z nich (przy „Zbąszynianie”) powinna nosić imię Stanisława Olejniczaka, a ta druga jego przyjaciela (pochowanego zresztą na pobliskim cmentarzu św. Mikołaja) – Egona Kleina. Natomiast na domu przy ul. Miodowej, gdzie Olejniczak urodził się i spędził dzieciństwo (a może i na Rynku 16), należałoby umieścić stosowną tablicę. W końcu ilu olimpijczyków pochodzi ze Zbąszynia?!

 **Eugeniusz Kurzawa**

varia





# Tęgie Głowy, czyli...?

Niedawno, ledwie kilka lat temu, starałem się przeprowadzić pewien pomysł – jak mi się wydawało – ważny dla Regionu Kozła, który roboczo nazwałem „Tęgie Głowy”.

Chodziło o to, żeby zainteresować pewne osoby spoza Regionu istnieniem i funkcjonowaniem od ponad ćwierćwiecza niepowtarzalnego zjawiska, jakim jest właśnie ów społeczny twór – Region Kozła. Mający za sobą kilkaset lat wspólnej przeszłości (choć niekoniecznie w obecnym kształcie), barwną i jedyną w swoim rodzaju kulturę, położony na pograniczu współczesnych dwóch krain, dwóch województw. Zamierzałem zaprosić i przyciągnąć do współpracy głównie tych ludzi nauki, kultury, administratorów, polityków, którzy wywodzą się z „gmin kozłarskich”. Motyw był prosty i powiem o nim brutalnie i szczerze: tylko ludzie tutaj urodzeni, stąd się wywodzący, mający sentyment do ziem w dolinie Obry mogli chcieć bezinteresownie oddać swe siły, a zwłaszcza umysły dawnym małym ojczyznom. Przy okazji wydawało się, że kilka, kilkanaście zaangażowanych ludzi „utytułowanych i na stanowiskach” może stworzyć interesujące lobby na rzecz ciekawych, wspólnie wygenerowanych działań społecznych. Wiele z tych postaci, jak się potem okazało, wcale nie było oderwanych od korzeni, bowiem

niektórzy utrzymywali już od dawna związki ze stronami rodzinnymi, inni chętnie się włączyli w nowy pomysł, słowem zapowiadało się ciekawe doświadczenie społeczne.

O odbyły się dwa spotkania Tęgich Główn z udziałem wyłuskanych przeze mnie różnymi sposobami tzw. znaczących postaci reprezentujących każdą z gmin. Wtrącę złośliwie, iż władze samorządowe nie wszystkich gmin chciały i potrafiły pomóc w poszukiwaniach tych osób, gdyż po prostu nie miały informacji (nie szukały wcześniej kontaktów) o „swoich” Tęgich Głównach. Szkoda, gdyż można przypuszczać, iż są dziesiątki takich osobistości i warto by utrzymywać z nimi więzi. Ale cóż... Oprócz kilku profesorów, doktorów, postaci istotnych spoza Regionu, w obu spotkaniach wzięli udział burmistrzowie i wójt oraz przedstawiciele władz Regionu Kozła. Na oba spotkania przygotowałem dość obszernie wystąpienia, które były podstawą do dyskusji. Wcześniej do wszystkich uczestników spotkania rozesłałem krótkie wyjaśnienie, o czym będziemy rozmawiać i co chcemy ewentualnie osiągnąć.

Niżej publikuję swoje wystąpienia zagajające. Na samym końcu drugiego tekstu jest informacja o efektach końcowych konferencji Tęgich Główn.

E.K.

# Tęgie Głowy I

Kargowa, mediateka, 21 października 2017

*Żeby coś zaplanować, potrzebna jest wiedza i wyobraźnia*

Albert Einstein

Szanowni Państwo, pomysł był (jest) taki: zaprosić do rozmów osoby, które w pewien sposób są związane z sześcioma gminami tworzącymi Region Kozła – urodzeniem, zamieszkaniem, słowem korzeniami, czyli odczuwające pozytywne emocje w stosunku do tzw. małej ojczyzny. Ale niemieszkające obecnie na stałe na tym terenie, zatem prawdopodobnie mające dystans do tego, co się tutaj dzieje. Wydawało się, że to może być dobre rozwiązanie, jeśli chcemy rozmawiać o przyszłości tego obszaru: z jednej strony zaangażowanie emocjonalne, z drugiej – pewien dystans. I oczywiście wiedza, mądrość gości, gdyż tylko z takimi osobami warto rozmawiać. Oczywiście można byłoby wynająć (za grube pieniądze) ekspertów od zarządzania, planowania, i poprosić o opinie, o napisanie programu na przyszłość, ale wydaje się, że lepiej rozmawiać ze swoimi.

Z umownej drugiej strony stołu są słuchacze, odbiorcy potencjalnych opinii, głosów naszych Tęgich Główn. To burmistrzowie, wójtowie lub ich reprezentanci oraz zaangażowani społecznie mieszkańcy Regionu ze stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania RK. Do nich wszystkich

– ewentualnych realizatorów pewnych idei, pomysłów – będziemy dziś i w przyszłości mówić, bo od nich, jako władzy, zależy, czy pomysły zostaną wcielone w życie, czy nie.

*(tu odbyła się prezentacja wszystkich przybyłych)*

## Czy to jest wartość?

Stawiam od razu przed zebranymi pytanie, które pozwoli ustalić, czy warto tutaj siedzieć i rozmawiać, a potem (ewentualnie) spotykać się w przyszłości i „walczyć o Region Kozła”. Brzmi ono: Czy RK jest dla nas wartością? Czy w ogóle, obiektywnie, jest wartością lub można go w takową przekształcić? Dalej: Jeśli odpowiedź brzmi „tak”, to – jak ważną wartością w hierarchii naszych celów? Czy to jest coś, powiedzmy idea, za którą chciałoby „się zabijać” – np. zintegrowana wspólnota kulturowa – czy jest to tylko jedna z wielu organizacji społecznych, jedno ze stowarzyszeń, często okazjonalnych, powołanych w ostatnich dwóch dekadach, żeby uzyskać (lepiej) dostęp do pieniędzy Unii Europejskiej?

Jeśli nie chcemy „się zabijać” dla idei Regionu Kozła, to uważam, nie ma sensu kontynuowanie tego spotkania...

Jako „nas” określam osoby tutaj siedzące, ale też rozumiane w sposób czysto administracyjny władze (tak-

że nieobecne) sześciu gmin: pięciu burmistrzów, wójta, 90 radnych wraz z całym aparatem urzędniczym. Ta elita gmin jest niezmiernie ważna, bo jeśli nie będzie zainteresowania tematem, tą ideą, ze strony właśnie tychże osób, to automatycznie nie ma sensu drażnienie sprawy. Są to bowiem decydenci i jeśli się ich nie przekona do takich czy innych kroków, pomysłów, to dalej nie ma sensu działać, gdyż będzie to uderzanie głową w mur. Oby zatem się udało.

### **Prywatnie**

Od razu odpowiem prywatnie na powyższe pytanie – choć to jest opinia bez znaczenia dla omawianej tu sprawy – że dla mnie RK jest bardzo istotną wartością, jest też pewną ideą, której się poświęcam od ok. 23 lat. To jest zaangażowanie mające źródła racjonalne, ale też emocjonalne. O niektórych motywach nie powiem, gdyż są zbyt osobiste i tak idealistyczne, że wydałyby się tutaj śmieszne. Inne mogę przedstawić... Moją ciotką była Antonina Woźna, ważna postać dla folkloru RK, założycielka 80-letniego „Wesela Przyprostyńskiego” oraz współtwórczyni w 1938 r. Muzeum Ziemi Zbąskiej w Przyprostyni, pierwszego na wsi polskiej. Może więc mam uwarunkowania genetyczne? Uczyłem się też w szkole muzycznej w Zbąszyniu i miałem okazję poznać najwybitniejszą i najbardziej zasłużoną postać dla Regionu – dyr. Antoniego Janiszewskiego. Bywałem ponadto na występach mistrza koź-

larskiego Tomasza Śliwy. Lecz to jest tylko jednostkowe uzależnienie, bez znaczenia, bo subiektywne. Pytanie pozostaje ogólne: Czy RK może być wartością? W jaki sposób to może się stać?

Przyjmijmy założenie, że ogólna odpowiedź zabrzmiała: tak. Lecz, żeby ów twór (nie definiując na razie jego ram) nie pozostał wartością okazjonalną, przejściową, która upadnie, gdy zabraknie unijnych (czy innych) pieniędzy, lub żeby wegetował „z rozpędu”, „bo to taki fajny pomysł”, to powinien być i pozostać pewną całością, zwartością, czymś zintegrowanym. Najlepiej mającą oparcie instytucjonalne – i tu należałoby otworzyć nawias i poruszyć bardzo ważny wątek odpowiadający na pytanie: jak, w jaki sposób mógłby istnieć RK. To w każdym razie temat do dalszej dyskusji.

### **Problemy i przeciwności**

W tym miejscu należy ujawnić największe problemy, przeciwności dla tezy o wartości Regionu, o jego możliwościach i rozwoju.

Otóż sześć gmin koźlarskich należy do pięciu powiatów i dwóch województw. Każda z tych struktur mających oparcie w państwie, jego administracji, ciągnie w swoją stronę. RK „nie ciągnie”, bo nie ma takich możliwości i instrumentów, nie przymusza nikogo administracyjnie, najwyżej zaprasza do współpracy, zachęca, proponuje. Finansowo, za pomocą LGD RK, może stymulować



niewielkie obszary życia społecznego. Generalnie więc obecnie RK może liczyć tylko na dobrą wolę kilku ludzi, na chęć działania lokalnych społeczności, dobre pomysły jednostek i tyle... A to obecnie – bardzo mało.

Żeby pokazać kwestię przeciwności w różnych poczynaniach, weźmy taki przykład, aktualny, gdyż w czwartek (26 października 2017) w Zbąszyniu odbędzie się I Forum Bibliotekarzy RK. Otóż nasi bibliotekarze – a jest ich niewiele (może około 20-25) w sześciu gminach – nie znają się! Nie znają, bo jeżdżą na konferencje powiatowe, wojewódzkie zgodnie z rejonizacją. Nie znają się, choć mieszkają blisko siebie, o rzut beretem. Czy to ich wina? Niekoniecznie. Nie mają wspólnych imprez poznawczych, jak i kulturalnych, prozytelnicznych. Nie promują tym samym książek wydawanych w RK, u sąsiada za miedzą – a jest tych dzieł coraz więcej. Dlaczego istnieje taka sytuacja? Ba! A kto miałby ją zmienić?

Biblioteki to tylko jeden – choć wyrazisty – przykład. Temat braku kontaktów i współpracy dotyczy właściwie wszystkich dziedzin życia społecznego, o gospodarczym nawet nie ma co mówić. Stosunkowo najlepiej się dzieje w kulturze RK, szczególnie w muzyce. Ale tu działa czynnik integrujący, którego nie mają biblioteki, mianowicie Państwowa Szkoła Muzyczna w Zbąszyniu i jej – na szczęście istniejące w terenie – ogniska

muzyczne. Lecz zauważmy, że PSM to instytucja. Dodajmy: państwowa.

## Brak oparcia

Tymczasem RK – choć potencjałem ludności porównywalny do każdego powiatu, 55 tys. mieszkańców – jest organizacyjnie krasnalem. Nie ma ostoi. Solidnej ściany podpierającej. Policzmy: RK (bez rozróżniania na SG RP RK lub LGD RK) to jest biuro w Kargowej, gdzie pracuje jako dyrektor Szczepan Sobczak, gdzie urzęduje prezes LGD RK Witold Silski, plus księgowy, informatyk. Oczywiście nie na etatach, na umowach. Przeciętny powiat z kolei (liczymy tylko samo starostwo, bez policji, straży, sanepidu, szpitala) to zapewne od 80 do 100 etatów. Nie mówiąc o budynkach, salach, drogach, mostach, sprzęcie. I kasie! Państwowej, która obligatoryjnie musi tam trafić. Na oświatę, drogi, administrację. Ponieważ gminy istnieją w pięciu powiatach, to ta piątka z biura RK Kargowej ma „przeciw sobie” maszynę liczącą ok. 500 urzędników. Którzy wciąż coś organizują, działają, żądają, są na usługi lokalnych polityków. Czy RK w takim zwarcu ma jakiegokolwiek szanse?

## Jak się rozwijać?

Wracam do pytań początkowych. Co zrobić w takim razie – jeśli RK jest dla „nas” wartością – żeby przetrwał i rozwijał się? Żeby prezentował się jako zwarte środowisko kulturowe? W tym stanie – organizacyjnym, per-

sonalnym – nie ma szans. Niewiele jest w stanie ugrać. Oczywiście może i pozostanie pewną lokalną ciekawostką. Dobrym materiałem dla telewizji. Tematem do badań naukowych – czemu nie. Ale niczym poza tym... Wspomniane Forum Bibliotekarzy, Forum UTW, to są rozpaczliwe próby poczynań integracyjnych, które zostaną być może odnotowane w przypisach jakiejś pracy magisterskiej. Jak i całe zjawisko zwane RK – być może już za kilka lat...

Dlaczego tak pesymistycznie to widzę? Otóż nie ma kto tego zjawiska udźwignąć! Tej idei, które mnie 23 lata temu zafascynowała i propagowaniu której poświęciłem idące w tysiące – naprawdę – publikacje. A obecnie piszę już ostatnią, Wielką Księgę Regionu Kozła, liczącą ok. 860 tys. znaków komputerowych, czyli ok. 400 stron.

Idee muszą mieć swoich tragarzy, owszem. Ale współcześnie to nie jest już zadanie dla Siłaczek, tutaj potrzebne są instytucje, organizacje, niezbędna jest – może oddolna – poważna siła. Jaka?

## Inteligencja

Odpowiadam. Przypadkiem wpadła mi w ręce pozycja, efekt konferencji naukowej w dalekich Suwałkach, na temat roli inteligencji w dziejach tego miasta. Temat nie do przecenienia dla nas. Bo bez inteligencji, bez „przewodników stada”, nie obejdzie się żadna społeczność. Potwierdza to wspomniany dokument. I stąd Pań-

stwa obecność tutaj! Sądzę bowiem, że wiele inicjatyw, działań prowadzonych w RK, dałoby się utrzymać w trwałej formule, rozkręcić, gdyby znaleźli się ludzie, najlepiej samoorganizujący się, potrafiący te poczynania inspirować, „popychać” i utrzymywać w formie zinstytucjonalizowanej. Niestety – to będzie być może dla kogoś obraźliwe, ale znam RK od podszewki – „my” mamy w gminach tylko inteligencję urzędniczą i nauczycielską. Można jeszcze uwzględnić mniej liczną techniczną w niektórych zakładach pracy. Jednak żadna z tych grup – pomijam nieliczne wyjątki personalne – nie jest społecznie kreatywna. Przeciwnie, są to grupy konformistyczne. Usytuowane na etatach, mają zachowane bezpieczeństwo socjalne i to im do życia wystarcza. Żadne dodatkowe „uwikłania” społeczne, żadne „wyskakiwanie przed orkiestrę” im nie są konieczne. Choć od razu sam wniosę tu zastrzeżenie – bo niby w imię czego mieliby przed tę orkiestrę wyskakiwać?

A teraz przykład, jakiej inteligencji nam byłoby – ewentualnie – trzeba. W latach 1997-1999 trwały społeczne debaty, choć inspirowane przez rząd, na temat powstania nowych powiatów. Na marginesie – tworów, jak się szybko okazało, zbędnych, ale świetnie wykorzystywanych do promocji przez miasta, które stały się siedzibami starostów i władz, i likwidacji bezrobocia tamże. W tychże bitwach uczestniczyły z najbliższego

otoczenia RK takie miasta jak Wolsztyn, Sulechów, Nowy Tomyśl, Świebodzin. W rozgrywkach brał też udział Grodzisk Wlkp., który od 1945 r. był zwykłym miastem gminnym w „starym” powiecie nowotomyskim i teoretycznie nie miał szans na powiatowy awans. I co powiecie, Państwo? Otóż to gminne miasto rzuciło się do boju i ostatecznie dopięło swego. Mamy powiat grodziski. Dlaczego? Oczywiście miasto zyskało poparcie polityczne w ówczesnym rządzie. Ale nikt w Warszawie nie popierałby nieznanego ośrodka, gdyby on sam się o siebie nie upomniał. Jednakże Grodzisk w czasach PRL, w powiecie nowotomyskim, zachował instytucję sądu, mały szpital, jak też LO, o co wtedy nie było łatwo. Każda z tych instytucji to „siedlisko” inteligencji medycznej, nauczycielskiej na wyższym poziomie, ale przede wszystkim prawniczej. Tej, która potrafi formułować wnioski, napisać podanie, wie, na jaki paragraf się powołać etc. Być może najcenniejszej grupy dla lokalnego środowiska. W Wolsztynie władze miasta potrafiły się narazić mieszkańcom i zlikwidować przedszkole, żeby tylko powstał (niezbędny w swoim czasie dla utrzymania sądu rejonowego) wydział ksiąg wieczystych. W Nowym Tomyślu już w XXI w. wyrzucono z ratusza tak cenną szkołę muzyczną, żeby zrobić miejsca dla pierwszy raz powołanego tam sądu. Ale w Zbąszyniu, gdy na początku XXI wieku była szansa na sąd grodzki, bił się o to tylko bur-

mistrz Szczepaniak, sekretarz Wilkowski i niżej podpisany. Trzy osoby.

W owym czasie – walk o kształt powiatów – była też w pewnym momencie niepowtarzalna szansa na powiat Region Kozła. Taka myśl padła. Gdyby udało się ją zrealizować, dziś RK miałby oparcie w swoich własnych instytucjach finansowanych przez państwo i własną tożsamość chronioną przez państwo oraz dużo miejsc pracy urzędniczej. Ale najważniejszy byłby spory napływ inteligencji. Niestety, zabrakło zdecydowania, a także liderów tego pomysłu. Zbąszyń, jako potencjalna siedziba władz, nie wyszedł przed szereg. Nikt wówczas nie potrafił policzyć korzyści, jakie z takiego obrotu sprawy mogły wyniknąć. Gdyby policzył – dziś nie siedzielibyśmy w kargowskiej mediatece na spotkaniu Tęgich Główn. Zabrakło jednak kreatywnego myślenia, twórczych liderów. Coś przepadło – nieodwołalnie.

### Sumując:

Jeśli RK ma przetrwać w formule sześciu partnerskich gmin, to ów twór powinien walczyć o oparcie w instytucjach, najlepiej państwowych, ponadto wspólnie wytwarzać, organizować – coś co przyciągnie i zatrzyma tutaj na stałe kreatywną inteligencję. Dowolnym sposobem, wychowując ją sobie, „kupując” ją lub importując. Wabiąc atrakcyjnymi działkami w lasach, nad jeziorami, spokojem, łatwą możliwością skomunikowania się, proponując pracę w być może nowych, celowo utworzonych instytu-

cjach. Podpowiadając nawet szalone pomysły.

Czy to wszystko powyżej ma sens? Może się mylę w swoich diagnozach. Ale mimo mojego pesymizmu, są pewne nadzieje. Podpowiada je chociażby rosnący potencjał gmin, w tym zespołu miejskiego Zbąszyń – Zbąszynek. Sugestie w tej materii zawarłem na łamach kilku ostatnich

„Podkoziołków”. Może warto z tego wyciągnąć wnioski?

Na koniec inspirujący Albert Einstein: „Żeby coś zaplanować, potrzebna jest wiedza i wyobraźnia”. Liczę zwłaszcza na Państwa wyobraźnię i zapraszam do nieskrępowanej dyskusji.

 **Eugeniusz Kurzawa**

W pierwszym spotkaniu Tęgich Głów udział wzięły władze poszczególnych gmin oraz prezes Stowarzyszenia LGD RK Witold Silski. Wśród gości znalazło się sześcioro profesorów: Halina Zgółkowa, językoznawstwo (Poznań), Mirosław Lachowicz, matematyk (Warszawa), Tadeusz Zgółka, językoznawca (Poznań), Zygfryd Witkiewicz, chemik (Warszawa), Jerzy Manfred Szukała, rolnik (Poznań). Jako uczestnik-obserwator wzięła udział prof. Ewa Narkiewicz-Niedbalec, socjolożka z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Przybył syn pisarza Eugeniusza Paukszty, dr. hab. Dominik Paukszta z Politechniki Poznańskiej, ponadto dr Joanna Rostkowska z Kopanicy, Krystyna Madziarek i Halina Maszner z Zielonej Góry, artysta plastyk Wojciech Olejniczak z Poznania.

## Tęgie Głowy II

Zbąszyń LO, 14 kwietnia 2018

W pół roku od ostatniego spotkania zastanawiam się teraz, co Państwu powiedzieć i jak to przekazać, żebyśmy dziś osiągnęli chociażby wspólny punkt zaczepienia tego – jak to się obecnie mówi – projektu dotyczącego przyszłości Regionu Kozła. Oczywiście, być może ów pomysł wcale nie jest taki ważny i niepotrzebnie Państwu zawracam głowę i zabieram czas. Może to tylko moje subiektywne odczucia – jak coraz częściej myślę – że Region Kozła jest war-

tość i należy weń inwestować intelektualnie. Wiele istotnych kwestii z tego zakresu poruszyłem bowiem na łamach „Podkoziołka”, ale mam obawy, że mało kto zechciał się zainteresować potencjałem RK, sytuacją miast, gmin, wspólnymi możliwościami. Nie wiem zatem, czy cokolwiek uda się dzisiaj załatwić, dogadać, ale warto spróbować, skoro tyle osób zechciało spotkać się i poświęcić swój czas. Spróbujmy. A nuż coś wyjdzie...

Inspiracją do tego, że „a nuż coś wyjdzie”, było dla mnie udane spotkanie nie robocze, jakie odbyliśmy w gronie pięciu osób w Babimoście 5 grudnia zeszłego roku. Usiedliśmy w gronie: burmistrz Bernard Radny, jego ówczesny zastępca Zbigniew Woziński, Krzysztof Krzywak, Wojciech Olejniczak i niżej podpisany. Uzgodniliśmy wtedy pewną ogólną zasadę – mającą wyznaczać kierunek działania projektu „Tęgie Głowy” – że jeśli chcemy coś mądrego, sensownego zrobić dla RK, to powinniśmy ze wszystkich sił inwestować w ludzi. To znaczy: pozyskiwać „zasoby intelektualne” z zewnątrz i kreować własną inteligencję. Ponadto wyszło nam wówczas, że nie powinniśmy (czytaj, że gminy nie powinny) egoistycznie skupiać się na własnym jednostkowym rozwoju, ale myśleć o integracji w ramach RK, jeśli oczywiście chcemy, żeby ten Region istniał i funkcjonował, a nie wegetował. Bo: duży może więcej! Siła sześciu gmin to więcej niż siła jednej. A także – że nie powinniśmy zadawałać się niskim bezrobociem i faktem, że przybywają nam miejsca pracy, głównie fizycznej, lecz stawiać sobie ambitniejsze, wyższe cele.

Tylko wtedy takie spotkania jak dzisiejsze będą miały sens.

I przy założeniu – że burmistrzowie/wójt mają prawdziwą chęć zrealizowania pewnych ustalonych wspólnie kroków, oraz że Tęgie Głowy nie po to przyjeżdżają do nas, żeby mówić o drobiazgach, żeby nie użyć dosadniejszego słowa, o dziu-

rach w moście. A nawet nie po to, żeby organizować z nimi spotkania w domach kultury, jako z ciekawymi ludźmi (choć oczywiście można, czemu nie). Dla mnie Tęgie Głowy to przede wszystkim wysoki potencjał intelektualny, który (jak wodę we młynie) za obopólną zgodą trzeba skierować w odpowiednim kanał (często zwany młynówką). To także, jak miemam, znakomite kontakty, znajomości w ich branżach, które koniecznie należałoby wykorzystać.

To jednak nie znaczy, że już dziś ustalimy, jak coś tam zrobić, a jutro wszyscy wezmą się do roboty. Nie, po pierwsze – uważam – należy od państwa tu zebranych, a zwłaszcza od burmistrzów/wójta i radnych uzyskać opinię, że wyższej przedstawione założenia mają sens. Jeśli zdaniem naszych włodarzy inwestycja RK w ludzi RK nie ma sensu – to rozejdźmy się. Nie inwestujemy w ludzi i nie integrujemy się. Po drugie – jeśli okaże się, że jednak jest ochota do pewnych działań, to raczej mamy w tym gronie szansę stworzenia podstaw, zrębów czegoś co pociągną kolejne pokolenia. Tak widzę to zadanie, tę pracę: długofalowo. Ale trzeba właśnie teraz – póki jesteście (burmistrzowie/wójt) w starym składzie, z którym można wiązać pewne nadzieje – zrobić wyraźny i zdecydowany pierwszy krok. Decyzja zatem należy do Was i będę prosił Panów o krótkie, zdecydowane, wyraźne wypowiedzi.

Natomiast obecność naszych gości, Tęgich Główn, świadczy o tym, że

są gotowi działania władz żyrować i brać w nich udział. Nie zawsze są zorientowani, co można, co warto, czego się od nich oczekuje, ale właśnie po to się spotykamy, żeby oczekiwania Wysokich Stron się zbiegły.

Co dalej zatem?

A więc dobrze byłoby zainwestować w ludzi, a dokładniej w inteligencję, w elity, bo to one zawsze coś tworzą, wymyślają, słowem: są kreatywne. Elity można zdobyć na dwa sposoby: zaimportować (obiecuując pracę, mieszkanie, jakieś atrakcje) lub wyhodować, wychować. W obu przypadkach, ale zwłaszcza w tym pierwszym, trzeba jednak wiedzieć, po co importować. Jaki ma być cel tego działania pod hasłem 'inwestowanie w ludzi'? Oto sugestia. W „Polityce” ostatnio ukazał się artykuł pt. „Kryzys miasta średniego”, oczywiście idzie o miasta w Polsce. Państwo doskonale wiedzą, że miasta – także nasze – powoli wyludniają się! Ludzi ubywa. To jest niestety ten kryzys. Ale „Polityka” podaje parę pozytywnych przykładów, nie wyludniania, ale wręcz przyrostu mieszkańców, i wśród tych pozytywnych miast jest – Ełk na Mazurach. Autorzy podają, że „Ełk doskonale ilustruje rosnące znaczenie czynników miękkich w dzisiejszych czasach. Już nie wystarczają kiepskie miejsca pracy w strefie ekonomicznej (...), nie wystarczy infrastruktura, jaką można znaleźć wszędzie. Ba, nawet oferta kulturalno-rozrywkowa (...) przestaje cieszyć, gdy łatwo się przekonać, że w sąsiednim mieście

jest jeszcze ciekawiej. Chodzi o coś więcej”. O co chodzi?! Dr Mikołaj Lewicki z UW, socjolog, przeprowadził badania i wyszło mu, że „ważnym czynnikiem mającym wpływ na decyzję młodych ludzi o pozostaniu lub powrocie po studiach do małego miasta jest kultura. Ale kultura rozumiana jako przestrzeń autonomii, swobodnego działania poza kontrolą lokalnych instytucji i władzy. (...) Miasta, które to zrozumieją łatwiej poradzą sobie z przyszłością” – piszą autorzy „Polityki”.

A więc postawmy – w perspektywie – na szeroko rozumianą autonomiczną kulturę. A personalnie inwestujmy w ludzi kultury i nauki. To nie powinno być aż takie trudne. Zauważmy bowiem, że RK kulturą stoi! Jesteśmy zagłębiem kulturalnym. Czyli już dysponujemy czymś, co – jak sugeruje „Polityka” – będzie przyciągać i zatrzymywać młodych ludzi. Jeśli dostaną od władz taką szansę, jeśli zobaczą, że u nas coś się dzieje, a oni mogą w tym czynnie uczestniczyć, znajdą swe miejsce. W każdej gminie mamy zaczątki takiego niebanalnego i często niezależnego, autonomicznego działania, które warto wspierać, nagłaśniać, promować. I inwestować w nie!

Kilka przykładów: trójka ludzi, małżeństwo Elżbieta i Grzegorz Ryczkowie i Sylwester Błoch, stworzyła praktycznie „w czynie społecznym” świetny skansen maszyn rolniczych w Podmoklach Małych. Polecam zwiedzić! Tuż obok szkoły.

A działalność Karczmy Taberskiej – przecież to realizacja prywatnych marzeń Joli i Marka Taberskich. A ile korzyści niematerialnych ma z tego Region Kozła? W Strzyżewie Wanda Kalińska, emerytowana nauczycielka, stworzyła wiecznie żywy teatr dziecięcy „Powsinogi” (przyjęty ongiś przez prezydentową Kwaśniewską), a Ireneusz Solarek założył w Zbąszyniu teatr „S”, który daje występy, ale i wykłady np. we Francji; obie formacje istnieją już ponad 20 lat. Utrwaliły się zatem kulturowo, a ludzie w nich czują się dobrze, zachowują swoją autonomię. Ciekawie jest w Siedlcu, gdzie inny pasjonat teatru, Grzegorz Śmiałek, którego pamiętam jako gimnazjalistę, dziś jest instruktorem teatralnym po studiach, pracuje w GOK-u i wciąż działa na tej niwie, i przyciąga, ba, zaraża kolejnych młodych. Inny ważki przykład daje (mam nadzieję, że ciągle jeszcze) ośrodek terapeutyczny „Gniazdo” w Kargowej. Przykład, że można wciągać młodych wolontariuszy do działań na rzecz trudnych i biednych dzieci. Inicjatywa cicha, ale jakże społecznie istotna. Lub ostatnia inicjatywa, której mocno kibicuję, tworzenie muzeum wędkarstwa w Trzcielcu. Niestety, kapituła (gdy starosta na chwilę wyszedł z ostatniego posiedzenia) odrzuciła wnioski wędkarzy o pomoc. Szkoda.

Podobnych działań integracyjnych, ale i inspirujących, jest wiele, a może być ich więcej, jeśli władze Regionu zdecydują się np. opłacić

koordynatora (a sądzę, że warto byłoby), który te poczynania uchwyci, ale i pociągnie, rozwinie. Np. w ub. roku odbyliśmy – niewielkim kosztem (kawa, herbata, ciastka) – I Forum Bibliotek RK. Okazało się, że to było pierwsze w historii Regionu takie spotkanie. Nikt dotąd nie wpadł na podobny pomysł. A wystarczyła rozmowa z kierowniczką biblioteki w Zbąszyniu, żeby ideę zrealizować. II Forum będzie w maju br. w Kargowej. Coś się zaczęło kręcić... Może przetrwa, ale musi być inspiracja, przypominanie etc. Kilkanaście dni później LGD RK przeprowadziła, też bardzo istotne, spotkanie delegacji Uniwersytetów Trzeciego Wieku RK. Obsłużyliśmy kolejną grupę społeczną. I to jak ważną. Tu również – nikt dotąd nie zaproponował UTW takiej integracji. Drugie spotkanie UTW w drodze. A mnie przyszło niedawno do głowy, bo mamy ponoć XXI wiek – że ciekawe byłoby spotkanie blogerów i internetowców RK, gdyż oni mają w ręku niesamowite atuty, o których przecież wszyscy wiemy. Jeśli coś napiszą i wpuszczą do sieci, to sprawa rośnie, puchnie, nabiera życia. Wyłapmy tych blogerów, posiadaczy własnych stron. Pisząc „Vademecum Regionu Kozła” zauważyłem, że tylko od lat 90. do dziś wyszło bardzo wiele książek poetyckich, literackich autorstwa ludzi stąd, z RK. Moglibyśmy się również zebrać na zjeździe literatów i podyskutować. A nuż wyłoni się z takich spotkań autor znakomitego dzieła – jak ostatnio nagradzane „Cierpkie



grona” Zofii Mąkosy z Siedlca/Kargowej. Można zrobić spotkania teatrów RK, wystawę plastyków RK. I tak dalej. Oczywiście ktoś musi za tym stać... Teraz i w przeszłości.

Punktem wyjścia do inwestowania w tę przyszłość, w ludzi RK, czyli we własne kadry, mogłoby być utworzenie – moim zdaniem – liceum akademickiego z szerokim, arcyciekawym, niepowtarzalnym programem dydaktycznym. Ale po wtorkowej dyskusji z dyrektorem Liceum Garczyńskiego Bogusławem Pietrusiewiczem i dr Józefem Minge (który za chwilę wystąpi ze szczegółami) uznaję, iż realnym punktem wyjścia musi być klasa akademicka, po prostu jedna klasa. Lecz jako punkt wyjścia, powtarzam. Klasa ogólna musi jednak z czasem zaowocować drugą – klasą plastyczną, namiastką Liceum Plastycznego. Zauważmy, iż między Poznaniem a Zieloną Górą nie ma podobnej placówki, jest pustka, i jeśli mielibyśmy jako RK „epatować kulturą”, to plastyka powinna u nas zagościć. Bo to przyciągnie uzdolnioną artystycznie młodzież, która stąd wyjeżdża. A kilka ulic dalej jest niepowtarzalna PSM. Jedyna taka w kraju, nie trzeba jej w tym gronie reklamować. Może z czasem – uwaga – mogłaby na jej bazie powstać średnia szkoła muzyczna? Moim zdaniem – powinna.

Tego rodzaju przedsięwzięcie – którym dyrekcja Liceum Garczyńskiego jest wielce zainteresowana – może na wstępie zaowocować: a) importem kadry naukowej (być

może zamieszka tu na stałe), b) wyhodowaniem własnego narybku, który – trzeba wszystko zrobić (np. ufundować stypendia) – powinien tu, do Regionu, wrócić i znaleźć własne pomysły na życie. To jest właśnie ta inwestycja w ludzi, którzy – zauważcie Państwo – mają w RK pole do popisu już dziś, ile możliwości!!!

Wtrącając, że deklarację pracy w takiej klasie akademickiej złożyli mi już pisemnie prof. prof. Halina i Tadeusz Zgólkowie, którzy dziś nie mogli przyjechać. Chcieli przysłać nawet CV. To jest właśnie zajęcie dla szanownych Tęgich Główn. Atrakcyjne, niebanalne wykłady, ćwiczenia na uniwersyteckim poziomie. W klasie plastycznej mamy jako potencjalnych wykładowców plastyków: W. Olejniczaka, I. Solarka, oraz Piotra Muszalskiego z Poznania, każdy innej specjalności plastycznej. Oczywiście to dla orientacji tylko kilka nazwisk, znajdzie się ich więcej. I. Solarek przekazał mi na wszelki wypadek nazwiska kolejnych profesorów z Poznania i Łodzi, którzy znają Zbąszyń i Galerię „Baszta”, bo tutaj wystawiali swe prace. Rozmowy i współpraca z nimi nie powinny być problemem.

Żeby taka placówka mogła funkcjonować jako obiekt dla całego RK, powinna posiadać albo: a) własną bursę, której liceum nie ma, albo b) mieć zorganizowane stałe dojazdy. To wymaga dopracowania, dogadania, wspólnej inwestycji etc. Sprawa nie na moją głowę, ja jestem tylko tragarzem idei.



Reasumując.

Region Kozła może się znakomicie rozwijać (mimo granic, powiatów etc.) jako miejsce kultury i sztuki. Jako miejsce, do którego będą wracać – po studiach – absolwenci szkół, gdzie być może osiedlą się świetni artyści, powstaną galerie, szkoły artystyczne, i będą realizowane pomysły,

o których my dziś nie mamy jeszcze pojęcia. Ale to możliwe. Pod warunkiem, że wzniesiemy się nieco ponad ziemią i damy się uwieść pewnym wizjom.

Oczywiście trzeba potrząsnąć kiesą, bo nic nie jest za darmo.

 **Eugeniusz Kurzawa**

W sobotnie popołudnie, 14 kwietnia, w zbąszyńskim Liceum Garczyńskiego odbyło się drugie spotkanie Tęgich Główn. Uczestniczyli w nim profesorowie uniwersyteccy związani z Babimostem: Czesław Przybyła, Jerzy Szukała (obaj Akademia Rolnicza Poznań), ze Zbąszyniem: Mirosław Lachowicz (Uniwersytet Warszawski), Zygfryd Witkiewicz (Wojskowa Akademia Techniczna), Zygmunt Młynarczyk (UAM) oraz jako obserwator prof. Ewa Narkiewicz-Niezbalec z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Przybył doktor habilitowany Dominik Paukszta z Politechniki Poznańskiej, doktor Joanna Rostkowska (Kopanica), doktor Dawid Prządka (Zbąszyń), doktorantki: Mirosława Szott (Zbąszynek), Irmina Kotlarska (Siedlec), a także specjaliści Maria Wasik (Trzciel/Zielona Góra), Małgorzata Gularek (Trzciel/Nowy Tomyśl), Krystyna Magdziarek (Trzciel/Zielona Góra), Anita Rucioch-Golek (Zbąszyń), Janusz Jaskulski (Poznań), Wojciech Olejniczak (Zbąszyń/Poznań), czyli naukowcy, artyści, historycy, bibliotekarze, filolodzy oraz inne znakomitości. Władze Regionu reprezentowali: starosta Jerzy Fabiś, prezes LGD RK Witold Silski, dyrektor biura RK Szczepan Sobczak. Ponadto przybyli – niestety tylko dwaj burmistrzowie (Babimostu Bernard Radny i wymieniony wyżej jako starosta – J. Fabiś z Kargowej), Zbąszyń reprezentował wiceburmistrz Marek Orzechowski. Wielka szkoda, że władze nie dopisały, gdyż głównie do nich adresowane były wystąpienia i postulaty. Z całej Kapituły liczącej 12 osób przyjechały tylko 3 (słownie: trzy) osoby, z czego dwie (z Kargowej) były do końca obrad. Mimo takiej indolencji obrady trwały – łącznie z obiadem – pięć godzin. Każdy mógł się wypowiedzieć.

## Ta ostatnia dyskusja...

Wypowiedzi uczestników spotkania Tęgie Głowy II dotyczącego powołania – dla całego Regionu Kozła – wspólnego liceum akademickiego (na

początek klasy) z bursą lub zorganizowanym dojazdem. Zapis skrótowy.

Jerzy Fabiś (Kargowa), burmistrz, starosta RK: – Inicjatywa godna polecenia. Ale... gminy już finansują własne szkolnictwo podstawowe.

Może należałoby wprowadzić system stypendialny? Nie wiem jak to można zrobić. Trudny temat...

Zygmunt Młynarczyk (UAM Poznań), profesor: – Proponuję bon edukacyjny i sprawa finansowania uczniów z innych gmin jest załatwiona. Poza tym istnieje możliwość pozyskania złotych unijnych, wystarczy ktoś biegle w pisaniu wniosków.

Bernard Radny (Babimost), burmistrz: – Jeśli w szkołach podstawowych będzie głośno o tym liceum to młodzież sama tu przyjdzie, ja nie przekonam uczniów. Na razie młodzież z Babimostu wybiera Wolsztyn i Sulechów. Powinniśmy takie inicjatywy popierać, ale nie na zasadzie, że damy kasę. My dokładamy do oświaty już ponad 1 mln zł!

Marek Orzechowski (Zbąszyń), wiceburmistrz: – To cenna inicjatywa, daje szansę uzdolnionej młodzieży stąd. Gorzej ze stroną techniczną. Poza tym organem prowadzącym dla liceum jest powiat i w ramach tych środków, które są przyznawane obecnie taka klasa akademicka ma małe szanse. Musiałyby gminy podjąć uchwały o pomocy dla powiatu. No i zachęcić uczniów. Dobre jest to, że Twarzami takiej szkoły, klasy, chcą być Tęgie Głowy. Musiałby powstać zespół ds. tworzenia nowej klasy.

Brygida Wróblewska (Kargowa): – Dla naszej młodzieży to byłaby spora trudność z dojazdem.

Dawid Prządka (Zbąszyń): – Fakt, problemem są dojazdy. Ale pomysł ma potencjał. Warto by zrobić

ankietę wśród młodych, czego oczekują, dowiedzieć się, czy zechcieliby tutaj wrócić (po studiach – dop. red.). Poza tym jestem za tym, żeby do Regionu przyciągać też nowych ludzi z zewnątrz.

Małgorzata Gularek (Trzciel): – Widać, że RK ma potencjał i młodzież mogłaby tutaj dużo dobrego wnieść, ale konieczna jest spójna kulturowo wizja Regionu.

Irmina Kotlarska (Siedlec): – Z punktu widzenia rodziców potencjalnych uczniów tego liceum istotna jest stabilność kadrowa i organizacyjna szkoły (klasy). To jest twardy wymóg.

Anita Rucioch-Gołek (Zbąszyń): – Obecne Liceum Garczyńskiego jest porównywalne poziomem z sąsiednimi, wolsztyńskim i nowotomyskim. Wcale nie jest gorsze!

Mirosława Szott (Zielona Góra/Zbąszynek): – Wydaje mi się, że ważne jest, żeby nie było rywalizacji między gminami tylko współpraca. Poza tym byłoby dobrze, gdyby taka placówka chciała się otworzyć na osoby w różnym wieku.

Maria Wasik (Zielona Góra/Trzciel): – Należy przyciągać młodych do Regionu, tworzyć im warunki do pracy w instytucjach kultury. Wiadomo, że nie przyjdą, jeśli obiekty będą brzydkie, nie będą przyciągały.

Dominik Pauksza (Politechnika Poznańska), dr hab. nauk technicznych: – Trzeba akcentować wyjątkowość tego miejsca. Na autostradzie A2 powinien stać potężny baner z napisem „Region Kozła”. Natomiast klasa

akademicka – trudny temat. Musi być zespół ludzi, którym chce się chcieć.

Mirosław Lachowicz (UW Warszawa/Zbąszyń), profesor: – Jestem przeciwny liceum akademickiemu. Nie należy bowiem mieszać porządków (w nauce – dop. red.). To się nie może udać. Można zaś zaproponować np. Festiwal Nauki.

Czesław Przybyła (Akademia Rolnicza, Poznań/Babimost), profesor: – Mnie też się wydaje, że tworzenie tej szkoły to utopia. Raczej należy w ten profil wkomponować uatrakcyjnienie istniejących klas.

Zygfryd Witkiewicz (Wojskowa Akademia Techniczna, Warszawa/Zbąszyń), profesor: – A ja jestem za liceum! Jako przedstawiciel chemii mogę o tym przedmiocie opowiadać młodzieży.

Janusz Jaskulski (Poznań), muzykolog: – Łączy nas kultura, nie zapominajmy o tym, przeciwnie – wzmacniamy tę kwestię.

Ewa Narkiewicz-Niedbalec (UZ Zielona Góra), dr hab. socjologii: – W tej dyskusji, jak mi się wydaje, zginęła myśl przewodnia, że liceum (klasa), ma służyć wzmocnieniu Regionu Kozła poprzez wytworzenie własnej inteligencji. Jeśli to by się udało, to zgromadzenie na niewielkim obszarze tyłu „rodzynek” spowoduje, że RK stanie się atrakcyjny i zacznie przyciągać kolejne osoby.

oprac. (red.)

## Postscriptum po latach

Po obu przedstawionych wyżej wystąpieniach E. Kurzawy odbyły się dyskusje z udziałem wielu gości. Nie wszyscy, zarówno miejscowi, jak przybysze, trafiali w sedno problemów. Często skupiano się na szczegółach typu ścieżki rowerowe, które mogą łączyć, brak map lub przewodników. Najistotniejsze, że odrzucono (władze gmin) po drugim spotkaniu ideę tworzenia w Zbąszyniu wspólnego Liceum Akademickiego (wraz z budową lub adaptacją internatu, ewentualnie powołania komunikacji dla uczniów dojeżdżających). Wśród Tęgich Główna sprawa ta spotkała się z różnym odbiorem, niektórzy profesorowie chętnie by nawet przyjeżdżali z wykładami, inni byli raczej za organizacją spotkań popularno-naukowych, konferencji etc. Władze LO, początkowo bardzo zainteresowane, ostatecznie nawet się nie odniosły do tematu. Konkretna sprawa Liceum Akademickiego zamiast zjednoczyć, niespodziewanie zadusiła ideę, która ledwo zdążyła się narodzić.

W efekcie pomoc Tęgich Główna nie nastąpiła, zabrakło też chęci i motywów do kontynuacji spotkań.

Szczegółowe informacje o przebiegu obu spotkań, jak też głosy w dyskusji zostały zamieszczone w numerach czasopisma Regionu Kozła – „Podkoziółek” (2017 nr 6, 2018 nr 2); tam są dostępne.

(red.)